

**Grażyna
Adamska**

**Dwór
w Żółwinie
i jego tajemnice**



Grażyna Adamska

*Dwór w Żółwinie
i jego tajemnice*

Brwinów 2009 r.

Redaktor

Ewa Wojtowicz-Topitko

Projekt okładki i redakcja techniczna

Grażyna Adamska

Zdjęcia na okładce

Andrzej Adamski:

Dwór w Żółwinie, kapliczka Marylskich na cmentarzu w Brwinowie

Jack Stanhope:

Waza wykonana przez Elżbietę Marylską-Łuszczewską Stanhope

„Dwór w Żółwinie i jego tajemnice” stanowi drugi zeszyt z serii opracowań dotyczących historii i współczesności naszego miasta i gminy, zainicjowanej przez brwinowskie koło Towarzystwa Opieki nad Zabytkami.

Czytelników, którzy chcieliby podzielić się dodatkowymi informacjami związanymi z historią dworu w Żółwinie, autorka prosi o kontakt:
grazyna.adamska@interia.pl

Publikacja sfinansowana w całości przez samorząd Gminy Brwinów.

© Copyright by Grażyna Adamska, Brwinów 2009

© Copyright by Gmina Brwinów, Brwinów 2009

Wydawca

Gmina Brwinów

05-840 Brwinów, ul. Grodziska 12

e-mail: brwinow@brwinow.pl

www.brwinow.pl

Druk

Arkuszkowa Drukarnia Offsetowa

05-825 Grodzisk Mazowiecki, ul. Traugutta 40

www.ado.com.pl

Spis treści

Po jedwabnej nici w przeszłość Żółwina	5
Michalina Rzyaszczewska, córka Aleksandry i Michała Radziwiłłów	12
Eustachy Marylski	21
Kolejni właściciele majątku Żółwin	53
Michał i Henryk Natanson	54
Henryk Witaczek	68
Jedwabnictwo w Żółwinie i jego zmierzch (1945–1997) . .	106
Jerzy Zagner	117
Sylvie Cambou-Prokopowicz i Zbigniew Prokopowicz . .	118
Indeks osób	121
Galeria zdjęć	

Po jedwabnej nici w przeszłość Żółtwin

Nie pamiętam dnia, w którym po raz pierwszy odwiedziłam Żółtwin. Byłam wówczas jeszcze małą dziewczynką. Ojciec czasem zabierał mnie do pracy. Dzielnie pomagałam zrywać liście morwy i karmić nimi gąsienice jedwabnika. Lubiłam to miejsce – stary, trochę zaniedbany park i nadający się do remontu dworek, uszkodzona figurka, stojąca nie wiadomo dlaczego gdzieś między drzewami, bokiem do zabudowań i do drogi. Tajemniczości dodawały opowiadania o lochach, z których jedno wyjście podobno znajduje się gdzieś w dawnych zabudowaniach gos-



Dworek w Żółtwinie. Stan z 1993 r.

podarczych, a drugie między rozrzuconymi kamieniami za figurką. A gdzie wejście?

W starym dworku znajdowała się studnia – może tam było przejście do podziemnych korytarzy? Ale studnię w czasie remontu w 1972 r. zamurowano, a do wnętrza dworku wkroczyła tandetna nowoczesność.

★ ★ ★

Pierwszą notatkę o Żółwinie znalazłam w *Katalogu zabytków sztuki w Polsce* (powiat pruszkowski):

Dwór. Zbudowany ok. poł. XIX w. (przed 1857) według projektu arch. Józefa Bobińskiego dla Michaliny z Radziwiłłów Rzyszczewskiej. Od 1862 w posiadaniu Eustachego Marylskiego, następnie Zielińskich, od 1877 Szellerów, potem Witaczków. Późnoklasycystyczny. Murowany z cegły, tynkowany, na piwnicach sklepionych kolebkowo z lunetami oraz odcinkowo. Parterowy. Na planie prostokąta, dwunastoosiowy z portykiem od frontu o dwóch kolumnach tokańskich oraz czteroosiowym ryzalitem od ogrodu. Elewacje rozczłonkowane lizenami, zwieńczone podokapowym gzymsem ząbkowym. Układ wnętrz dwutraktowy. Dach czterospadowy, spłaszczony, kryty blachą.

*Figura przydrożna N.P. Marii dłuta Leona Myszkowskiego, wystawiona 1867 z fundacji Marylskich.*¹

Opracowania dotyczące żółwińskiego parku sporządzili w 1977 r. konserwatorzy zabytków. Oto fragmenty:

Pierwotna kompozycja przestrzenna parku oraz jej ewolucja

(...) Należy sądzić, że park powstał równoległe z dworem ok. 1850 r. Układ wodny stanowił w pierwotnej kompozycji parkowej istotny walor dekoracyjny.

Pierwotny układ drogowy prowadzony był w liniach łagodnych łuków, swobodnie, jedynie droga wjazdowa do parku ze strony zachodniej

¹ *Katalog zabytków sztuki w Polsce. Tom X. Województwo warszawskie. Zeszyt 17. Powiat pruszkowski*, red. I. Galicka, H. Sygietyńska, Instytut Polskiej Akademii Nauk, Warszawa 1970.

oraz podjazd pod dworem miał charakter układu zwartego, wyznaczonego określoną funkcją.

W okresie późniejszym kolejni właściciele Żółtwin na swój sposób modernizowali park oraz jego najbliższe otoczenie. Z ważniejszych wydarzeń należy wymienić ustawienie w 1867 r. w parku, z południowej strony dworu, figury N.P. Marii dłuta Leona Myszkowskiego (istnieje).

W końcu XIX wieku przeprowadzono na terenie parku prace, które w istotny sposób zmieniły kompozycję parkową. (...)

Założono nowy i rozbudowano istniejący układ wodny. Również szata roślin parku wzbogaciła się o nasadzenia drzew i krzewów ozdobnych w luźnych układach krajobrazowych oraz nasadzeń liniowych.

Największe zmiany w strukturze kompozycyjno-przestrzennej parku nastąpiły w 1941 r., kiedy to Henryk Witaczek założył plantację morwy białej.

Po zakończeniu drugiej wojny światowej nastąpiły dalsze zmiany. Teren został wygradzony – poza granicami znalazła się część stawów z północnej i północno-zachodniej części parku, jak również cały południowo-wschodni kraniec parku. (...) Niekorzystny wpływ na całość założenia parkowego miało wybudowanie na terenie parku parterowego budynku administracyjno-laboratoryjnego oraz szeregu drewnianych pomieszczeń gospodarczych i składowych.

Park obecnie (1977 r.) pow. ok. 7 ha.

Szata roślinna występująca na terenie parku

(...) z najbardziej wartościowych drzew – grupa drzew iglastych rosnących w dużym zwarciu z południowej strony dworu jodła Veitcha (jodła veitchii) – 4 szt., choina kanadyjska (*Tsuga canadensis*) – 6 szt., sosna czarna (*Pinus nigra*) – 7 szt., sosna wejmutka (*Pinus strobus*) – 1 szt. oraz świerki pospolite (*Picea abies*).

Z południowej i wschodniej strony dworu pojedynczo jodła jednobarwna (kalifornijska) (*Abies concolor*), jedlica Douglasa (*Pseudotsuga taxifolia*), świerk pospolity (*Picea abies*) – 4 szt., żywotniki zachodnie (*Thuja occidentalis*).

Najbardziej wartościowym zadrzewieniem iglastym jest aleja prowadząca do parku od strony wschodniej – piękne okazy starej sosny czarnej (37 szt.). Pomiędzy sosną czarną w rytmie (co druga lub trzecia) w układzie symetrycznym rośnie jałowiec wirginijski (*Juniperus virginiana*) (17 szt.).

*Wiek drzewostanu iglastego waha się w granicach 80–100 lat (stan w 1977 r.). Starodrzew liściasty – po wschodniej stronie dworu (ok. 150-letnie 2 lipy drobnolistne (*Tilia cordata*), około 80-letni klon pospolity (*Acer planatoides*), około 200-letni dąb szypułkowy (*Quercus robur*) oraz około 100-letni jesion pensylwański (*Fraxinus pennsylvanica*). Kilka okazów około 100-letnich robinii pseudoakacji (*Robinia pseudoakacia*). Zwarty szpaler iglaków.*

Drzewostan, którego wiek sugeruje, że pochodzi z połowy XIX w., tzn. z czasu, w którym prowadzone były prace nad zakładaniem kompozycji parkowej.

Moje ogromne zainteresowanie wzbudzili ludzie, którzy tu żyli, tworzyli, przeżywali radości i smutki, rodzili się i umierali. A dwór i park były, i są, tylko – czy aż – tłem dla tych wszystkich wydarzeń.

Zbieranie materiałów o właścicielach dworu i ich rodach przebiegało powoli. Okazało się, że w katalogu informacje nie są ścisłe. Na przykład wiadomo, że Henryk Witaczek nabył Żółwin od państwa Natansonów, o których nie ma wzmianki w *Katalogu zabytków sztuki w Polsce*.

Szczęśliwym zbiegiem okoliczności miałam zaszczyt poznać panie Krystynę Natanson i jej córkę, Marię Tombak. Pewnego lata odwiedziłam je w Gościejewicach i tam usłyszałam opowieść o rodzinie, która od 1913 roku ożywiała mury dworu i wypełniała gwarem żółwiński park.

Dopiero w 1940 r. zamieszkał w Żółwinie „ojciec jedwabnictwa polskiego” – Henryk Witaczek i tam pracował wraz z siostrą Stanisławą. O nich opowiedziała mi pani Zofia Żuławska oraz niezyczące już panie Małgorzata Kajzer i Krystyna Woyciechowska. O ofiarności i nadzwyczajnej wręcz wrażliwości Henryka i Stanisławy Witaczków świadczą zapiski i relacje świadków zdarzeń z czasu drugiej wojny światowej, a zwłaszcza po powstaniu warszawskim.

Dość szybko natrafiłam na ślad rodziny Marylskich. Postać Eustachego Marylskiego pojawia się w biografii Fryderyka Chopina. Marylski był pensjonariuszem państwa Chopinów – rodziców Fryderyka.

Lokalizacja Żółtwin



W książce „Kształt miłości” Jerzy Broszkiewicz przedstawia poglądy polityczne Eustachego – bardzo lewicowe, radykalne. Ale „Kształt miłości” to powieść. Autor nie powołuje się tu na żadne źródła. Nie wiem więc, czy treści, które włożył w usta Eustachego-studenta były zgodne z poglądami młodego Marylskiego. Podaję je, powołując się na książkę Broszkiewiczza.

Ciekawymi ludźmi okazali się również potomkowie Eustachego Marylskiego, a wśród nich syn Antoni Eustachy i wnuk Antoni Józef. O ich życiu opowiedziała pani Zofia Morawska, która z wielką życzliwością przyjęła mnie w Laskach. Informacje i materiały o rodzinie Marylskich przekazały mi również panie Renata Marylska i Elżbieta Marylska-Łuszczewska Stanhope – prawnuczki Eustachego Marylskiego.

Życzliwie przyjęła mnie i umożliwiła zrobienie zdjęć pani Sylvie Cambou-Prokopowicz – obecna właścicielka dworu – dzięki której dom znów tętni życiem.

Za to dużo kłopotu sprawiło mi rozszyfrowanie postaci Michaliny Rzyszczewskiej. Na trop trafiłam dzięki książce „O paniach z krainy szczęścia” Hanny Muszyńskiej-Hoffmanowej. Postać „Misi” jest tu bardzo żywa i ładnie zarysowana, mocno osadzona w realiach ówczesnego życia Polaków.



Drewniany dworek w Żółwinie. Spalony w czasie pierwszej wojny światowej

fol. z archiwum rodzinnego pp. Natansonów

Pytań można stawiać wiele. Do tej pory nie udało mi się odkryć, kim byli Zielińscy, wspomniani w *Katalogu zabytków sztuki w Polsce*, a o Szellerach wiem tylko tyle, że założyli żółwiński park.

Przenieśmy się jeszcze dalej w przeszłość. Czy osada (wieś, majątek?) Żółwin istniała wcześniej, przed XIX w.? Okazuje się, że tak. Legendy o modrzewiowym dworku w Żółwinie mogą więc mieć związek z rzeczywistością. *Słownik Geograficzny Ziem Królestwa Polskiego* podaje, że Żółwin jako wieś był wzmiankowany już w 1580 r.:

*W r. 1580 wieś Żółwin ma w dziale Kaspra Parzniewskiego 1 łan i w dziale Katarzyny wdowy po Stanisławie Rogowskim i jego synów 1 łan.*²

Z tego samego słownika dowiadujemy się również, że Żółwin – wieś i folwark – położony był w powiecie błońskim (dzisiaj

² *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, red. F. Sulimierski, B. Chlebowski, J. Krzywicki, W. Walewski, Warszawa 1880–1902.

pruszkowskim), gminie Młochów (dzisiaj Brwinów), parafii Brwinów (dzisiaj Podkowa Leśna). Do najbliższej stacji kolei żelaznej w Grodzisku Mazowieckim było 6 km. Na początku XX wieku Żółtwin liczył 247 mieszkańców. Wcześniej, bo w 1827 r., było tu 16 domostw i 166 mieszkańców, a w 1878 r. do folwarku Żółtwin należały grunty orne i ogrody, łąki, las, wody (do niedawna były tu stawy rybne, gdzie za niedużą opłatą właściciel pozwalał wędkarzom oddawać się ich ulubionemu zajęciu), nieużytki oraz 4 budynki murowane i 8 drewnianych.

W *Słowniku geografii turystycznej Polski* czytamy:

*(...) we wsi Żółtwin stoi dawny dwór z XVI w., jeden z najstarszych w okolicach Warszawy.*³

Czy autorzy *Słownika*... byli w błędzie, czy mówią nam nie o murowanym dworze, lecz o starszym – drewnianym? Może to ten sam dworek, którego wizerunek został utrwalony na zdjęciu znajdującym się w rodzinnym albumie państwa Natansonów? Dziś już nikt, niestety, nie może obejrzeć tego zabytku w naturze. Spłonął w 1914 r.

³ *Słownik geografii turystycznej Polski*, tom II, Komitet ds. Turystyki, Warszawa 1956–1959.

Michalina Rzyaszczewska *córka Aleksandry i Michała Radziwiłłów*

*Żółwin zbudowany przed 1857 r. dla Michaliny
z Radziwiłłów Rzyaszczewskiej.*

Podana w katalogu data zbudowania dworu (przed 1857 rokiem) jest nieścisła. Być może, jest ona związana z Józefem Bobińskim, który dwór żółwiński projektował. Architekt zmarł w 1857 roku. Dwór więc musiał stanąć wcześniej.

Kim była Michalina?

Ród Radziwiłłów był jednym z najpotężniejszych i najbardziej rozgałęzionych w całej Rzeczypospolitej. Nietrudne byłoby znalezienie w historycznych opracowaniach informacji o mężczyznach z tej rodziny. Inaczej jest z kobietami. O nich historia często milczy. Były żonami i matkami. Na tym zwykle ich rola się kończyła. Dlatego ucieszyłam się, gdy natrafiłam na książkę Hanny Muszyńskiej-Hoffmanowej „O paniach z krainy szczęścia”. Nie jest to opracowanie historyczne. Raczej powieść pisana w formie pamiętnika. Czy można opierać się na niej jak na źródle historycznym?

Spróbujmy przenieść się wraz z postaciami z książki do ich świata – świata sprzed ponad 150 lat. Dowiadujemy się m.in., że pradziad Michaliny, Marcin Mikołaj (1705–1782)

(...) słynął na Litwie jako wyjątkowy ekscentryk. Założył swego rodzaju harem napętniony dziewczętami porywanymi z domów całej okolicy.¹

Dziad Michaliny, a syn Mikołaja, to Michał Hieronim (1744–1831), wojewoda wileński. Jako marszałek sejmu rozbiorowego (1772 r.) niechlubnie zapisał się w historii Polski. No cóż... przodków się nie wybiera...

To on zakupił dobra Nieborów. O skarbach Michała, ukrytych w murach Nieborowa, snuto anegdoty. Jego żona, Helena z Przeździeckich, była przyjaciółką Izabelli Czartoryskiej – twórczyni Arkadii. Michał i Helena mieli ośmioro dzieci. Jednym z nich był Michał Gedeon (1778–1850) – ojciec Michaliny.

Michał Gedeon² chyba nie wrodził się w ojca. W 1794 r. jako szesnastolatek walczył w powstaniu kościuszkowskim, a w 1807 r. brał udział w kampanii napoleońskiej. Po utworzeniu Królestwa Kongresowego został senatorem i generałem dywizji. W czasie powstania listopadowego, po rezygnacji gen. Chłopiczkiego z naczelnego dowództwa, sejm 21 stycznia 1831 r. powierzył to stanowisko Michałowi Gedeonowi Radziwiłłowi. Michał przyjął je – choć niechętnie – pod warunkiem, że gen. Chłopiczki służyć mu będzie radą i pomocą. Co sprawiło, że dowodził tylko przez miesiąc? Historycy zarzucają mu nieudolność. Faktem jest, że po bitwie grochowskiej złożył dowództwo w ręce gen. Jana Zygmunta Skrzyneckiego. Ten miesiąc walki powstańczej Michał Gedeon przypłacił zesłaniem przez władze carskie do Jarosławia w Rosji.

★ ★ ★

Przenieśmy się do roku 1816. Państwo Radziwiłłowie – Michał Gedeon i Aleksandra ze Steckich – oczekują potomka.

¹ Hanna Muszyńska-Hoffmanowa, *O paniach z krainy szczęścia*, Wydawnictwo Łódzkie, Łódź 1972.

² Informacje o Michale Gedeonie Radziwiłłowie podają za *Encyklopedią Powszechną S. Olgebranda*, tom XII, Warszawa 1902.

*Obstalowany był syn, urodziła się córka. Z Michała zrobiła się Michalina alias Minia.*³

Michalina Radziwiłł urodziła się 10 kwietnia 1816 r.

I dalej w tej samej książce w rozdziale „Tekli z Chądzyńskich z Piekar opowieści” – czytamy:

*Nigdy w życiu nie udało mi się widzieć bardziej rozpieszczonego dziecka od córeczki Michasiów. Na swym rozkochanym ojcu dziewczeczka ta dosłownie jeździła konno, a niemniej latoroślą zachwyconą matkę wodziła za nos. Nieznośna tedy Minia była jednocześnie bardzo ładną, bo kubek w kubek z aparycji Michała przypominającą. Aleksandryna, gdy bodaj na piątą rocznicę ślubu przyjechała do Arkadii (Michałostwo rok rocznie dzień 12 lipca spędzali w arkadyjskiej krainie szczęścia) narysowała w swoim szkicowniku córeczkę na grzbiecie czarnego łabędzia. Był to uroczy obrazek – zarówno w życiu, jak i na papierze... Bardzo jestem wdzięczna Aleksandrynie, że mnie właśnie ową utrwaloną graficznie scenkę ofiarowała”.*⁴

Michalinka odwiedzała kuzynów w Berlinie, tam też bardzo szybko nauczyła się płynnie mówić po niemiecku.

W rok po zesłaniu Michała Gedeona do Jarosławia, Aleksandra zabrała dzieci i pojechała za mężem. Michalina była wówczas szesnastoletnią panną.

Historycy oceniają bardzo krytycznie działania Michała Gedeona w czasie powstania. Ten krótki okres, w czasie którego stał na czele wojska polskiego, miał jednak tragiczne konsekwencje osobiste dla samego Michała i jego rodziny. Zesłanie zmieniło pełnego energii mężczyznę w starca, jakim powrócił do kraju w 1841 r. Tak działo się z wieloma powstańcami, o których mniej lub bardziej bohaterskich czynach mówi historia, a których dalsze losy i życiowe tragedie przekazują często tylko rodzinne podania.

³ Hanna Muszyńska-Hoffmanowa, *O paniach z krainy szczęścia*, Wydawnictwo Łódzkie, Łódź 1972.

⁴ Ibidem.

Wróćmy do wspomnień pani z Piekar o Michalinie:

Kiedys Michalinka, panną na wydaniu będąc, kwestowała na rzecz Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności pod opieką pani hrabiny Augustowej Potockiej z Wilanowa. Marszruta kwestarek prowadziła między innymi do pewnego aktora, słynnego nie tylko ze sceny, ale także ze sknerstwa. Damy uderzyły kołatką. Dał się słyszeć głos skąpca:

– *Kto tam?*

– *Kwestarki – odrzekła pani na Wilanowie.*

– *Ogromnie żałuję, ale jestem w negliżu, sumitował się właściciel mieszkania.*

Pani hrabina, filar dobroczynności, nie zwykła do porażek.

– *Nic nie szkodzi – odpowiedziała.*

– *Jestem goły, nie mam co dać – oponował znów gniewny głos za drzwiami.*

I tym razem pani Augustowa nie dała się zbić z pantatyku.

– *Nic nie szkodzi, zawsze coś tam pan znajdzie w biurku.*

Wtedy skąpiec otworzył drzwi i ukazał się nagi! Jak go Pan Bóg stworzył!

Cóż za niecny widok dla oczu panny. Konfuzję Michalinki pogarszał jeszcze ojciec, bo Michał Gedeon szczycił się przypadkiem córki, zupełnie jakby ją ta przykra przygoda na rycerkę pasowała. Dla ojczyzny i współziomków cierpiał, rozpowiadał z dumą wszystkim znajomkom i przyjaciółom. Nie oszczędził tej dykteryjki i epuzerowi Michalinki, młodemu hrabiemu Leonowi Rzyszczewskiemu. Na szczęście kawaler nie był pedantem w sentymentach. Nawet się nie zapytał, jak brzmi nazwisko owego aroganta i wszelkiej indagacji dał pokój. Pomyślnie zakończyła się kariera Misi jako kwestarki, bo zaręczynami z Rzyszczewskim.⁵

Ostatnie dwa lata życia (1848–1850) spędził Michał Gedeon „jakby w zaćmieniu duchowym”. Pielęgnowały go żona i Michalina, już wówczas pani Rzyszczevska. Michał Radziwiłł zmarł w Warszawie 24 maja 1850 r.⁶

⁵ Ibidem.

⁶ Michał Gedeon Radziwiłł został pochowany w katakumbach kościoła ojców kapucynów w Warszawie przy ul. Miodowej. Trumna jego była prosta, dębowa. W kościele nie było żadnych przemówień.

O Leonie Rzyszczewskim – mężu Michaliny – również możemy przeczytać w źródłach historycznych.

Hrabia Leon Rzyszczewski urodził się 12 lutego 1815 r. w Żukowcach na Wołyniu. Był synem Gabriela i Celestyny z Czartoryskich. Ukończył liceum w Krzemieńcu. Po ślubie z Michaliną w 1836 r. przeniósł się do Warszawy. Michalina i Leon mieli dwóch synów: Michała (1840–1881) i Zygmunta (1844–1909).

Był współredaktorem „Biblioteki Warszawskiej”, zajmował się gromadzeniem i wydawaniem źródeł dotyczących historii Polski. Jego staraniem został wydany „Kodeks dyplomatyczny Polski” (Warszawa, t. 1, 1847; t. 2, 1848–1853; t. 3, 1858). Rzyszczewski przetłumaczył z niemieckiego i wydał *Stosunek książęcego domu Radziwiłłów do domów książęcych w Niemczech*, napisany przez F.K. Eichhorna (Warszawa 1843). Komentarz do tego tłumaczenia znajdujemy znów w „Paniach z krainy szczęścia” Hanny Muszyńskiej-Hoffmanowej. Praca ta została napisana przez Eichhorna w związku z nieudanymi planami matrymonialnymi Elizy – córki Antoniego Radziwiłła:

Około 1000 stron liczący memoriał przygotowany przez Eichhorna pt. „O stosunkach rodziny Radziwiłłów do książęcych rodzin niemieckich” – w czasie, gdy Eliza, córka Antoniego Radziwiłła, była zaręczona z Wilhelmem (książę pruski, siostrzan Luizy księżnej pruskiej, żony Antoniego), a Ministerium Domu Królewskiego w Berlinie orzekło, że Radziwiłłówna nie jest „Ehewurdig” (godna zamężcia) – orzeczenie było merytorycznie niestuszne. Wydano je fałszywie dla przekreślenia tych planów ze względu na inne rachuby matrymonialne – polityczne dworu.⁷

Leon Rzyszczewski wydał też: *Szczegół do życia Zbigniewa Oleśnickiego i pieśni o bitwie grunwaldzkiej*, *O źródłach do dziejów polskich M. Grabowskiego i A. Przeździeckiego* oraz broszurę: *Lettre a l'Emperer – Napoleon sur la question d'Orient (Listy imperatora – Napoleon w kwestii wschodu)*.

⁷ Hanna Muszyńska-Hoffmanowa, *O paniach z krainy szczęścia*, Wydawnictwo Łódzkie, Łódź 1972.

Pozostawił w rękopisie *Rejestr dyplomatów polskich* i rozpoczęty przekład na język francuski dzieła Szajnochy – *Jadwiga i Jagietto*.

Od 1847 r. Leon Rzyszczevski mieszkał w Paryżu. Był związany z kręgiem politycznym Wielkiej Emigracji, znanym jako Hôtel Lambert i z jego ramienia w 1864 r. działał w Turynie. Później przebywał znów w Paryżu, był tam w czasie oblężenia miasta w 1870 r. Michalina nie wyjechała z mężem, skoro figuruje w *Skorowidzu mieszkańców miasta Warszawy z przedmieściami na rok 1854, ułożonym pod kierunkiem Zarządu Policji* jako Obywatelka zamieszkała przy Krakowskim Przedmieściu 411 w pałacu Józefa Grodzickiego⁸.

W 1877 r. Leon Rzyszczevski powrócił do kraju i przebywał w majątku Małe Krzycko w Poznańskim, zakupionym przez syna Michała od hrabiego Grudzińskiego w roku 1875⁹ (w tym czasie Żółwin był już w rękach kolejnych właścicieli). Po śmierci syna Leon w 1881 r. przeniósł się do Krakowa, a następnie do Warszawy, gdzie zmarł 23 lipca 1882 r.

★ ★ ★

O swojej przyjaźni z Michaliną hrabiną Rzyszczevską opowiada dalej pani z Piekar – Tekla Dzierzbicka:

Nieraz Michalek, jedynek Rzyszczevskich, spędzał ferie gimnazjalne u nas w Piekarach. Właśnie moja nieoceniona Michasia wprowadziła mnie w towarzystwo warszawskie. Sama ciocia Radziwiłłowa bywała w świecie raczej rzadko, ale apróbowała koneksje córki. Nie tylko dla mnie, ale i dla światowej przecie Michasi matka była zawsze autorytetem pod każdym względem. „Minia” – bo tak w kręgu rodzinnym od dzieciństwa nazywano Michalinę – kiedyś powiedziała:

– Ach, jakże pragnęłabym bywać u państwa Reszków. Ale Reszkowie to tylko hotelarze.

– Możesz nie tylko się do nich obiecać – odrzekła ciotka Aleksandryna – ale i przyjaźnić się z panią Emilią Reszkową.

I Minia została przyjaciółką Emilii.

⁸ <http://www.przodkowie.com>

⁹ <http://dworki.3k.pl/>

*Państwo Reszkowie, Jan i Emilia, właściciele Hotelu Saskiego, prowadzili od paru lat salon gromadzący ludzi kochających muzykę i muzykujących, a Michalina, wychowana przez muzyczną matkę, zapowiadała się na wcale uzdolnioną wokalistkę.*¹⁰

A tak wspomina Stecki wieczory w domu państwa Reszke:

*Bardzo dobrze czułem się w bezpretensjonalnym salonie Reszków. Po skromnej herbacie rozpoczynało się muzykowanie. Pan Dobrski śpiewał duety z panią domu, obdarzoną pięknym sopranem. A później goście wspólnie uczyli się nowych kawałków muzycznych. Nadto pani Emilia była... aranżerką przeróżnych imprez na cele charytatywne. Z jej inwencji kiedyś amatorzy dali spektakl na deskach Teatru Wielkiego, dochód oczywiście przeznaczając na zasilenie chudej zawsze kasy Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności. Afisz zapowiadał świetny program: najpierw dwie komedijki pióra hrabiego Fryderyka Skarbka i niemniej utalentowanego hrabiego Aleksandra Fredry, dalej następował pierwszy akt opery „Mackbet” Verdiego, a partię lady Mackhbet śpiewała właśnie pani Emilia Reszkowa. Tak modne teraz żywe obrazy kończyły spektakl. Moja kuzynka i przyjaciółka, Michalina, zrobiła furorę jako Elżbieta, królowa angielska*¹¹.

I dalej pani Dzierzbicka pisze:

Michasia zyskała również aprobatę matki na bywanie u bankiera pana Józefa Epsteina i jego zięcia pana Szymona Rosena. Natomiast ciotka Radziwiłłowa kategorycznie zaprotestowała przeciwko wizytom w domach rosyjskich. Nawet Iwan Skwarcow znalazł się u niej na towarzyskim indeksie.

Ciocia Aleksandryna niechętnie opuszczała swą samotnią arkadyjską. Gdy księżna Meklemburska domagała się jej widoku, odmówiła. Ale za to nie odmówiła panu Stanisławowi Moniuszce, którego uzdolnienia kompozytorskie niepomniernie chwaliła. Michalinka swojego czasu też wyśpiewywała przy fortepianie wszystkie Pana Moniuszkowskie pieśni z jego „śpiewnika domowego”. Ciocia Olesia nie bacząc na luty mróz przybyła karocą do Warszawy na premierę jego opery „Halka”. Straszliwe

¹⁰ Hanna Muszyńska-Hoffmanowa, *O paniach z krainy szczęścia*, Wydawnictwo Łódzkie, Łódź 1972.

¹¹ Henryk Olechnowicz Stecki *Wspomnienia mojej młodości* cytowane przez panią Hannę Muszyńską-Hoffmanową w *O paniach z krainy szczęścia*.

*zimno aż w nosy szczypało tego wieczoru 1 stycznia 1858 roku, a księżna Radziwiłłowa odważnie brnęła po oblodzonym Krakowskim Przedmieściu pieszo, bo jeden z koni okulał, a drugi zadyszki dostał.*¹²

I czytamy dalej:

*Aktualnie syn mojej kuzynki i przyjaciółki zarazem, Michasi Rzyszczewskiej, Michałek, który tymczasem wyrósł na słusznego Michała, zaręczył się ze swoją cioteczno-stryjeczno kuzynką z Wielkopolski, księżniczką Eufemią, czyli Femcią Radziwiłłówną. Femcia była wnuczką księcia namiestnika Księstwa Poznańskiego.*¹³

Michał Rzyszczewski (ur. 17 grudnia 1840 r., zm. 9 września 1881 r.¹⁴) – kapitan sztabu generalnego wojsk włoskich i kawaler wielu orderów – zaślubił w 1874 r. księżniczkę Eufemię Marię Dorotheę, córkę Matyldy i Wilhelma Radziwiłłów. Eufemia urodziła się w Berlinie 1 października 1850 r., zmarła przy porodzie w Krzycku 29 listopada 1877 r., mając zaledwie 27 lat.¹⁵ Michał zmarł kilka lat później. Oboje są pochowani w grobowcu w Krzycku. Michał i Eufemia mieli czworo dzieci: Leona, Antoniego, Ewę i Eufemię. Hrabia Antoni Rzyszczewski, porucznik do dyspozycji 4. Pułku Dragonów armii włoskiej, gospodarował w odziedziczonym majątku Małe Krzycko¹⁶ w Wielkopolsce. W jego posiadaniu były archiwa rodzinne rodu Rzyszczewskich. Antoni zmarł w 1954 r. we Włoszech. Większość rodziny rozjechała się po świecie.

★ ★ ★

Michalina z Radziwiłłów hr. Rzyszczewska zmarła 31 października 1883 r., przeżywszy 67 lat. Grób Michaliny, Leona

¹² Hanna Muszyńska-Hoffmanowa, *O paniach z krainy szczęścia*, Wydawnictwo Łódzkie, Łódź 1972.

¹³ Ibidem.

¹⁴ <http://pages.prodigy.net/ptheroff/gotha/radziwill.html>

¹⁵ Ibidem.

¹⁶ <http://dworki.3k.pl/>



Cmentarz Powązkowski (alejka U). Warszawa. Grób Michaliny z Radziwiłłów Ryszczewskiej, jej męża Leona Ryszczewskiego i syna Zygmunta

fol. Andrzej Adamski

i ich syna Zygmunta znajduje się na Cmentarzu Powązkowskim w Warszawie. Leon Ryszczewski zmarł 23 lipca 1882 r., a Zygmunt – 1 listopada 1909 r.

★ ★ ★

W tym miejscu urywa się moja opowieść o Ryszczewskich. W cytowanych tekstach nie ma nigdzie wzmianki o Żółwinie. Być może, nie był to ulubiony zakątek właścicieli, a może o sprzedaniu majątku zdecydowały inne czynniki?

Katalog zabytków sztuki w Polsce podaje rok 1862, od którego Eustachy Marylski był właścicielem Żółwina.

Eustachy Marylski

*Od 1862 r. Żółwin był w posiadaniu
Eustachego Marylskiego...*

Eustachy Antoni Józef Marylski urodził się 29 marca 1804 r. w Rozlazłowie, zmarł 5 sierpnia 1871 r. w Żółwinie.

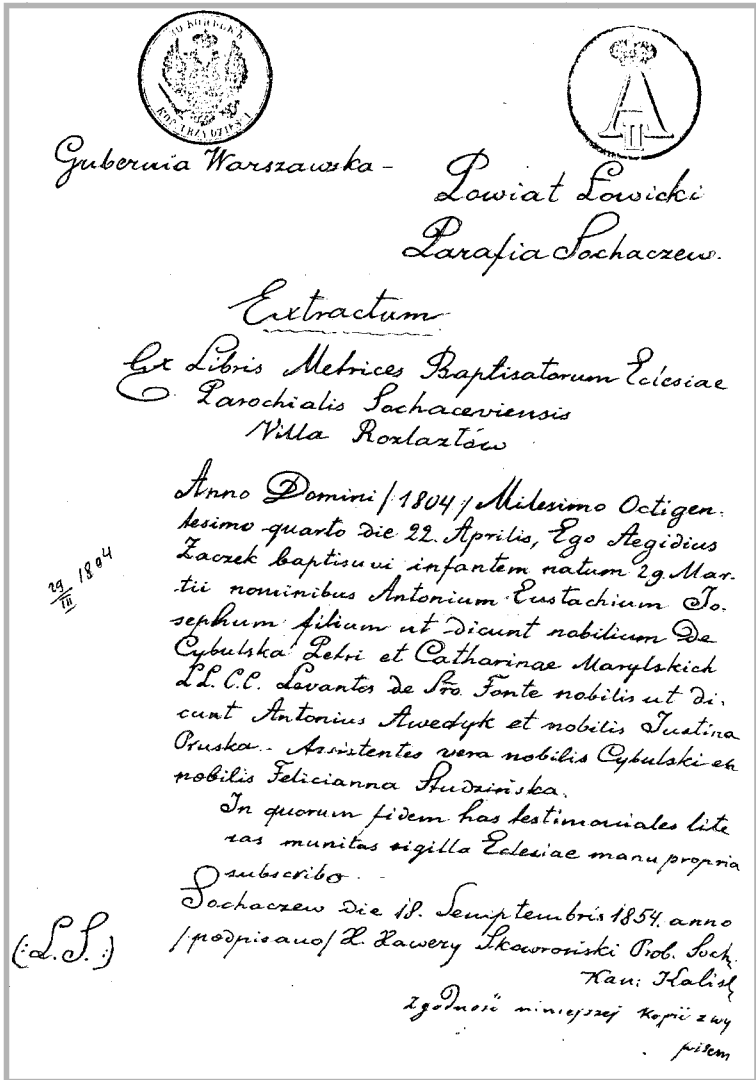
Eustachy pochodził ze szlacheckiej rodziny. Herb Ostoja został nadany jednemu z jego przodków po bitwie pod Wiedniem w 1683 r. przez króla Jana III Sobieskiego. Ojciec Eustachego – Piotr (syn Jana i Cecyli z Przyjemskich, ur. w 1775 r. w okolicach Kamieńca Podolskiego, zm. w 1829 r.) był kapitanem wojsk Kościuszki w czasie powstania 1794 r., radcą stanu powiatu sochaczewskiego (1813) oraz marszałkiem sejmu błońskiego¹. Od 1822 r. był dziedzicem dóbr Książenice.

Matka Eustachego – Katarzyna z Cybulskich zmarła w 1847 r. Rodzice Eustachego zostali pochowani w Brwinowie. Tu też w 1857 r. została założona rodzinna kaplica grobowa.

O rodzinie Marylskich możemy przeczytać w książce biograficznej poświęconej księdzu Antoniemu Marylskiemu – wnukowi Eustachego, napisanej przez Jacka Moskwę:

(...) Marylscy herbu Ostoja wywodzili się zresztą z Wołynia. W księgach grodzkich zamku łuckiego zapisano pod datą „roku 1728 Mca Januarii

¹ Informacja zaczerpnięta z płyty nagrobnej Piotra Marylskiego, znajdującej się na cmentarzu w Brwinowie oraz herbarza Seweryna hr. Uruskiego *Rodzina. Herbarz szlachty polskiej*.



Metryka chrztu Eustachego Marylskiego

wtórego dnia” akt donacji wsi Torki na rzecz Erazma Marylskiego. Jedyny sukcesor tegoż, Jan odziedziczył Torki w roku 1764, zaś w 1781 sprzedał tę majątność Stanisławowi Radwańskiemu za złotych 76 000, zostawiając złp 16 000 jako sumę posagową żony swojej Cecylii

z Przyjemskich. Wnuk Erazma, a syn Jana i Cecylii, Piotr Franciszek Marylski, ochrzczony – jak wynika z metryki – w roku 1772, jeszcze na Wołyniu, pokwitował odbiór kwoty należnej tytułem spadku po matce w roku 1794. Po ojcu zaś odziedziczył – kupione za 41 700 złp, prawdopodobnie na publicznej licytacji – dobra Książenice w urodzajnych okolicach Błonia na zachód od Warszawy.

Metryka pierwородnego potomka Piotra i Katarzyny z Cybulskich, Eustachego Antoniego Józefa, sporządzona została w parafii sochaczewskiej 22 kwietnia 1804 roku. Samego Piotra zapisano w księgi szlachty powiatu błońskiego w czasach Królestwa Kongresowego, w 1822 r.²

Eustachy początkowo uczył się w domu, potem przez trzy lata w gimnazjum plockim. W 1820 r. ojciec przeniósł go do Liceum Warszawskiego. Dyrektorem szkoły był Samuel Bogumił Linde. W tym czasie Eustachy mieszkał w internacie prowadzonym przez Mikołaja Chopina – ojca Fryderyka. Chłopcy nieraz wieczorami zbierali się przy fortepianie, aby posłuchać gry małego Frycka. Fragmenty pamiętników Eustachego Marylskiego były wydane przez Ferdynanda Hoesicka, biografa Chopina, w 1903 r. w „Kurierze Warszawskim”:

Z pamiętników Eustachego Marylskiego

Przyjaciel Fryderyka hr. Skarbka, z którym odbył dłuższą podróż po Europie, i Kazimierza Brodzińskiego, którego często gościł u siebie w Książenicach, i któremu po śmierci piękny pomnik dłuta Oleszczyńskiego w warszawskim kościele pp. Wizytek postawił Eustachy Marylski jako autor „Wspomnień zgonu zasłużonych Polaków” oraz „Pomników i mogił Polaków na cmentarzach zagranicznych” dobrze się zastąpił piśmiennictwu ojczystemu. Zamiłowany w książkach i pracując całe życie na roli i tylko w wolnych od zajęć ziemiańskich chwilach oddając się pracy literackiej, zostawił po sobie prócz pięknej biblioteki bardzo zajmujące pamiętniki, a właściwie zbiór luźnych notatek biograficznych. Lubo nie zdążył ich opracować i w jedną całość powiązać, jednakże jako obejmujące okres czasu pomiędzy rokiem 1806 a schyłkiem ubiegłego stulecia, zawierają one mnóstwo zajmujących szczegółów godnych ogłoszenia. Rękopis pamiętników znajduje się dziś w posiadaniu syna

² Jacek Moskwa, *Antoni Marylski i Laski*, Społeczny Instytut Wydawniczy Znak, 1987.



Andrew Carrick Gow, „Chopin grający w gronie kolegów” – obraz namalowany w 1879 roku, obecnie w Tate Gallery w Londynie. Który z chłopców to młody Eustachy?

autora, pana Antoniego Marylskiego z Pęcic³. Oto niektóre wyjątki odnoszące się do Liceum Warszawskiego sprzed 1830 r.:

Ojciec mój odwiózł mię do Warszawy. Miał zamiar umieścić mnie na Żoliborzu u księży pijarów, ale gdy tam miejsca nie było, oddany zostałem do Liceum Warszawskiego. Po zdaniu egzaminu zapisany byłem w poczet uczniów klasy IV i umieszczony na pensji u Mikołaja Chopina, profesora literatury francuskiej. Mieszkaliśmy na II piętrze w oficynie w prawo obok Liceum, które mieściło się w dole w gmachach zwanymi Koszarami kadeckimi, gdzie dziś biblioteka publiczna. W tej samej oficynie mieszkał na I piętrze Samuel Bogumił Linde, rektor liceum i ks. Wojciech Szwejkowski, rektor Uniwersytetu Warszawskiego. Na dole mieszkali prof. Kolberg, Kazimierz Brodziński i wielu innych.

Nie mogę bez wdzięczności wspominać o tych zacnych ludziach, jakimi byli Mikołajostwo Chopinowie. Rodzina tylko mogła być z równą troskliwością dla dzieci swoich. Było nas tylko sześciu zawsze umieszczonych w dwóch pokojach, z trzema sypiał M. Chopin, z drugimi trzema guwerner. Wraz ze mną na pensji u Chopina mieszkali: Jan Białobłocki z plockiego, który kilka lat po ukończeniu szkoły zmarł, Jan

³ Niestety, oryginalne pamiętniki prawdopodobnie spaliły się razem z bogatą biblioteką w czasie pożaru dworu w Pęcicach w czasie pierwszej wojny światowej.

del Campo Scipio, dzisiaj kanonik krakowski, Tytus Wojciechowski, zamieszkały dziś w lubelskim, Karol Walz, brat przyrodni Tytusa Wojciechowskiego, Michał Lisowski, obywatel w radomskim dziś zamieszkały i Wodziński, który przyjechawszy dziś na wakacje rozmyślnie się zastrzelił.

Chopin miał tabakierkę srebrną wyobrażającą lewka, tę zostawił na biurku. My przez zabawę raniej od niego wstając, albo późno w nocy, zażywaliśmy tabakę. Jeżeli uczniowie jego klasy hałasowali, stukał tym lewkiem, a my się uciszali. Nie wolno było nikomu mieszkającemu na pensji u Chopina wychodzić na ulicę samemu. Siadaliśmy razem do stołu z państwem Chopin i dziećmi, tj. Ludwiką, Izabelą, Emilią i Fryderykiem, którego imię głośne się stało w całym świecie artystycznym. Wszystkie te córki M. Chopina starannie były wychowane. Ludwika, najstarsza, wydała później kilka pożytecznych książek. Wyszła później za mąż za Józefa Jędrzejowicza, który był wraz ze mną uczniem liceum. Druga córka M. Chopina Izabela jest żoną Bardzińskiego, poprzednio profesora, dziś dyrektora żeglugi parowej na Wiśle. Trzecia, Emilia, która w 16 roku życia zmarła, pisała wiersze drukiem ogłoszone. Piękne wspomnienia po jej zgonie ogłosiły pisma publiczne.

Fryderyk Chopin, skoro przybyłem na pensję, był małym chłopczyńką wątłego zdrowia. Okazywał wielką zdolność do muzyki. Uczył go Żywny Czech, wysokiego wzrostu, nosa ogromnego, na głowie miał żółtą perukę, która nas bawiła. Był to starzec 70-letni. Opowiadał nam o rewolucji Kościuszki, o królu Poniatowskim. Przywiązał się bardzo do rodziny Chopinów. Podziwiał talent swego małego ucznia. Oglądaliśmy z nim starożytne różnego koloru aksamitne kamizelki, które – opowiadał – nabył na licytacji po królu Poniatowskim i kilka par, jak nazwał pludechów kazał sobie z nich kamizelki porobić. Dawał on córkom Chopina oraz uczniom u niego stojących, lekcje na fortepianie i najczęściej tam jadał. Odbywszy lekcje na mieście powracał do nas. Często wieczór grywał z Chopinem w karty. O zmroku mając wolne chwile od nauki opowiadaliśmy wypadki z historii polskiej, jak śmierć króla Warneńczyka, Zółkiewskiego, staczone bitwy przez wodzów naszych i to wszystko młody Chopin wygrywał na fortepianie. Nieraz popłakaliśmy się przy tej muzyce, a Żywny zachwycał się jego grą. Wkrótce imię młodego Fryderyka stało się głośne w Warszawie. To też konie zajeżdżały i zabierały go na wieczory, gdzie on grywał improwizacje. Co niedziela zajeżdżała kareta W. ks. Konstantego po niego i tam już cały dzień bawił w Belwederze z młodym Pawłem, synem Cesarzewicza.

Pobyt mój w liceum zostawił mi najmiłsze wspomnienia, zwłaszcza że młodzież nie była prowadzona tak surowo jak w Płocku. Z początku dziwne wydawało mi się, że rektor Linde w obejściu łagodny, nie tak jak rektor Przybylski w Płocku, po korytarzach ani bije młodzieży. My którzyśmy mieszkali u Chopina spotykaliśmy się często w tak zwanym ogrodzie botanicznym, będącym zaraz za liceum. Tam chodziliśmy lekcji się uczyć lub czytać książki, które nam, za poręczeniem profesorów, dawano z biblioteki publicznej. Pamiętam raz – a byłem uczniem klasy VI – niespodziewanie zastał mnie czytającego świeżo wydane dzieło Szopowicza – pt. „Wykład filozofii Kanta”. Zaczął rektor zajmującą ze mną rozmowę o Kancie, a przekonawszy się, że rozumiał treść czytanej książki, ucałował mnie. Odtąd często ze mną rozmawiał... Zastępował on profesorów, którzy dla słabości zdrowia nie mogli przybyć na lekcję. Rozbierał najczęściej mowy Cycerona... Cóż to za zajmujący był wykład! Jakież bogactwo wiadomości rozwijał wtedy przed nami! Tłumaczył się płynnie dobrą polszczyzną, choć wymawianie wielu słów zdradzało człowieka, który wychowanie odebrał w szkołach niemieckich. Czasem trafiło się, że przyszedł zastępować profesora literatury. Odczytywaliśmy nasze wypracowania, on zaś zwracał uwagę na wyrażenia nie polskie, na związek myśli. Zawsze w takich razach czuliśmy żal, iż tak prędko godzina się skończyła. Widząc to, skoro nie dokończył jakiego wykładu, wzywał nas w dzień rekreacji do klasy i tam parę godzin miał prelekcję. Po jego wykładzie jakże niedostatecznymi wydawały się nam wykłady innych profesorów.

Szczęściem dla mnie było, że liceum umieszczono obok uniwersytetu, dzięki czemu pozostawaliśmy w ciągłej styczności z akademikami. Nieraz wchodziliśmy na ich prelekcję, a na wykładzie bywaliśmy bardzo często. Stąd znajomość z wielu uczniami uniwersytetu.

Do pamiętnych obchodów zapisać winienem żalobne nabożeństwo, jakie uczniowie liceum w d. 16-ym maja 1820 r. ze składek odprawili za duszę śp. Alojzego Felińskiego w kościele panien Wizytek. Na środku kościoła wzniesiono pomnik z drzewa w kształcie nagrobka, pomalowany na kolor marmuru. Na nim napis: „Alojzemu Felińskiemu uczniowie Warszawskiego Liceum”. U góry krzyż, pod nim lira i wieniec. Po odbytem nabożeństwie stanął na gradusach pomnika Ludwik Przesmycki, uczeń liceum, i miał mowę na pochwałę Felińskiego.

Zakończenie nauk szkolnych corocznie odbywało się z wielką uroczystością. Zwykle sam Stanisław Potocki i Julian Ursyn Niemcewicz, Staszic lub Koźmian znajdowali się. Potocki przemawiał sam do

młodzieży, Niemcewicz zadawał pytania z geografii dawnej Polski. Niezmiernie go cieszyło, iż z nią obeznali się uczniowie. Wiedzieliśmy o tem i dlatego dobrze przygotowywaliśmy się na jego pytania. Jeden zwykle z uczniów, kończący szkołę, żegnał rektora i profesorów. Wszyscy słuchali z rozrzuwieniem tych mów. Zwykle profesor literatury polskiej przeznaczał kilku uczniów do napisania takiego pożegnania i z tych prac wybierał tę, którą osądził za najlepszą. I mnie spotkał ten zaszczyt... Niemcewicz dał oklaski, a St. Potocki odezwał się, że rzecz dobrze napisana, i dziękował profesorowi literatury, Kulikowskiemu. Wszyscy zadowoleni opuszczali popis. Było to wielką zachętą.

Stanisław Potocki opuścił ster oświecenia w roku 1820, a miejsce jego zajął Stanisław Grabowski. I ten znajdował się na publicznych popisach w liceum, także przemawiał do uczniów, ale, choć niezmiernie ugrzeczniony, już nie wzbudzał tej czci, jaką sobie był pozyskał Potocki.

Śmierć tego zacnego męża powszechną obudziła żalobę, a żal w nas wielki. Z radością też dowiedzieliśmy się, że nam wolno będzie dać publiczny dowód wdzięczności przez zasadzenie drzew w Służewie. W d. 11-ym grudnia 1823 roku udaliśmy się pieszo zrana uczniowie wyższych klas, piątej i szóstej, wraz z rektorem Lindem i profesorami do Służewa. Chociaż wiatr był przejmujący i deszcz padał, ochoczo tę wycieczkę odbywaliśmy. Przybywszy do Służewa zastaliśmy już drzewa nagromadzone. Rozdano nam szpadle, wsadziliśmy w przygotowane doły mnóstwo drzewek, które dziś przedstawiają widok lasu zwartego. Miał mowę profesor religji, potem uczeń Szymon Kassjanowicz, imieniem uczniów klasy szóstej, przemawiał wierszem. Podano nam książkę, w niej rektor Linde, profesorowie i wszyscy uczniowie zapisali się.

Wiersz Kassjanowicza, napisany przy zasadzaniu drzewek przez uczniów Liceum Warszawskiego d. 11-go grudnia 1823 roku brzmi, jak następuje:

Wzrastajcie nam drzewka, wzrastajcie w tym gaju,
 Bądźcie drogą pamiątką dla nas i dla kraju.
 Wzrastajcie. Tu was nasze zasadziły dłonie,
 Krzewcie się! Upiększajcie to lube ustronie.
 Tu was odwiedzać będą Polacy z rozkoszą,
 Tu oni wasze listki swemi łzami zroszą...
 Uczci ten gajk święty nasz prawnuk daleki,
 W nim pamięć Potockiego będzie żyć na wieki.

W programie Liceum Warszawskiego za rok 1823 jest Garczyńskiego opis życia zamieszczony wraz z innymi, którzy się do egzaminu podali, w celu otrzymania świadectw dojrzałości. Z tego pokazuje się, że nasz Stefan Garczyński urodził się w roku 1805 we wsi Kosmowa w W. Księstwie Poznańskim, w roku 1820 do Liceum Warszawskiego przyjęty został do klasy trzeciej. Uczył się bardzo dobrze i w ciągu tego czasu trzy nagrody otrzymał. Razem od klasy czwartej byliśmy, a w klasie szóstej przy sobie siedzieliśmy. Opuściwszy Warszawę, pisywał do mnie listy. Kochaliśmy go wszyscy. Piękną był powierzchowności młodzieniec rumiany, nigdy nie zapowiadał suchot, na które skończył. Szczególniej celował w matematyce. Nie zapowiadał nigdy żadnego talentu do poezji. Pamiętam, że kiedy całej klasie szóstej zadał ówczesny profesor literatury Kulikowski wiersz pod tytułem „Żal zbrodniarza”, Garczyńskiemu najniefortunniej powiodło się i czytanie jego wywołało śmiech powszechny. Nie widziałem go, jak w roku 1831, kiedy przybył do Warszawy.

Za mojej bytności w szóstej klasie wykładali następujący profesorowie:

Religię – ks. Józef Dobrowolski, który zarazem był prefektem. Języki łaciński i grecki – Wacław Aleksander Maciejowski. Literaturę polską – Saweryn Kulikowski; był on księdzem, ale nigdy mszy świętej nie odprawiał i przybył do nas z Podola; skoro Stanisław Grabowski został ministrem oświecenia, oddalił się z liceum. Literaturę francuską – Mikołaj Chopin. Matematykę – Władysław Janicki. Literaturę niemiecką – Jan Szubert. Fizykę – Matuszewski. Historję naturalną – Antoni Pawłowicz. Historję powszechną – Ludwik Koncewicz, nielubiany od uczniów dla swojej rubasznosci, a nade wszystko, iż z jego powodu zdolny uczeń klasy piątej, Jankowski, został oddany do wojska.

Koncewicz w czasie lekcji powiedział mu niegrzeczność. Cała klasa zaczęła gwizdać i tupać nogami. Jankowski dobył szczyryka... Koncewicz udał się do rektora Lindego na skargę... Niespodzianie zwołano wszystkie klasy do kaplicy liceum, która była w środku Pałacu Kazimierzowskiego, a po bokach klasy. Zajechał generał Różniecki... i wtenczas otwarto drzwi od klasy. Ogłoszono wyrok Jankowskiemu, iż jest skazany na chłostę, którą wykonano wobec generała i następnie ogolono mu głowę... Scena ta na nas zrobiła bardzo przykre wrażenie.

Odtąd profesor Koncewicz, znienanawidzony od uczniów, nie śmiał oczu podnieść.⁴

⁴ Fragmenty pamiętników Eustachego Marylskiego, „Kurier Warszawski” 1903 nr 1.

Po latach nauki w liceum Eustachy w 1823 r. uczęszczał na Wydział Prawa i Administracji Królewskiego Uniwersytetu Warszawskiego⁵.

*Jeszcze podczas studiów pracował bezpłatnie jako sekretarz w Wydziale Dóbr Komisji Rządowej Przychodów i Skarbu.*⁶

Czy w tym czasie mógł być – jak chce Jerzy Broszkiewicz – pod wpływem lektury Saint Simona, socjalisty utopijnego, który chciał ustanowić rząd kapłański, znieść rozdział między władzą świecką a duchowną; w miejscu papieża i cesarza rządziłby ojciec? Sprzyjanie takim poglądom Eustachego nie mogło podobać się ojcu. Doszło do sprzeczki, w wyniku której junior Marylski

*(...) chodził bez grosza i laź w długi. Mimo to nie chciał się poddać ojcowskiemu terrorowi...*⁷

Czy Eustachy rzeczywiście spotkał na Brackiej w Warszawie Fryderyka Chopina?

Czy zarzucał kompozytorowi „ludolubstwo” – komponowanie rzewnych pieśni i zachwywanie się pięknem wsi, a niedostrzeganie ciężkiego życia chłopca? Jeśli nawet nie – to tak odmalował postać młodego Eustachego Jerzy Broszkiewicz w *Kształcie miłości*.

Jednym z profesorów Uniwersytetu Warszawskiego w tamtych czasach był Kazimierz Brodziński. Był to nauczyciel i zarazem przyjaciel Eustachego. Po śmierci Brodzińskiego, Marylski postanowił wystawić mu pomnik w Książenicach, gdzie Brodziński bywał w domu Marylskich. Za radą przyjaciół jednak posąg K. Brodzińskiego dłuta Władysława Oleszczyńskiego stanął w kościele pod wezwaniem Opieki św. Józefa (pp. Wizytek) w Warszawie przy Krakowskim Przedmieściu.

⁵ Życiorys Eustachego Marylskiego opracowany na podstawie: *Polski słownik biograficzny*, tom 20; „Kłosa”, czasopismo ilustrowane, nr 326, 1871, tom 13, str. 195–196; *Wspomnienie pośmiertne* K.W. Wójcicki; *Roczniki literackie* R. 1, 1871 str. 93 – nekrolog; notka biograficzna, Hanna Wróblewska-Straus, Katarzyna Markiewicz, *Fryderyk Chopin i bracia Kolbergowie na tle epoki. Przyjaźń – Praca – Fascynacje*. Towarzystwo im. Fryderyka Chopina, Warszawa 2005, s. 175.

⁶ Jacek Moskwa, *Antoni Marylski i Laski*, Społeczny Instytut Wydawniczy Znak 1987.

⁷ J. Broszkiewicz, *Kształt miłości*, Czytelnik, Warszawa 1976.



Pomnik Kazimierza Brodzińskiego, ufundowany przez Eustachego Marylskiego w kościele pod wezwaniem Opieki św. Józefa w Warszawie

fol. Anna Abramczyk

Eustachy ukończył uniwersytet w 1826 r. z tytułem magistra prawa. W 1828 r. Marylski towarzyszył profesorowi Fryderykowi hr. Skarbkowi – nawiasem mówiąc ojcu chrzestnemu Fryderyka Chopina – w podróży po Europie. Zwiedzał zakłady dobroczynne, których opisy opublikował na łamach „Kolumba” i „Pamiętnika podróży”. W czasie pobytu we Francji w 1828 r. został mianowany członkiem Towarzystwa Królewskiego Geograficznego w Paryżu.

W 1829 r. Eustachy odziedziczył po ojcu dobra Książenice, gdzie obok zajęć rolniczych poświęcił się pracom literackim, korzystając z biblioteki, którą zgromadził i uzupełniał.

W 1831 r. przystąpił do powstania listopadowego, na szczęście dla niego bez konsekwencji.

(...) *zaś nieco później był – również bez wynagrodzenia – wójtem gminy Książenice. W powstaniu narodowym roku 1831 brał udział, bez większych jednak później konsekwencji, skoro niedługo po zakończeniu walk wybrano go na cztery lata radcą Dyrekcji Szczegółowej Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego. Przez kilkanaście lat piastował też funkcję sędziego pokoju okręgu błońskiego.*⁸

Brat Eustachego, Juliusz, był oficerem, w 1831 r. pełnił funkcję adiutanta generała Józefa Dwernickiego, był podporucznikiem huzarów im. ks. Józefa Poniatowskiego, został odznaczony orderem *Virtuti Militari*. Po powstaniu skazany na banicję i konfiskatę majątku. Wyjechał z Królestwa Polskiego. Na emigracji trudnił się księgarstwem i prowadził własną oficynę. Zmarł w 1887 r. w Brukseli.

W roku 1832 Eustachy Marylski został wybrany na cztery lata radcą Dyrekcji Szczegółowej Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego województwa mazowieckiego. W 1837 roku został radcą Towarzystwa Ogniewego, w latach 1847–1863 był sędzią pokoju powiatu błońskiego, w 1861 r. został członkiem Rady Powiatowej Warszawskiej z okręgu błońskiego, a w latach 1860–1861 brał czynny udział w pracach Towarzystwa Rolniczego.

Marylski wiele podróżował. Zwiedzał cmentarze we Francji, Niemczech i Włoszech. Materiały te częściowo opublikował. W pracy pt. *Pomniki i mogiły Polaków na cmentarzach zagranicznych, zebrał i opisał Eustachy Marylski*⁹ zawarty jest dokładny opis cmentarza w Dreźnie.

Zajmował się też zbieraniem życiorysów sławnych Polaków, które ukazały się w tomie *Wspomnienia zgonu zasłużonych w narodzie Polaków* (1829)¹⁰. Przetłumaczył z francuskiego rękopis

⁸ Jacek Moskwa, *Antoni Marylski i Laski*, Społeczny Instytut Wydawniczy Znak 1987.

⁹ *Pomniki i mogiły Polaków na cmentarzach zagranicznych, zebrał i opisał Eustachy Marylski*, reprint, Kraków 1980.

¹⁰ *Wspomnienia zgonu zasłużonych w narodzie Polaków* doczekały się reprintsu w wersji elektronicznej na stronie <http://genealog.home.pl/>

Antoniego Łukasza Krutty i wydał pt. *Dziennik przyjęcia i pobytu nadzwyczajnego posła Porty Otomańskiej do Stanisława Augusta króla Polski* (1860).

Eustachy Marylski działał też na rzecz lokalnej społeczności. Był prawdopodobnie fundatorem przebudowy drewnianego kościółka w Brwinowie.¹¹

Ciekawostką dotyczącą Marylskiego (nie wiem którego) jest zamieszczona przez Oskara Kolberga w zbiorze „Mazowsze” przyśpiewka:

od Mszczonowa (Karnice)

*Cyje to koniki zarzały, zarzały? Pana Marylskiego, wyjeżdza z Warszawy
Cyje to koniki ryzają po zbożu? Pana Marylskiego, wyjeżdza z obozu.*¹²

"Mazowsze" Oskar Kolberg
Tom II (Mazowsze polne - część druga) strona 210.
nr 540. od Mszczonowa (Karnice)
I cyje to koniki zarzały, zarzały, Pana Marylskiego, wyjeżdza z Warszawy.
II Cyje to koniki ryzają po zbożu? Pana Marylskiego, wyjeżdza z obozu.

Eustachy Marylski był trzykrotnie żonaty. Pierwszą jego żoną była Urszula ze Skórkowskich (córka Kazimierza, właściciela majątku Balice koło Krakowa), zm. 9 marca 1844 r., pochowana w Wielkiej Woli;

...Saryusz Skórkowscy herbu Jelita to znana rodzina z Opoczyńskiego. W Wielki Piątek roku 1678 znajdujący się w dworskiej kaplicy ich posiadłości Wielka Wola (obecnie Paradyż) obraz Chrystusa Cierniem

¹¹ Strona parafii w Brwinowie: www.swflorian.com

¹² Oskar Kolberg, *Dziela Wszystkie. Tom II. Mazowsze polne*, str. 210, nr 540 (nuty zapisane ręką Jana Marylskiego, wnuka Eustachego).



*Reprodukcja drzeworytu Andrzeja Zajkowskiego wg rys. Ksawerego Pillatiega;
w: „Kłosa” 1871 nr 326, 16/28 IX, s. 196*

Koronowanego otrzymał znak wybrania przez pojawienie się – według relacji dokumentów – kropel krwi na Obliczu Chrystusa. Sanktuarium w Paradyżu jest celem pielgrzymek (między innymi pieszej pielgrzymki warszawskiej zmierzającej tamtędy do Częstochowy) aż po czasy współczesne. Rodzina Skórkowskich była bardzo silnie związana z Kościołem, wydając licznych dostojników duchownych. Stryjem Urszuli był biskup krakowski Karol Saryusz Skórkowski.¹³

Dzieci Eustachego i Urszuli ze Skórkowskich:

- **Władysław Henryk Feliks Włodzimierz**
ur. 1833 r., zm. w Rzymie 31 stycznia 1856 r. i jest pochowany tamże w kościele św. Stanisława¹⁴, gdzie

¹³ Jacek Moskwa, *Antoni Marylski i Łaski*, Społeczny Instytut Wydawniczy Znak 1987.

¹⁴ Epitafium w kaplicy Marylskich na cmentarzu w Brwinowie.



*Kapliczka Marylskich na cmentarzu
w Brwinowie*

*Tablica nagrobna ufundowana przez
Eustachego Marylskiego poświęcona
rodzicom – Piotrowi i Katarzynie
z Cybulskich;
pierwszej żonie
– Urszuli ze Skórkowskich
i synowi Władysławowi*

PAMIĘCI
RODZICÓW, ŻONY I SYNA:
PIOTRA MARYLSKIEGO
dziedzica dóbr Książenice † 28 Czerwca 1829 r.
KATARZYNY MARYLSKIEJ
† 7 Lipca 1847 r.
POCHOWANYCH W GROBIE TEJ KAPLICY
URSZULI ze Skórkowskich MARYLSKIEJ
† 9 Marca 1844 r. pochowanej w Wielkiej Woli
WŁADYSŁAWA MARYLSKIEGO
† 31 Stycznia 1856 r. w Rzymie
POCHOWANEGO TAMŻE W KOŚCIELE
S. STANISŁAWA
Niniejszy pomnik stawia i o westchnienie prosi
SYN, MAŻ I OYCIEC

fol. Andrzej Adamski



*Kapliczka Marylskich na cmentarzu
w Brwinowie*

*Tablica nagrobna ufundowana przez
Eustachego Marylskiego poświęcona drugiej
żonie – Teodorze z Darowskich*

D.O.M.
ś.p. Teodora z Darowskich
MARYLSKA
Córka Józefa Werychy Darowskiego
i Felicjanny Colonna Walewskiej
Podkomorzanki Nadwornej.
Jako Kanoniczka Warszawska
później Obywatelka na wsi
pozyskała powszechne uwielbienie
za życia i słuszny żal
zostawiła po zgonie.
Umarła d. 3 lutego 1859 r.
w dobrach Książenice
pochowana w grobie tej kaplicy.
Osierocony Mąż wraz z Rodzeństwem
prosi o poboże westchnienie
do BOGA za Jej duszę.

fol. Andrzej Adamski



Kapliczka Marylskich na cmentarzu w Brwinowie

fol. Andrzej Adamski

tablicę nagrobną ufundował mu wuj – kanonik kapituły krakowskiej Alfons Saryusz Skórkowski;

- **Jadwiga Teresa Joanna**
(ur. 1834 r., zm. 1868 r.) wyszła za mąż za Stefana Czarneckiego; Jadwiga otrzymała od ojca Książenice, niestety, w wyniku nieudanych interesów męża majątek został sprzedany.
- **Joanna Agrypina Zofia**
(ur. 1838 r., zm. 1870 r.) wyszła za mąż za Józefa Kisielnickiego, mieli czworo dzieci: Stanisława, Włodzimierza, Tadeusza i córkę Marię – żonę Wojciecha Kossaka.
- **Bronisław**
(ur. 1842 r., zm. 13 marca 1843 r.) pochowany w Brwinowie;

Eustachy miał z Urszulą troje dzieci: urodzonego w 1833 roku Władysława i młodsze córki Jadwigę oraz Joannę. Matka zmarła, gdy



Podpis Eustachego Marylskiego w księdze parafialnej w Brwinowie pod wpisem dotyczącym chrztu córki Joanny Agrypiny Zofii

Ludgarda z Pruszyńskich, ur. 1835 r., zm. 28 października 1869 r. w Warszawie była trzecią żoną Eustachego Marylskiego.

*Eustachy ożenił się... mając już pod sześćdziesiątkę – z Ludgardą Pruszyńską. Panna, młodziutka i słynąca z piękności, pochodziła z powiatu żytomierskiego guberni wołyńskiej, a więc z tej samej ziemi, co rodzice Eustachego...*¹⁷

Syn Eustachego Marylskiego i Ludgardy z Pruszyńskich:

- Antoni Eustachy Marylski-Łuszczewski (ur. 2 lutego 1865 r., zm. 27 maja 1932 r.), żonaty z Wandą z Kozakowskich, urodzoną w 1871 r. w Bachwie na Ukrainie, zmarłą w 1929 r. w Warszawie.

*Był pan Antoni człowiekiem towarzyskim i dowcipnym, postawnym mężczyzną w klasycznym polskim typie. Ożenił się z panną Wandą Kozakowską. Miał dość typowy dla tamtych czasów: zamożny ziemianin z Królestwa poślubił dziedziczkę ukraińskich, pszeniczno-buraczanych czarnoziemów. Wybranka była osobą o miłej i subtelnej powierzchowności, fotografie pozwalają się domyślać dość wątej postury, podkreślonej jeszcze ciasnym zesnurowaniem talii. Wychowana za granicą, głównie we Francji i Szwajcarii, wniosła do domu poczucie głębokiego związku z kulturą zachodnią i pewien kosmopolityczny szlif, ułatwiający jej nawiązywanie arystokratycznych przyjaźni w różnych krajach.*¹⁸

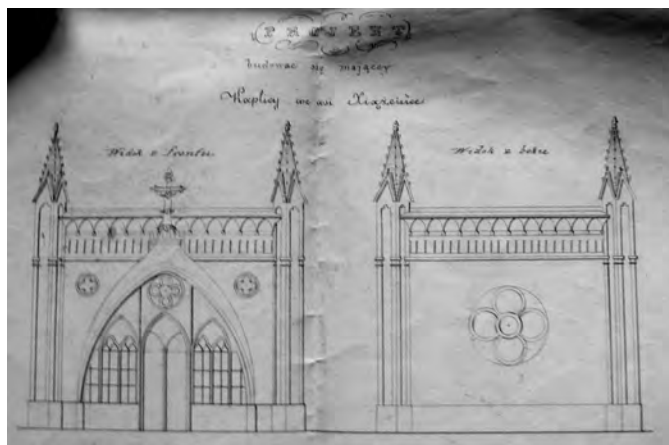
¹⁷ Jacek Moskwa, *Antoni Marylski i Laski*, Społeczny Instytut Wydawniczy Znak 1987.

¹⁸ *Ibidem*.



Kapliczka na cmentarzu w Brwinowie. Tablica nagrobna poświęcona Eustachemu Marylskiemu i jego ostatniej żonie Ludgardzie z Pruszyńskich ufundowana przez ich syna Antoniego

fol. Andrzej Adamski, styczeń 2009 r.



Projekt kapliczki Marylskich. Kapliczka pierwotnie miała stanąć w parku w Książenicach. Ostatecznie postawiona na cmentarzu w Brwinowie

z archiwum pp. Marylskich

Antoni Eustachy Marylski¹⁹, syn Eustachego i Ludgardy z Pruszyńskich, został adoptowany w 1887 r. przez sąsiadów z Pęcic – Jana Pawła i Marię (z Popławskich) Łuszczewskich – miał wówczas 22 lata! Od 1895 r. był dziedzicem dóbr Pęcice. Antoni studia uniwersyteckie nauk rolniczych i ekonomicznych odbył w Krakowie, Paryżu i Heidelbergu. Był działaczem Stronnictwa Demokratyczno-Narodowego, utrzymywał kontakty z Romanem Dmowskim, z którym był zaprzyjaźniony i który bywał częstym gościem w Pęcicach. W 1905 r. prowadził czynne życie polityczne – grupa ziemiaństwa zorganizowała Związek Pracy Narodowej. Od 1905 r. należał do Ligi Narodowej. Około 1910 r. został wybrany na członka Rady Głównej, brał udział w zjazdach; w latach 1908–1909 kierował wznowionym wydawnictwem „Polak” i był współpracownikiem „Przeglądu Narodowego”, „Gazety Polskiej”, „Gazety Warszawskiej”, „Ogniska”, „Pochodni”, „Zorzy” i „Czytelni dla wszystkich”.

W 1914 r. dwór w Pęcicach został spalony. Wydarzenie to Antoni Marylski opisał w broszurze: *Niemcy pod Warszawą. Epizod wielkiej wojny* (1914 r.).²⁰

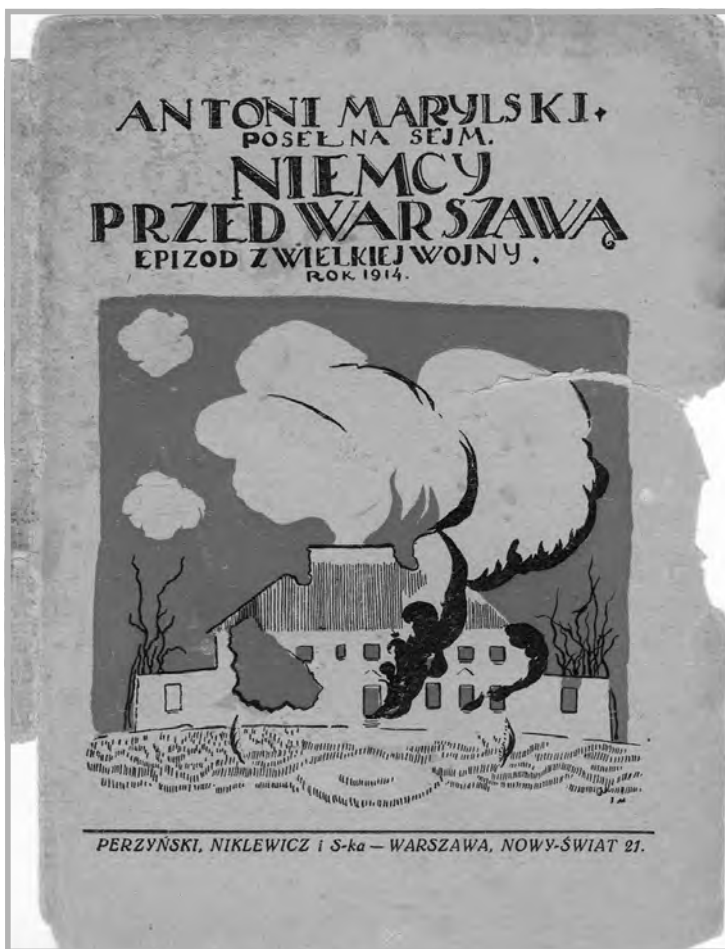
Ciekawostką jest to, że zysk ze sprzedaży tej książki został przeznaczony na fundusz odbudowy szkoły w Pęcicach, zombardowanej i spalonej przez wojska niemieckie w 1914 r. Pęcicki dwór również został po wojnie odbudowany. Antoni umieścił nad wejściem napis:

Jam dwór polski co walczy mężnie i strzeże wiernie

W 1915 r., zrażony do endecji zbyt rusofilską taktyką, zorganizował Stronnictwo Narodowe, zwane początkowo Grupą Marylskiego lub Nowym Ogniskiem o orientacji prokatolickiej. Przy pomocy dwóch członków Ligi Narodowej: Tadeusza Kobyłańskiego i Stefana Olszewskiego wydał serię nielegalnych

¹⁹ Informacje o Antonim Eustachym Marylskim: *Polski słownik biograficzny*, tom 20 oraz od pań Zofii Morawskiej z Lasek oraz Renaty Marylskiej.

²⁰ Antoni Marylski, poseł na Sejm, *Niemcy pod Warszawą. Epizod z wielkiej wojny*. Wyd. Perzyński, Niklewicz i S-ka, Warszawa, 1921.



Okladka broszurki wydanej przez Antoniego Marylskiego w 1921 r.

broszur pt. *Od Jasnej Góry do Heidelbergu*, za co Niemcy chcieli Marylskiego internować. Uratowali go przyjaciele. Marylski był czynny w Radzie Głównej Opiekuńczej dla powiatu warszawskiego oraz na sejmikach powiatu warszawskiego. W latach 1919–1922 posłował do Sejmu Ustawodawczego z okręgu wyborczego nr 15 (powiaty Błonie, Grójec i lewy brzeg powiatu warszawskiego).



Wanda Marylska z synami: Janem, Wojciechem i Antonim w Pęcicach

zdjęcie udostępnione przez panią Zofię Morawską

Antoni Marylski ożenił się z Wandą z Kozakowskich, która pochodziła z Ukrainy, wychowywała się we Francji i w Szwajcarii. Często mówiła i pisała po francusku. W takim też duchu wychowywała dzieci, a mieli ich czworo:

1. Wojciech Marian

ur. 1891 r., ożenił się z panną Rzewuską, z którą miał syna Jerzego;

2. Jan Paweł

ur. 1893 r. – pochowany w Laskach – ożenił się z Cecylią z Chudzyńskich. Oboje byli malarzami. Mieli cztery córki: Renata – urodzona w Paryżu – jest obecnie właścicielką kaplicy rodzinnej w Brwinowie; Urszula – urodzona w Pęcicach i tam



Antoni Marylski (z lewej) z synem Janem Pawłem

zdjęcie udostępnione przez panią Renatę Marylską



*Kapliczka na cmentarzu w Brwinowie.
Tablica nagrobna poświęcona Antoniemu
Marylskiemu*

fol. Andrzej Adamski, styczeń 2009 r.



*Kapliczka na cmentarzu w Brwinowie.
Tablica nagrobna poświęcona Edwardowi Marylskiemu*

fol. Andrzej Adamski, styczeń 2009 r.



*Kapliczka na cmentarzu w Brwinowie. Tablica nagrobna poświęcona Jadwidze
Marylskiej*

fol. Andrzej Adamski, styczeń 2009 r.



Antoni Marylski (senior)

zdjęcie udostępnione przez panią Renatę Marylską

pochowana (zmarła jako dziecko na galopujące suchoty); Krystyna – urodzona w Pęcicach, zmarła w wieku 18 lat i została pochowana w Laskach; Elżbieta Stanhope – urodzona w Pęcicach, mieszka w Londynie. Wykorzystując odziedziczony talent po rodzicach tworzy ceramiczne dzieła sztuki.

3. Antoni Józef

ur. 1894 r. w Pęcicach, zm. 1973 r. w Laskach;

4. Edward

ur. 1897 r., zm. 1944 r., żonaty z Jadwigą z domu Lubicz-Zaleską. Edward był właścicielem dóbr Chlebów, kuratorem fundacji hr. Skarbka, oficerem 24. Pułku Ułanów. W czasie



Antoni Marylski (junior)

zdjęcie udostępnione przez panią Zofię Morawską

drugiej wojny światowej pracował w podziemiu, zginął w akcji 1 lipca 1944 r. w Chotyczach na ziemi siedleckiej.

Antoni Józef Marylski, syn Antoniego, a wnuk Eustachego, urodził się w Pęcicach²¹. Dzieciństwo i wczesną młodość spędził podobnie jak wielu jego rówieśników z ziemiańskich rodzin. Interesował się polowaniami i jazdą konną, a także historią i numizmatyką. Antoni wzrósł w atmosferze kultury francuskiej (często jeździł do Francji) oraz pod wpływem Romana Dmowskiego i ojca. Jego ojcem chrzestnym był Józef Skarbek, który

²¹ Informacje o Antonim Józefie Marylskim otrzymałam od pani Zofii Morawskiej w Laskach.



ks. Antoni Marylski i kardynał Stefan Wyszyński; 1971 r.

zdjęcie udostępnione przez panią Zofię Morawską



Antoni Marylski z ociemniałym dzieckiem

zdjęcie udostępnione przez panią Zofię Morawską



Antoni Marylski z matką Różą Czacką w Laskach

zdjęcie udostępnione przez panią Zofię Morawską

przeznaczył Antoniego na kuratora Osiecin na Kujawach. Gdy w 1914 r. wybuchła wojna, Antoni wraz z ojcem byli w Pęcicach i tu przeżyli bitwę, w której spłonął dwór.

Po spaleniu dworu Antoni Józef pracował jako sanitariusz w szpitalu rosyjskim w Warszawie. W 1915 r. szpital został ewakuowany do Petersburga. Po życiowych epizodach jako żołnierz wojska rosyjskiego, uczeń szkoły kawaleryjnej, uczestnik rewolucji październikowej, w 1918 r. znów żołnierz – tym razem Wojska Polskiego. Pod wpływem Tołstoja i Dostojewskiego



Galeria zdjęć poświęconych Antoniemu Marylskiemu, znajdująca się w domu przy kaplicy w Laskach. W tym domu mieszkał kiedyś Antoni Marylski, teraz jest to królestwo Pani Zofii Morawskiej – długoletniej współpracownicy i kontynuatorki dzieła Matki Czackiej i Antoniego Marylskiego

wystąpił z wojska i wraz z przyjacielem, Józefem Czapskim, oraz bratem Edwardem wyjechał do Petersburga, wierząc, że sprawiedliwe i chrześcijańskie społeczeństwo przyjdzie ze wschodu. W tym czasie warunki w Petersburgu były trudne (ciężka zima, głód). Jedyłą pracą, jaką mógł dostać, była praca nocnego stróża. Antoni, oprócz osłabienia zdrowia, przeżył również szok psychiczny, patrząc na bezlitosne mordowanie ludzi. Wyjechał z Rosji. We Francji i Szwajcarii leczył nadwerżone zdrowie. Po powrocie do Polski studiował filozofię na Uniwersytecie Warszawskim. W 1922 r. zetknął się z ks. Władysławem Kornilowiczem i w wieku 28 lat przeżył „nawrócenie” – powrót do Kościoła katolickiego. Ksiądz Kornilowicz skontaktował Marylskiego z Matką Czacką, założycielką Zakładu dla Ociemniałych w Laskach. Pani Zofia Morawska opowiada:

Matka leżała wtedy w szpitalu po operacji. Mimo cierpienia miała ogromną pogodę ducha. To tak go oczarowało, że postanowił jej pomóc. I stał się człowiekiem najbliższym, najbardziej pomocnym. Zdecydował się na trudne życie. W czasie budowy i później. Było to życie w ogromnym napięciu. Ciągłe szukanie środków.

Mówił, że Laski powstały dzięki tej dwójce – z kresową krwią – dającą odwagę i upór w dążeniu do celu.

Nie mieli posad ani dochodów. Byli oddani pracy, żyli bardzo skromnie.

Klimat w Laskach nadawał Marylski. Miał szerokie spojrzenie na sprawy, nie był drobiazgowy. W Laskach nie było ciężkiej atmosfery. Za to była radość i uśmiech, żart i modlitwa – niekoniecznie w kaplicy.

Marylski miał zamiłowanie do filozofii tomistycznej. Dużo czytał. Pozostawił po sobie bogatą bibliotekę.

Uważałam za zaszczyt, że mogę obcować z tymi ludźmi.

Antoni miał przez kilka tygodni udzielić pomocy Matce przy budowie osiedla w Laskach. Te kilka tygodni zamieniło się w 50 lat pracy. Dopiero po drugiej wojnie światowej znalazł czas na eksternistyczne studia i zdał wszystkie egzaminy w Seminarium Warszawskim. Kardynał Stefan Wyszyński wyświęcił niemłodego już Marylskiego na księdza w kaplicy w Laskach. Ksiądz Antoni Marylski zmarł w dwa lata później, w 1973 r. w Laskach i tam został pochowany.²²

Antoni Marylski był ojcem chrzestnym swojej bratanicy Elżbiety. **Elżbieta Marylska-Łuszczewska Stanhope** obecnie mieszka w Londynie i jest aktywną artystką. Zajmuje się ceramiką. Po jej ostatniej wystawie w Londynie w „Tygodniu Polskim” pojawił się artykuł Lesława Bobka. Oto charakterystyka pani Elżbiety:

(...) Ma niewątpliwy talent... Zaczęła tworzyć z rozmachem, jakże wspaniałe, duże, wielobarwne formy o miękkiej linii, przede wszystkim

²² Obszerną biografię księdza Antoniego Marylskiego możemy przeczytać w książce autorstwa Jacka Moskwy *Antoni Marylski i Laski*, Społeczny Instytut Wydawniczy Znak, 1987.

misy, wazy i talerze. A dlaczego duże formy? Forma przedmiotu ceramicznego jest bowiem dla niej tym, czym płótno dla malarza.

(...) Wszystkie formy artystyczne artystka wykonuje ręcznie, nie toczy ich na kole...²³

Zdjęcia prac Elżbiety Stanhope zamieszczam na kolorowej wkładce. Obejrzyć je również można na stronie:

www.elzbiestanhope.com

★ ★ ★

3 grudnia 2007 r. proboszcz brwinowskiej parafii, ks. Maciej Kurzawa, uroczystie poświęcił odrestaurowaną drewnianą kapliczkę Marylskich na cmentarzu w Brwinowie. Wśród uczestników uroczystości znalazła się Zofia Gajewska – przewodnicząca tutejszego Koła Opieki nad Zabytkami, inicjatorka i niestrudzona organizatorka prac konserwatorskich. Przybyli właściciele kapliczki: Renata Marylska oraz jej syn Tomasz z rodziną. Zabrakło, niestety, Zofii Morawskiej, której wiek i stan zdrowia nie pozwoliły na uczestnictwo w uroczystości. To dzięki jej wsparciu finansowemu kilkanaście lat temu mogły rozpocząć się prace remontowe.

Po uroczystym poświęceniu kapliczki i zwiedzeniu jej przez gości wszyscy obecni zostali zaproszeni przez księdza proboszcza do domu parafialnego na poczęstunek.

²³ Lesław Bobek „Tydzień Polski”, 18 maja 2008 r., s. 11.



*Renata Marylska i jej syn Tomasz przed
kapliczką w Brwinowie
– grudzień 2007 r.*

fol. Teresa Kremky



*Tomasz Marylski (pierwszy z lewej) z żoną Karoliną i córeczką Marią Cecylią
w czasie uroczystości z okazji poświęcenia kapliczki – dom parafialny, grudzień 2007 r.*

fol. Grażyna Adamska



Zofia Gajewska opowiada o historii związanej z remontem kapliczki Marylskich na cmentarzu w Brwinowie – grudzień 2007 r.

fot. Teresa Krenky

★ ★ ★

Kiedy i który z Marylskich sprzedał majątek w Żółwinie – nie wiem. Przechodził on później z rąk do rąk kolejnych właścicieli...

Kolejni właściciele majątku Żółwin

...następnie Zielińskiego, a od 1877 Szellerów...

Po Marylskich Żółwin był w posiadaniu Zielińskich, a od 1877 r. Szellerów. Szeller był Niemcem, właścicielem Browaru w Warszawie. Zmienił też założenia parku dworskiego w Żółwinie¹.

Po Szellerze żółwiński dwór miał wielu właścicieli, m.in. Miszkowskiego, który „żył rozrzutnie, zaciągając wiele pożyczek”¹.

¹ Według informacji uzyskanej 8 listopada 1979 r. w Żółwinie od pana Cackowskiego, jednego z najstarszych wówczas mieszkańców Żółwina.

Michał i Henryk Natanson

Od 1913 r. właścicielem Żółwina był **Michał Eryk Natanson** – typowy szlachcic z długimi wąsami, o niewyczerpanym zapasie dowcipów.

Później majątek odziedziczył po ojcu syn – **Henryk**.



*Michał Natanson.
Zdjęcie z 1886 r.*

*fol. z albumu
Henryka Wysokińskiego*



*Michał Natanson
z wnukami Marią
i Tadeuszem.
Zdjęcie z około 1929 r.
fot. z rodzinnego albumu
pp. Natansonów*



Stawy rybne w majątku Żółwin

fot. z rodzinnego albumu pp. Natansonów



Dworek w Żółwinie. Widok od podjazdu

fot. z archiwum rodzinnego pp. Natansonów



*Pieczarkobranie
w żółwińskim parku*

*fot. z rodzinnego albumu
pp. Natansonów*



Dworek w Żółwinie. Widok od strony parku w okresie międzywojennym

fol. z archiwum rodzinnego pp. Natansonów

Rodzina Natansonów¹ przed 1913 r. gospodarowała w Sannikach. W 1913 r. majątek ten sprzedano pani Natanson z domu Dziewulskiej. Wówczas Michał Natanson zakupił Żółwin i Trembki Żychlińskie. W czasie pierwszej wojny światowej Żółwin był bardzo zniszczony. Stary, drewniany dwór został całkowicie spalony. Michał, chcąc mieszkać bliżej stolicy, sprzedał Trembki i remontował dwór żółwiński. Mieszkał wówczas w Warszawie przy ulicy Foksal. Na skutek dewaluacji pieniądza poniósł duże straty przy sprzedaży i remoncie.

Michał Natanson zajmował się rolnictwem – hodowlą bydła i produkcją mleka, które odstawiał kolejką EKD² do Warszawy. Do tego celu był przeznaczony specjalny, chłodniczy wagon. Hodował też ryby, ale było to zajęcie uboczne. Był członkiem Związku Ziemiańskiego.

¹ Informacje o rodzinie Natansonów od pań: Krystyny Natanson i Marii Tombak, lipiec 1982, Gościejewice.

² Elektryczna Kolej Dojazdowa, dziś WKD – Warszawska Kolej Dojazdowa.

W 1928 r. po śmierci żony Julii z domu Kęckiej zamieszkał na stałe w Warszawie przy ulicy Oboźnej. Zmarł 8 sierpnia 1938 r.

Gospodarką w Żółwinie do 1939 r. zajął się jego syn **Henryk Natanson** (urodzony 13 maja 1896 r. w Sannikach, zmarł 18 stycznia 1980 r. we Wrocławiu).

Henryk przybył do Żółwina w 1913 r. wraz z rodzicami Julią i Michałem oraz babką Julią Kęcką z domu Wierusz-Kowalską. Do 1923 r. studiował ekonomię polityczną w Poznaniu. Ożenił się z Krystyną Marecką.

W tym czasie dworek żółwiński znajdował się w pięknym parku, założonym przez poprzednich właścicieli.

Utrzymaniem parku zajmował się ogrodnik, który miał do pomocy jedną lub dwie osoby. Pielęgnacją kwiatów, utrzy-



*Krystyna Marecka
i Henryk Natanson.
Zdjęcie z okresu
narzeczeństwa, wykonane
w Poznaniu w 1923 r.*

*fol. z rodzinnego albumu
pp. Natansonów*



*Dzieci Krystyny i Henryka
Natansonów: Maria i Tadeusz
przed żółwińskim dworkiem
Zdjęcie z ok. 1930 r.*

*fot. z rodzinnego albumu
pp. Natansonów*

maniem krzewów róż oraz gracowaniem ścieżek zajmowali się domownicy.

★ ★ ★

Dworek żółwiński odwiedzali różni goście. Latem siadywali na werandzie lub w parku. Bywali tu między innymi Ludwik Solski i Kornel Makuszyński.

Żółwin często odwiedzali rodzice Krystyny Natanson – państwo Joanna i Tadeusz Mareccy. Joanna Marecka była malarką, uczennicą Wyczółkowskiego.

W dworku żółwińskim bywał także częstym gościem pułkownik Andrzej Marecki, brat pani Krystyny. Brał udział w powstaniu śląskim w 1921 r., dowodził wówczas pociągiem pancernym. W okresie międzywojennym pracował jako oficer sztabowy. W czasie drugiej wojny światowej towarzyszył ge-



Na werandzie w Żółwinie. Od lewej: Ludwik Solski, Krystyna Natanson (stoi), Aleksandra Kozłowska, Helena Marconi i Andrzej Kozłowski

fol. z rodzinnego albumu pp. Natansonów



Herbatka na werandzie. Od lewej siedzą; p. Marconi z synem Tomaszem, Helena Marconi, Henryk i Krystyna Natanson

fol. z rodzinnego albumu pp. Natansonów



Na schodkach żółwińskiego dworku siedzą od lewej: Władysław Sozański (major WP), Helena Marconi, Stanisław Sozański (adwokat), Krystyna Natanson z Marią, Joanna Marecka, Tomasz Marconi, Tadeusz Natanson, Janina Jaszczewska, Henryk Natanson, a w środku Tadeusz Marecki

fol. z rodzinnego albumu pp. Natansonów

nerałowi Władysławowi Sikorskiemu. Zginął 4 lipca 1943 r. na Gibraltarze podczas ostatniej podróży generała.

W książce Olgierda Terleckiego czytamy:

Samolotem oddanym przez Churchilla wyruszył [gen. Sikorski] 29 listopada [1942] znaną już sobie trasą... Towarzyszyli mu Retinger, Cazalet i pułkownik Marecki, szef oddziału operacyjnego Sztabu Naczelnego Wodza.



*Andrzej Marecki z synem
Jackiem*

*fol. z rodzinnego albumu
pp. Natansonów*

I dalej:

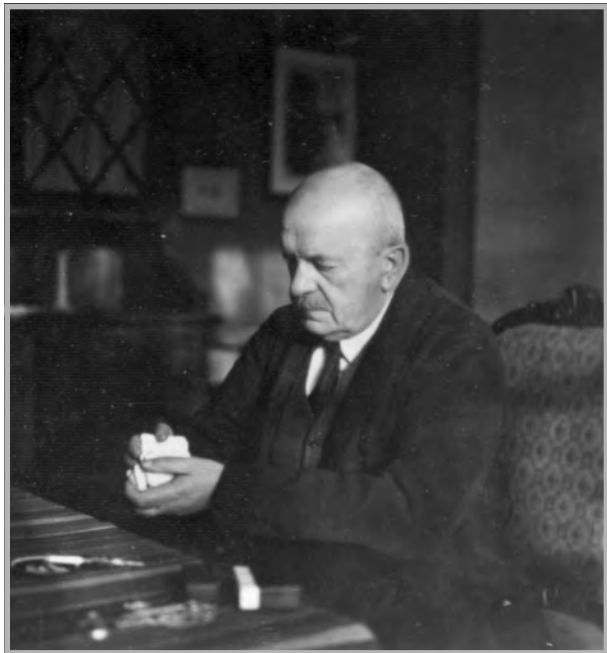
O piątej rano kancelaria gubernatora nadała szyfrem do Londynu żalobną depezę od Łubieńskiego... „dnia 5 lipca 1943 r. godz. 5. Błyskawiczna, ściśle tajna. Dla prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej od Łubieńskiego z Gibraltaru. Zawiadamiam z najgłębszym żalem, że samolot wiozący generała Sikorskiego z Gibraltaru z powrotem do Zjednoczonego Królestwa uległ katastrofie w morzu o 23.00 przy starcie. Zginęli generał Sikorski i całe jego otoczenie, łącznie z panią Leśniowską, generałem Klimeckim, pułkownikiem Mareckim, panem Kułakowskim, porucznikiem Ponikiewskim, pułkownikiem Cazaletem i pułkownikiem Gralewskim, kurierem z Warszawy...”

(...) Dopiero 9 lipca morze wyrzuciło na plażę zwłoki pułkownika Mareckiego³.

³ Olgierd Terlecki, *Generał Sikorski*, 1986.

Tadeusz Marecki
– ojciec Krystyny
Natanson
– w żółwińskim
salonie

*fot. z rodzinnego albumu
pp. Natansonów*



W tych ciężkich czasach okresu drugiej wojny światowej Henryk ukrywał się pod nazwiskiem Nowicki i jako Nowicki został posądzony o szpiegostwo i aresztowany. Osadzono go w więzieniu niemieckim w Wiedniu. Pewna kobieta, która miała interesy z Niemcami, załatwiała – oczywiście za odpowiednią opłatą – zwolnienie dla Nasalskiego, Nowickiego i Bestydzińskiego. Pani ta udała się do Wiednia i poznała w Nowickim Natansona, którego spotkała kiedyś w Krynicy. Sytuacja była groźna. Gdyby go wydała... Ale nie zrobiła tego. Akcja udała się. Niemcy zwolnili Nowickiego i Nasalskiego. Bestydziński zaś okazał się angielskim szpiegiem i wymieniono go później na szpiega niemieckiego.

Druga wojna światowa była dla Natansonów, jak zresztą dla wszystkich Polaków, ciężką próbą. Stracili cały majątek. Obrazy oraz srebro z inicjałami M.N., które profilaktycznie przewieziono do Warszawy i ukryto w domu pani Dmowskiej przy placu Trzech Krzyży spłonęły wraz z domem. Po wojnie Henryk



*W żółwińskim parku.
Krystyna Natanson (w środku)
z kuzynkami. W dali widać
figurkę Matki Boskiej
ufundowaną przez
Marylskiego*

*fot. z rodzinnego albumu
pp. Natansonów*

Natanson rozpoznał w Muzeum w Łazienkach swój obraz. Miał on inny kształt. Przed wojną był to prostokąt, obecnie jest owalny. Portret ten przedstawia mężczyznę w siwej peruce pędzla Bacciarellego.

Dzieci Krystyny i Henryka Natansonów – Maria i Tadeusz – włączyli się czynnie do akcji AK przeciwko Niemcom. Maria w maju 1944 r. zdała maturę u sióstr niepokalanek, a w czasie powstania warszawskiego pełniła funkcję łączniczki i sanitariuszki. W tym czasie rodzina Natansonów mieszkała w Warszawie przy ulicy Puławskiej 44 m. 16. Po wojnie przeprowadzili się do Wrocławia. Tu też w styczniu 1980 r. zmarł Henryk.

W latach 80. ubiegłego wieku pani Maria Tombak z domu Natanson mieszkała wraz z matką, Krystyną Natanson, w Gościejewicach pod Wrocławiem.



Dworek w Żółwinie od strony wschodniej, przebudowanej kolejno przez Witaczków, a później przez Prokopowiczów

fol. z rodzinnego albumu pp. Natansonów



Henryk Natanson w Gościejewicach. Zdjęcie z około 1979 r.

fol. z rodzinnego albumu pp. Natansonów



*Tadeusz Natanson.
Zdjęcie z 1972 r.*

*fot. z rodzinnego albumu
pp. Natansonów*

Długo nie wracali do miejsc związanych ze swoim dzieciństwem i młodością, ale strony rodzinne zawsze przyciągają. Przyciągnęły też Tadeusza Natansona, profesora Katedry Muzykoterapii Państwowej Wyższej Szkoły Muzycznej we Wrocławiu, który – przebywając w Warszawie, wstąpił z wizytą do Żółwina. Jemu więc, jego siostrze Marii Tombak i matce Krystynie Natanson zawdzięczamy powyższą opowieść i zdjęcia udostępnione z rodzinnych albumów.

★ ★ ★

Tadeusz Natanson

*Kompozytor i pedagog, urodzony 26 stycznia 1927 r. w Warszawie,
zmarł 19 listopada 1990 r. we Wrocławiu.*

Studiował w Państwowej Wyższej Szkole Muzycznej: w latach 1948–52 na Wydziale Pedagogicznym oraz w latach 1952–56 na Wydziale Kompozycji pod kierunkiem Kazimierza Wiłkomirskiego, Piotra Perkowskiego i Stefana Bolesława Poradowskiego.

W latach 1957–83 wykładał w Państwowej Wyższej Szkole Muzycznej we Wrocławiu, od 1977 jako profesor. Na wrocławskiej uczelni w latach 1969–73 był dziekanem Wydziału Instrumentalnego, w latach 1973–75 dziekanem Wydziału Kompozycji i Teorii, zaś w latach 1975–81 prorektorem do spraw dydaktyki. W 1972 r. założył Zakład Muzykoterapii, przekształcony w 1983 w Instytut wrocławskiej uczelni, na którego czele stanął jako dyrektor. W 1977 r. uzyskał tytuł doktora w Państwowej Wyższej Szkole Muzycznej w Warszawie na podstawie pracy „Muzykoterapia jako jedna z funkcji muzyki”. W latach 1983–90 związany był także z filią Uniwersytetu Śląskiego w Cieszynie, gdzie kierował m.in. Międzykierunkowym Zakładem Muzykoterapii i Instytutem Wychowania Muzycznego. Działał też jako organizator szkolnictwa muzycznego we Wrocławiu i na terenie Dolnego Śląska.

Zajmował się krytyką i publicystyką muzyczną. Jest autorem skryptu „Współczesne techniki kompozytorskie” (PWSM we Wrocławiu, t. I 1970, t. II 1972), artykułów na temat muzykoterapii, książek: „Wstęp do nauki o muzykoterapii” (Ossolineum, 1979) oraz „Programowanie muzyki terapeutycznej” (AM we Wrocławiu, 1992).

Tadeusz Natanson był laureatem wielu nagród i wyróżnień na konkursach krajowych i zagranicznych.⁴

★ ★ ★

A co działo się z Żółwinem? W czasie wojny rodzina Natansonów przeniosła się do Warszawy. Henryk, jak już wspomniałam, musiał się ukrywać. W 1940 r. Żółwin został potajemnie odstępiony Henrykowi Witaczkowi.

⁴ http://www.culture.pl/pl/culture/artykuly/os_natanson_tadeusz: Polskie Centrum Informacji Muzycznej, Związek Kompozytorów Polskich, lipiec 2003.

Henryk Witaczek

1 maja 1940 r. majątek Żółwin nabył Henryk Witaczek¹, współzałożyciel i właściciel Centralnej Doświadczalnej Stacji Jedwabniczej w Milanówku.

Podczas pierwszej wojny światowej w 1915 r. rodzina Witaczków została ewakuowana przez władze rosyjskie do Gruzji. W tym czasie przesiedlenia w głąb Rosji były powszechne i dotyczyły ludzi pracujących w rosyjskich instytucjach: urzędach, fabrykach, szpitalach itd. Pamiętajmy, że Polska w tym czasie nie istniała, była wciąż pod zaborami i Rosjanie po prostu ewakuowali swoje instytucje wraz z personelem.

W Gruzji rodzina Witaczków zatrzymała się w Tyflisie i tu Henryk w 1919 r. ukończył gimnazjum filologiczne, tu też należał do drużyny harcerskiej, a potem w firmie prowadzonej przez ojca Stanisława zapoznał się z cyklem produkcji jedwabiu: poczynając od plantacji morwy, hodowli jedwabników i uzyskania kokonów przez rozmotywanie włókna i produkcję tkanin jedwabnych.

Nie przypadkiem. Matka Stanisławy i Henryka, Jadwiga Bajkowska, była wnuczką inżyniera Rudolfa Gillerna, jednego z akcjonariuszy Spółki Jedwabniczej, zawiązanej w Warszawie w 1853 roku. Spółka

¹ Informacje o Henryku Witaczk i jego siostrze Stanisławie przekazały mi panie Zofia Żuławska, Małgorzata Kajzer i Krystyna Woyciechowska. Poza tym pochodzą ze strony internetowej <http://free.art.pl/podkowa.magazyn/nr39/sloownik39.htm> autorstwa pani Anny Żukowskiej-Maziarskiej.



Wystawa Centralnej Doświadczalnej Stacji Jedwabniczej w Milanówku przed drugą wojną światową

istniała – z przerwami – kilkadziesiąt lat i ona to właśnie przyczyniła się do rozpowszechnienia w Polsce drzew morwowych, z których wiele przetrwało aż do lat dwudziestych XX wieku. Za namową dziadka, Rudolfa Gillerna, Jadwiga Bajkowska ukończyła w 1890 roku Kurs Jedwabniczy w Muzeum Pszczelarstwa w Warszawie. Nic więc dziwnego, że trzydzieści lat później, w zupełnie innych warunkach, jej syn Henryk przeszedł kurs hodowli jedwabników i morwy oraz produkcji jajeczek jedwabnika systemem Pasteura w Państwowej Stacji Jedwabniczej na Kaukazie Południowym w Tyflisie i podjął pracę w zarządzanej przez ojca fabryce jedwabiu przy Kaukaskiej Doświadczalnej Stacji Jedwabniczej...

[Henryk] Jednocześnie studiował na wydziale ekonomii Politechniki w Tyflisie. Siostra, Stanisława, pracowała w tym czasie społecznie i współtworzyła organizacje zawodowe.²

Jak wspominała później pani Stanisława Witaczek, będąc na obczyźnie podjęli z Henrykiem postanowienie, że gdy wrócą do kraju, postarają się rozwinąć w Polsce jedwabnictwo na skalę przemysłową. Pochłonięci tą ideą, po przyjeździe do Polski

² <http://free.art.pl/podkova.magazyn/nr39/slownik39.htm>

w 1921 r. osiedlili się w Milanówku i przystąpili do realizowania swych planów.

A oto jak pani Małgorzata Kajzer scharakteryzowała rodzeństwo Witaczków:

Witaczkowie byli ludźmi ogromnej pracy. Bodźcem dla nich było dobro narodowe. Przede wszystkim zajmowali się jedwabnictwem.

Pani Anna Żukowska-Maziarska pisze:

Tak powstała w 1924 roku Centralna Doświadczalna Stacja Jedwabnicza z siedzibą w Milanówku, w willi p. Wilsona przy ulicy Piasta 13 i z nią związało się od tej pory życie rodzeństwa Witaczków. Stacja rozpowszechniła w Polsce miliony sadzonek morworowych, prowadziła kursy instruktorskie, odczyty, pokazy i konkursy, wydawała podręczniki, plakaty i ulotki. Dyrektorem naczelnym był Henryk, ale to Stanisława wykladała na kursach instruktorów jedwabnictwa i była współautorką wszystkich prac na temat jedwabnictwa, wydawanych przez stację. W efekcie, hodowla jedwabników rozwinęła się znakomicie, a hodowcy nadsyłali swoje plony do stacji, jako że nikt inny w kraju nie chciał kupować i przerabiać kokonów. Nieuniknione stało się więc stworzenie działu przemysłowego, dla którego pierwsze urządzenia i krosna zaprojektował Henryk Witaczek.³

Centralna Stacja Jedwabnicza rozpoczęła działalność od produkcji materiału nasadzeniowego morwy oraz organizowania wychowu jedwabników. Pani Stanisława z całą swą energią organizowała sieci plantatorów morwy i hodowców jedwabnika oraz coroczne kursy instruktorów jedwabnictwa.⁴ Gdy plany powiodły się i zaczęły napływać z całego kraju kokony – surowiec

³ <http://free.art.pl/podkowa.magazyn/nr39/slownik39.htm>

⁴ Na akcję propagowania jedwabnictwa odpowiadały szkoły, parafie itd. Dołączył się też Brwinów. Wacław Moczydłowski, kierownik szkoły nr 1, wraz z uczniami obsadził morwą ul. Biskupicką i posadził drzewka na terenie szkolnym. Jedną z sal lekcyjnych była w czasie wakacji przeznaczona na hodowlę jedwabników, którą pod nadzorem kierownika szkoły, prowadzili uczniowie. Zysk ze sprzedaży kokonów przeznaczony był na potrzeby dzieci (wycieczki, pomoce dydaktyczne). Latem 1937 r. dyżur przy hodowli pełniła Zofia Gajewska, której zawdzięczamy ten przypis.



Kuchnia w suterrenach żółwińskiego dworu. W czasie wojny musiała wyżywić licznych gości

do produkcji jedwabiu – były już przygotowane „maszyny” – początkowo domowym sposobem skonstruowane przez Henryka Witaczka – i ruszyła, początkowo na małą skalę, produkcja polskiego jedwabiu.

1 czerwca 1930 r. odbyło się poświęcenie pawilonu kursów jedwabniczych na terenie Centralnej Doświadczalnej Stacji Jedwabniczej w Milanówku. W uroczystości tej uczestniczył prezydent Ignacy Mościcki, którego goszczono w willi „Emanów”. Właścicielami tej willi byli państwo Janina i Emanuel Marcus – dziadkowie pani Zofii Żuławskiej, która jako dziecko uczestniczyła w tej uroczystości i tak wspomina tamten dzień:

Ówczesny wójt Milanówka – Apoloniusz Csàky – zwrócił się do moich dziaków – dziadek był w tym czasie radnym – z prośbą o pozwolenie zorganizowania śniadania dla prezydenta w willi „Emanów”. Dziadkowie zgodzili się, ale babcia postawiła warunek: to ona zaprasza, a więc i organizuje całe „śniadanie”, które miało się odbyć o godz 13⁰⁰. Czyli faktycznie był to obiad.

Tego dnia było poświęcenie pawilonów hodowlanych przy ul. Brzozowej w Milanówku. Później wszyscy goście przyjechali do willi dziadków.^{5,6}

W tym też czasie Henryk Witaczek poślubił Wandę Ewelinę Boszówną, a w 1932 r. urodziła im się córka Beata. Życie prywatne dzielił z misją jedwabniczą.

Stacja jedwabnicza rozwijała się dynamicznie i w ciągu dwudziestu lat działalności zastąpiła swymi wyrobami nie tylko w kraju, ale i za granicą. Tego rozwoju nie zatrzymała nawet wojna i lata okupacji. Henryk i Stanisława Witaczek zmienili tylko taktykę. Czasu nie tracili, w dalszym ciągu prowadzili intensywne szkolenia, przygotowując kadrę instruktorów oraz organizowali nasadzenia morwy na terenie kraju. Podstawą szkoleń – tak jak i przed wojną – było zakładanie hodowli.

Jak wspomina pani Zofia Żuławska:

Witaczek kupił Żółwin 1 maja 1940 r. Zaraz potem zaprosił tam moich rodziców – a mnie wraz z nimi. Dwór przedstawiał sobą ruinę.

*Witaczkowie musieli więc zacząć od remontu. A po remoncie Henryk Witaczek zaproponował mieszkanie we dworze rodzinie pp. Deryng, którzy byli uchodźcami z Wołynia. Pan Aleksander Deryng, z zawodu sędzia, zajął się administracją majątku, a jego żona Weronika gospodarstwem domowym (świetnie gotowała). Córka została zatrudniona w dziale chemicznym w Milanówku, a najmłodszy syn w gospodarstwie w Żółwinie. Henryk Witaczek zatrudniał w gospodarstwie rolnym ludzi, którzy szukali, choćby czasowej, pracy.*⁵

Zakup majątku w Żółwinie dał Witaczkom szersze możliwości i nowe perspektywy rozwoju. Przeniesiono tam część prac związanych z produkcją surowca, a przede wszystkim założono plantacje morwy. Wybudowano barak, do którego przeniesiono kursy szkoleniowe. Były tu sale wykładowe, pomieszczenia dla szkoleniowych wychowów jedwabnika, miejsca noclegowe dla uczestników kursów.

⁵ Z relacji pani Zofii Żuławskiej.

⁶ Prezydent Mościcki, wracając z uroczystości w Milanówku, zatrzymał się też w Brwinowie. Był tu uroczyście witany przez mieszkańców i przyjmowany przez p. Kowalewskiego – pierwszego wójta gminy Brwinów.

Pani Zofia Żuławska opowiada:

Polska młodzież w Gruzji podtrzymywała kulturę przez harcerstwo, a nawiązane wówczas przyjaźnie przetrwały długie lata. Dawni harcerze i harcerki, którzy mieszkali w czasie okupacji w Warszawie lub pobliskich miejscowościach, spotykali się przy okazji świąt u Henryka Witaczka w Żółwinie. Były wspomnienia, ale również śpiewano gruzińskie pieśni ludowe i tańczono lezginkę – gruziński taniec narodowy.

Niektórzy z dawnego grona harcerzy zamieszkali w Milanówku i pracowali w fabryce lub w Żółwinie przez cały okres okupacji.⁷

Praca przy produkcji jedwabiu – życiowa pasja Witaczków – przeplatała się z tragediami ludzkimi w okrutnych latach wojny.

Henryk Witaczek był w dalszym ciągu dyrektorem CDSJ w Milanówku i, mimo że wyznaczono treuhändera⁸ – utrzymywał się na tym stanowisku i miał prawo wystawiania ausweisów⁹. Dzięki temu przechował wiele młodzieży uczącej się na tajnych kompletach w gimnazjum i liceum, jak również żołnierzy AK.

W żółwińskim dworze, szkołach, wynajętych pokojach na wsi oraz w Milanówku na terenie Centralnej Doświadczalnej Stacji Jedwabniczej i w willi „Księżanka” schronienie i pomoc dostawali ci, którzy w zawierusze wojennej nie mieli się gdzie podziąć i z czego żyć, a losy wojny rzuciły ich w te strony. Był to azyl dla ludzi wysiedlanych z innych części kraju, a w 1944 r. uchodźców z Warszawy po powstaniu warszawskim. Mieszkali pod swoim lub przybranym nazwiskiem. Wielu z nich dostawało też pracę.

Oddam teraz głos samemu Henrykowi Witaczekowi. Lakonicznie przedstawia swoją i siostry działalność charytatywną w tym czasie. Pod jego krótkim sprawozdaniem kryje się olbrzymia praca i poświęcenie na rzecz uchodźców.

⁷ Z relacji pani Zofii Żuławskiej.

⁸ Treuhänder [wym. trojhänder] powiernik (komisarz), naznaczony przez okupanta niemieckiego dla zarządzania polskim przedsiębiorstwem albo majątkiem (1939–45) wg <http://www.slownik-online.pl/kopalinski/>

⁹ Ausweis [wym. auswajs] (w gwarze z czasów okupacji niemieckiej 1939–45) zaświadczenie (z miejsca pracy, o inwalidztwie itp.), mogące dać pewne szanse zwolnienia z robót przymusowych, wywózki, łapanki itd. wg <http://www.slownik-online.pl/kopalinski/>

Henryk Witaczek, właściciel i dyrektor
Centralnej Doświadczalnej Stacji Jedwabniczej w Milanówku

DZIAŁALNOŚĆ CHARYTATYWNA CDSJ W MILANÓWKU

Następna fala uchodźców, i już ostatnia, miała miejsce po upadku powstania. Napływ uchodźców był ogromny. Wędrowali drogami, miedzami i na przetaj przez pola. Wielu przeżyło okrucieństwa Zieleniaka i Pruszkowa. Sytuację pogarszał fakt, że wielu wygnańców, przede wszystkim kobiet i dzieci, nie posiadało żadnej ciepłej odzieży. Trzeba więc było zabezpieczyć im nie tylko ciepłe mieszkania i wyżywienie, ale również ciepłe ubranie, a to wydawało się przerastać nasze możliwości. Centralna Doświadczalna Stacja Jedwabnicza w Milanówku rozporządziła tylko materiałami jedwabnymi, które nadawały się na bieliznę damską i męską, na odzież letnią damską i ubranka letnie dla dzieci.

Akcja organizowana przez nas koncentrowała się w dwóch punktach: w Milanówku – w siedzibie Centralnej Doświadczalnej Stacji Jedwabniczej i w Żółwinie pod Leśną Podkową, w dzierzawionym majątku, gdzie znajdowały się szkoły drzewek morwowych. Możliwość dostarczenia ciepłego mieszkania w Milanówku została od razu wyczerpana, wobec konieczności przyjęcia na teren CDSJ Zakładu Matki i Dziecka im. ks. Boduena, liczącego wraz z personelem około 500 osób. W Żółwinie natomiast dwór został zajęty przez uchodźców z zachodniej i wschodniej Polski. Wobec takiej sytuacji dla uchodźców z Warszawy zajęto na razie budynek drewniany starej szkoły. Jednocześnie przystąpiono do adaptacji będącego w budowie budynku nowej szkoły, którego mury wprawdzie były pokryte dachem, lecz brak było futryn, okien, drzwi i pieców. Ponieważ w CDSJ był specjalny wydział budowlany, zatrudniający stałych robotników i zaopatrzone w duże zapasy materiałów budowlanych, udało się wykończyć wnętrze budynku jeszcze przed nastaniem mrozów. Ogółem we dworze, w dwóch budynkach szkolnych oraz w kilku pokojach podnajętych we wsi pomieszczono 180 osób. Naturalnie warunki były prymitywne, gdyż nie było na razie łóżek w szkołach, ale było ciepło (opał bez ograniczenia), czyste podłogi, na nich była rozestana gruba warstwa słomy. Później udało się nabyć w Zakładach Żyrardowskich większą ilość sienników. Nad zdrowiem wszystkich czuwał lekarz mieszkający stale we dworze, mający pod swoją opieką dosyć bogato zaopatrzoną w leki apteczkę. Wyżywienie było skromne, lecz zdrowe, przeważnie gęste, jarzynowe zupy i kasze,

wszystko kraszone stoniną, względnie olejem przesmażonym z cebulką. Chleb razowy prawie bez ograniczenia. Gotowanie obiadów odbywało się w dwu wojskowych kuchniach polowych, stojących na podwóreczku przy dworze pod dachem. Skarg na wyżywienie nie było. Należy tutaj nadmienić, że duży napływ uchodźców do miejscowości podwarszawskich, jak również uchodźców przepływowo-ych, spowodował duże trudności aprowizacyjne, szczególnie były duże trudności z nabyciem mięsa, które było prawie nieosiągalne. Na stan taki wpłynęły duże kontyngenty mięsne pobrane przez Niemców oraz pomoc okazywana dla AK.

Jednocześnie z organizowaniem wyżywienia i mieszkania zorganizowano dwie szwalnie. Jedną w Milanówku na 20 maszyn, drugą w Żółwinie na 5 maszyn i dwa warsztaty do szycia kołder. Sprawę braku zimowych materiałów rozwiązano w ten sposób, że szyto watówki i watowane kapturki dla pań. Na ten cel zakupiono w fabryce waty pod Grodziskiem Mazowieckim dziewięć ton. Główną produkcją obydwóch szwalni były wspomniane wyżej kaptury, watówki oraz kołdry, bielizna męska i damska, wsypy poduszkowe, rękawice jednopalcowe. Cała produkcja szwalni była wydawana wyłącznie bezpłatnie indywidualnie uchodźcom i zbiorowo różnym instytucjom.

Najwięcej kłopotu sprawiał brak obuwia. Sprowadzono je kilkakrotnie aż z Częstochowy, lecz i tam było je trudno nabyć. Było ono skórzane, lecz na drewnianych podeszwach. Pomimo najlepszych chęci przez cały czas odczuwano jego braki.

To, co tutaj zrelacjonowałem, jest przedstawieniem w dużym skrócie działalności charytatywnej byłej Centralnej Doświadczalnej Stacji Jedwabniczej w Milanówku podczas drugiej wojny światowej.

Cała akcja pomocy była finansowana z funduszy własnych rodzeństwa Stanisławy i Henryka Witaczków.

Ponieważ podane przeze mnie relacje mogą nasuwać wątpliwości, czy są obiektywne, pozwalam sobie przestać w celu ich potwierdzenia, a także uzupełnienia, opinie instytucji i obywateli, którzy z pomocy tej korzystali lub bezinteresownie współdziałali w akcji pomocy ze mną i nie żyjącą już moją siostrą Stanisławą Witaczkę.¹⁰

¹⁰ *Exodus Warszawy. Ludzie i miasto po powstaniu 1944*, PIW, Warszawa 1992, t. I – Mps 1976, MHW, sygn. E 169, s. 40, druk s. 6–8; 30 załączników, druk 3. A.

Nie wiem, dla kogo Henryk Witaczek napisał ten raport. Zamieszczony w tomie I opracowanych pamiętników i relacji, wydanych w 1992 r. przez PIW *Exodus Warszawy. Ludzie i miasto po powstaniu 1944*, stanowi poruszający dokument. Dołączmy jeszcze trzy świadectwa z tego samego źródła. Pierwszy napisany przez dr Marię Wierzbowską, dyrektora Domu ks. Boduena¹¹, czyli warszawskiego domu dziecka. Trochę może szokować język, ale zauważmy, że był to rok 1951! Czasy stalinowskie. Ważne jest przesłanie tego dokumentu:

Odpis

dr Maria Wierzbowska,

zast. prof. Akademii Med. Wrocław, ul. Marcinkowskiego 8

W odpowiedzi na pismo z dnia 15 I 1951 l.dz. 44/1951 jako były dyrektor Domu ks. Boduena w Warszawie podaję następujące dane: W czasie powstania warszawskiego w końcu sierpnia 1944 roku otrzymałam rozkaz z niemieckiej komendy wojskowej ewakuacji Zakładu z Warszawy do Milanówka. Zakład miał w tym czasie pod swoją opieką około 400 dzieci w wieku od kilku miesięcy do czterech lat (w tym niemal połowa chorych, z powodu przebywania w ciągu kilku tygodni w piwnicach w okropnych warunkach higienicznych), kilkadziesiąt matek oraz personel opiekuńczy i administracyjny. Ewakuacja musiała nastąpić w ciągu 24 godzin pod groźbą zbombardowania i spalenia budynków i wypędzenia wszystkich wraz z dziećmi do obozu. Rozpoczęliśmy ewakuację i równocześnie poszukiwania schronienia dla dzieci. Dzień cały (27 sierpnia) spędziłam w Milanówku na poszukiwaniu odpowiedniego budynku – bezskutecznie, w końcu trafiłam do Centralnej Stacji Jedwabniczej, której dyrektorem był obywatel Henryk Witaczek. Dyrektor dowiedziawszy się o tragicznej sytuacji, w jakiej znalazł się Zakład, wyraził natychmiast gotowość przyjścia z pomocą. Odstąpił Zakładowi

¹¹ O historii tego szczególnego miejsca, jak również losach dzieci i personelu w czasie ewakuacji z płonącej Warszawy w sierpniu 1944 r., ich pobycie w Milanówku w Centralnej Doświadczalnej Stacji Jedwabniczej u Witaczków możemy przeczytać w: Adam Słomczyński, *Dom ks. Bouduena 1939–1954*, PIW 1975. Obszerne fragmenty tej książki, dotyczące ewakuacji w 1944 r., poszukiwania lokum i pobytu w Milanówku przytacza Andrzej Petryn w *Kiedy Milanówek był stolicą...*, Stowarzyszenie Inicjatyw Twórczych przy Galerii Ars Longa w Milanówku, 2000.

budynek nowo wybudowany magazynu tkanin z centralnym ogrzewaniem oraz ogromną, nową halą. Zarządził opróżnienie wymienionych pomieszczeń, tak iż w ciągu 48 godzin moglibyśmy umieścić tam dzieci, matki, personel w liczbie około 500 osób oraz uratowany inwentarz Zakładu.

Potrzeby życiowe takiej liczby dzieci i osób dorosłych były duże. Niezbędne było urządzenie kuchni dla dzieci i dorosłych, pralni, doprowadzenie wody dla kąpieli dzieci, wywożenie nieczystości, zorganizowanie transportu, żywności itp.

Pociągało to za sobą wiele kosztów, przystosowania budynków, wiele trudów i niewygód dla dyrekcji Stacji Jedwabniczej. Wszystko to jednak spełniał dyrektor H. Witaczek, nie żałując materiałów, robocizny, własnego trudu, narażając nawet niektóre urzędnika na zniszczenie, z całą gotowością, jedynie i wyłącznie mając na celu ulżenie niedoli dzieci.

Z tej niespotykanej wprost gościnności Centralnej Doświadczalnej Stacji Jedwabniczej korzystał Zakład w ciągu trzech najcięższych miesięcy, to jest do końca listopada 1944 roku. W tym czasie Dom ks. Boduena został znów przesiedlony do Nowego Targu. Na terenie Stacji Jedwabniczej pozostał po wyjeździe Zakładu oddział Domu ks. Boduena jako ekspozytura dla dzieci i matek potrzebujących opieki oraz część dzieci chorych wraz z personelem.

Ob. H. Witaczek pozostawił do dyspozycji na ten cel nadal jeden z budynków, z którego Zakład korzystał do maja 1945 roku.

Stwierdzam, że dyrektor Witaczek, przychodząc z pomocą Zakładowi w tak groźnej sytuacji, uratował życie kilkuset dzieci i ocalił zastęp pracowników Domu ks. Boduena przed groźącą im zsyłką do obozów i ewentualną śmiercią. Z głębokim wzruszeniem i wdzięcznością wspominam ten obywatelski i ludzki czyn Ob. H. Witaczka, pozostaje on w pamięci wszystkich pracowników Domu ks. Boduena, którzy wraz z mną jako dyrektorem przeżyli tragiczny okres powstania warszawskiego

(–) dr Maria Wierzbowska¹²

¹² *Exodus Warszawy. Ludzie i miasto po powstaniu 1944*, PIW, Warszawa 1992, t. I – Mps 1976, MHW, sygn. E 169, s. 40, druk s. 6–8; 30 załączników, druk 3. A.

I jeszcze oświadczenie dr. W. Dońskiego, lekarza zatrudnionego przez Witaczków w Żółwinie:

Oświadczenie

Niniejszym zaświadczam, że podczas okupacji zostałem zaangażowany przez ob. Henryka Witaczka jako lekarz w ośrodku Żółwin, należącym do Centralnej Doświadczalnej Stacji Jedwabniczej w Milanówku. Do obowiązków moich należało nie tylko leczenie pracowników tego ośrodka, ale i wszystkich ludzi ze wsi Żółwin, którzy się zgłaszali o pomoc. A więc prawie wszystkich. Oprócz mnie w Milanówku przy zakładach Centralnej Doświadczalnej Stacji Jedwabniczej był jeszcze inny lekarz, który specjalnie leczył robotników i ich rodziny. Leczenie to odbywało się całkowicie na koszt obywatela Witaczka, jakkolwiek opłacał on wszystkie składki za swych pracowników w Ubezpieczalni. Nie tylko jednak leczenie, ale i wszystkie leki były dawane bezpłatnie, niejednokrotnie bardzo kosztowne, jak na przykład zastrzyki złota, a również i drogie odżywkę witaminową dla dzieci pracowników. Akcja leczenia wzmożła się niebywale na sile po Powstaniu, gdy tysiące ludzi przechodziło przez Żółwin i okazywało im się pomoc lekarską, a ponadto około dwustu osób ob. Witaczek przyjął w ogóle w Żółwinie na mieszkanie, lokując ich w domu żółwińskim, w szkole i wielu wynajętych w tym celu mieszkaniach we wsi Żółwin. Wielką pomoc okazywał wówczas ob. Witaczek wszystkim okolicznym szpitalom: w Podkowie Leśnej, w Milanówku, Pruszkowie, Grodzisku, dostarczając im wielkie ilości bielizny dla chorych wygnańców, środki opatrunkowe, jak watę i gazę, bandażę (specjalnie wyrabiane w tkalni Stacji Jedwabniczej w Milanówku), środki dezynfekcyjne, jak riwanol, jodyna, woda utleniona w wielkich ilościach, a nawet kilkadziesiąt sztuk pięknych narzędzi chirurgicznych.

Ob. Witaczek czerpiąc jedwabie z magazynów Stacji Jedwabniczej uruchomił dwie szwalnie, poza tym szycie po domach bielizny, odzieży, watówek i zorganizował masowe rozdawnictwo tych przedmiotów zarówno w Żółwinie, jak i w Milanówku. Tysiące nieszczęśliwych były obdarowane i w ten sposób uratowano im zdrowie. Rozdawano ponadto również specjalnie wyrabiane kołdry watowe, poduszki, a również żywiono setki ludzi.

Byłem również świadkiem przechowywania w Żółwinie osób żydowskiego pochodzenia i Żydów oraz pomagania im w różny sposób.

Mogę śmiało powiedzieć, że nie spotkałem się nigdy w życiu ze zjawiskiem tak wielkiej ofiarności i opieki, jaką otaczał obywatel Witaczek wszystkich, którzy byli od niego zależni, i wszystkich nieszczęśliwych, potrzebujących pomocy. Witaczek nie czekał, aż go poproszono, lecz sam organizował ludziom pomoc, sam ich wyszukiwał po stodołach chłopskich, sam wylawiał chorych po wsi, sam przywoził do Żółtyna staruszek i matki z dziećmi spotkane na drodze, wygnane z Warszawy.

Obserwowałem jednocześnie jego nader skromne życie, i wielką pracowitość. Był to zdecydowany idealista i ideowiec, w pracy odważny pionier nowej gałęzi produkcji, zacny i dobry obywatel.

(-) dr med. W. Doński¹³

Ostatni dokument, napisany przez Władysławę Markiewiczową, warszawiankę, która trafiła do Milanówka i włączyła się w akcję pomocy prowadzoną przez Witaczków na rzecz uciekinierów i wysiedleńców z Warszawy w czasie i po powstaniu:

Odpis

Warszawa, ul. Fałata 6

Wysiedlona podczas powstania z Warszawy we wrześniu 1944 roku znalazłam się w Milanówku. Tam dowiedziałam się, że miejscowa Centralna Doświadczalna Stacja Jedwabnicza wszczęła akcję bezpłatnej pomocy dla wysiedlonych z Warszawy i w związku z tym zaangażowałam swą bezinteresowną współpracę w dziale pomocy. Przyjęta do tego działu pracowałam w ciągu czterech i pół miesięcy przy rozdawnictwie odzieży i okazywaniu innej pomocy wysiedlonym, dzięki czemu poznałam działalność tego działu, co też niżej podaje.

Dyrekcja Centralnej Doświadczalnej Stacji Jedwabniczej każdemu ze zgłaszających się o pomoc wysiedlonych warszawiaków rozdawała materiały jedwabne na odzież, gotową bieliznę jedwabną, bawełnianą, flanelową, watówki, obuwie, pończochy itp. Przedmioty te rozdawano nie tylko indywidualnie zgłaszającym się osobom, lecz również całym instytucjom charytatywnym, jak RGO¹⁴, szpitalom i organizacjom. Poza tym na terenie fabryki milanowskiej były zorganizowane dla celów

¹³ *Exodus Warszawy. Ludzie i miasto po powstaniu 1944*, PIW, Warszawa 1992, t. I – Mps 1976, MHW, sygn. E 169, s. 40, druk s. 6–8; 30 załączników, druk 3. A.

¹⁴ RGO – Rada Główna Opiekuńcza.

charytatywnych szwalnie, jedna w fabryce, druga w pobliskim Żółwinie, gdzie szyto bieliznę, watówki, kołdry, kaptury i inną odzież. Trudno z perspektywy szeregu lat określić, ile na te cele zużyto materiałów tekstylnych. Można oświadczyć, że materiałów tych szły całe masy, prawdopodobnie kilkadziesiąt tysięcy metrów.

Również trudno ustalić, ile setek i tysięcy ludzi korzystało z tej akcji, tym bardziej że rozdawnictwo, jak zaznaczyłam, odbywało się nie tylko w Stacji Jedwabniczej, lecz również i w Żółwinie, i na terenie fabryki. W Żółwinie rozdawano kołdry, poduszki, odzież, mydła itp. W każdym razie obdarowanych trzeba liczyć na kilka tysięcy osób. A przecież prócz wymienionych przedmiotów fabryka rozdawała przybywającym gorącą strawę z kuchni fabrycznej. Dyrekcja zaś w rynku Milanówka zorganizowała jeszcze punkt taniego przydziału zup. Nie można również pominąć, że dyrekcja rozwinęła i otoczyła opieką wywożonych przez Niemców pociągami. Ofiary łapanek nawet z narażeniem własnego życia wrywano ze stacji kolejowej i pociągów.

Gdy do powyższego dodać przyjęcie na parę miesięcy do fabryki Zakładu ks. Boduena z Warszawy, zorganizowanie opieki nad matką i dzieckiem, oraz także samo rozdawnictwo dla nich, mogę stwierdzić, że akcja charytatywno-rozdawnicza była prowadzona przez pojedynczą osobę dyrektora Witaczka w wielkich rozmiarach i świadczy o jego społecznym ustosunkowaniu się do wszystkich, którzy przede wszystkim w Warszawie ucierpieli od hitlerowców i katastrofy wojennej.

(–) Władysława Markiewiczowa¹⁵

Wśród setek mieszkańców Żółwina w czasie wojny znalazł się tu też pisarz, dziennikarz, podróżnik i... antykomunista Antoni Ferdynand Ossendowski¹⁶. Postać bardzo ciekawa, choć zapomniana za sprawą władzy ludowej, która to nakazała usunięcie jego książek z bibliotek, zakazała nowych wydań i umieszczania pisarza w encyklopediach. Wcześniej Ossendowski był przez swoją działalność antybolszewicką jedną z najbardziej poszukiwanych osób przez radzieckie CzeKa (poprzedniczkę KGB).

¹⁵ Informacje o Ferdynandzie Ossendowskim zaczerpnięte są z książki Witolda Michałowskiego *Tajemnica Ossendowskiego* (wydawnictwo Alfa, Warszawa 1990).

¹⁶ *Exodus Warszawy. Ludzie i miasto po powstaniu 1944*, PIW, Warszawa 1992, t. I – Mps 1976, MHW, sygn. E 169, s. 40, druk s. 6–8; 30 załączników, druk 3. A.

On również korzystał z gościnności państwa Witaczków.

W czasie powstania warszawskiego przybył do pisarza niemiecki oficer. Chciał rozmawiać z Ossendowskim. Nikt nie był świadkiem tej rozmowy. Wieść gminna niesła, że chodziło o miejsce ukrycia skarbu mongolskiego przywódcy i bohatera narodowego barona Romana von Ungern-Sternberga, tzw. skarbu barona.

Ossendowki zmarł 3 stycznia 1945 r. w szpitalu w Grodzisku Mazowieckim. Został pochowany na cmentarzu w Milanówku.

O tym, o społecznych i patriotycznych działaniach Witaczków w czasie okupacji niemieckiej oraz o nastrojach panujących w żółwińskim dworze, pisze kolejny gość Witaczków w Żółwinie, naoczny świadek, pisarz Stefan Krzywoszewski w *Długim życiu*:

(...) Pierwszym znajomym, którego nazajutrz spotkałem, był prezes warszawskiego Rotary-Klubu, zacny, ludziom życzliwy, Witold hr. Sągajłto. Będąc w takim samym położeniu, co ja, przed kilku dniami znalazł schronienie w dworze żółwińskim, o półtora kilometra od stacji Podkowa Główna oddalonym, Żółwin należał przed laty do mego dobrego znajomego Michała Natansona. Obecnie był własnością pana Henryka Witaczka z Milanówka, pioniera przemysłu jedwabniczego w Polsce.

Interwencja hr. Sągajłty osiągnęła skutki – w niemniej przepęt-nionym dworze żółwińskim znalazł się dla mnie tapczan¹⁷.

Sądziłem wówczas, że mój pobyt w Żółwinie będzie się liczył na tygodnie. Spędziłem tam sześć miesięcy.

Państwo Witaczkowie byli zjawiskiem niezwykłym. Osobiście – potrzeb skromnych – na pomoc nieszczęsnym rodakom tożyli krocie. Narażali się na niewygody, przykrości, niejednokrotnie – na niebezpieczeństwa.

Henryk Witaczek umystowością i charakterem przypominał Wokulskiego z „Lalki” Prusa.

Łączył polski romantyzm z trzeźwym zrozumieniem rzeczywistości, tkwiło w nim głębokie poczucie obywatelskiej odpowiedzialności i obo-

¹⁷ Mowa o równie przepęt-nionym dworze w Stawisku u Iwaskiewiczów – przypis red.

wiązków. Jako przemysłowiec, był śmiałym inicjatorem i organizatorem i wraz z swą siostrą, osobą wysokiej wartości społecznej i praktycznej, stworzył – niemal z niczego – nową gałąź przemysłu, opartą na surowcu rodzimym. Źródło uczciwych dochodów dla siebie, pokaźnych zarobków dla robotników w fabryce, a dla drobnych rolników, podejmujących uprawę drzewek morwowych i hodowlę tuskoskrzydłych owadów jedwabniczych – zyskowy przemysł chałupniczy.

Dla budżetu Państwa – pozycję wysoce dodatnią.

(...) Jesienne niebo stawało się szare i mętne, coraz częściej siąpał deszcz leniwy, lecz uparty. Czasem bratał się z mokrym śniegiem.

W grząskim błocie dróg wiejskich kałuże zamieniały się w bajora.

Trzeba było wyrzec się codziennych wycieczek do prymitywnej i niegościnniej kawiarenki „Pod lipami”, gdzie schodziła się garstka rozbitków warszawskich. Bywał tu Jan Skotnicki, malarz utalentowany, a człowiek wybitnej kultury umysłowej; przez dziesięć lat przewodniczył Departamentowi Sztuki i był niewątpliwie najświetniejszym kierownikiem, jakiego ten resort posiadał. A choć wiele istotnych zasług położył, i krzyż Pański 19 kolejnych tego resortu ministrów przetrzymał, na pożegnanie nawet Krzyża Zasługi mu poskąpiono. Przychodzili zacy wicemarszałek Sejmu Osiecki, były minister i wojewoda Darowski, Ferdynand A. Ossendowski, krytyk i bibliofil Mieczysław Rulikowski, mój dawny kolega redakcyjny Eustachy Czekalski, wicedyrektor Wyższej Szkoły Dziennikarskiej Stanisław Jarkowski, b. redaktor „Ekspresu Porannego”, Kazimierz Pollack, Władysław Zyglarski... Wielu innych.

Do Żółwina często przybywał z Łowicza prof. Kolanowski, autor „Polski Jagiellonów”, zawsze wrący życiem i wiarą w przyszłość, a przy tym niezrównany szachista. Poniewierał mnie zawstydzającymi matami, a nie kochać go było trudno.

Dzień do dnia naogół tak bywał podobny, że mimo katastrof, jakie wstrząsnęły światem, gubiliśmy często rachubę dni. Ze stratą żony nie mogłem się pogodzić. Najbardziej dojmującym było, że czułem się rozpaczliwie sam.

Uczucie samotności nie ma nic wspólnego z osamotnieniem. Często dotkliwiej odczuwa się samotność w zgielku obcego zbiegowiska.

Huk armat w dzień i w nocy rósł, od Północy i od Południa.

Nadeszły Święta Bożego Narodzenia! W Żółwinie zacni państwo Witaczkowie czynili, co mogli, by rozbitkom warszawskim dać złudzenie atmosfery rodzinnej.

Rok 1945. Odwraca się karta dziejów Ossendowskiego. Autora „Ludzi, zwierząt i bogów” oraz licznych innych wspomnień i wrażeń podróżniczych, znałem od dawna, lecz powierzchownie. Zbliżyliśmy się dopiero w Żółwinie.

Ossendowski rozpoczął swą karierę pisarską jako dziennikarz. Petrogradzkie „Birżewyja Wiedomości” wystąpiły go do Mandżurii w 1903 r., na teren toczącej się tam wówczas wojny rosyjsko-japońskiej.

Jego twórczość literacką cechowało niezawodne wyczucie tematów i środowisk, pociągających czytelników aktualnością i egzotykiem. Porywisty talent opowiadawczy i polotna wyobraźnia sprawiały, że Ossendowski nie zawsze sam rozróżniał, co było wytworem fantazji, a co – ścisłością sprawozdawczą.

Zawsze święcie wierzył w to, co opowiadał.

Te zalety sprawiły, że Ossendowski stał się bodaj najpoczytniejszym pisarzem polskim za granicą. Gdy przekłady utworów innych pisarzy polskich, protegowanych i subwencjonowanych przez Pen-Club, naogół stawały się „ceglą” księgarską, Ossendowski samorzutnie zdobył rynki zagraniczne i czerpał z tego źródła niemałe dochody.

Ossendowskiemu od dłuższego czasu nie dopisywało zdrowie. Mimo to ani na chwilę nie przestawał pracować. W Żółwinie ukończył większą powieść pt. „Warszawa”, osnutą na wydarzeniach wrześniowych wojny niemiecko-polskiej i przeżyciach okupacyjnych. Prócz tego parę mniejszych powiastek dla młodzieży.

Był chory, leczyl się niedbale, stan jego zdrowia wciąż się pogarszał.

9 stycznia, po południu, dwie godziny spędziłem w jego pokoju. Rozmowa zeszła na przeżycia myśliwskie, Ossendowski ożywił się, opowiadał o swoich wyczynach łowieckich w Mandżurii.

– Niech pan powie, ile pan naprawdę zabił tygrysów? – pytałem.

– Cztery.

Przekomarzałem się

– Kolego! Czy nie za dużo! Opuść pan choć jednego!

Ossendowski śmiał się, ale obstawał przy swoim. Nie chciał również ustąpić z 68 niedźwiedzi, które miał ustrzelić w Azji.

A tak rad był z gawędy, że gdym odchodził, gorąco za odwiedziny dziękował.

Wieczorem we dworze żółwińskim zgiętk i bieganina. Do sali jadalnej, gdzie siedzieliśmy przy stole, wpada bardzo wzruszony dr Doński, troskliwy i kochany nas wszystkich opiekun.

– Ossendowski w niebezpieczeństwie. Krwotok wewnętrzny.

Nazajutrz wczesnym rankiem konsylium lekarzy. Zaordynowali natychmiastowe przewiezienie chorego do szpitala w Grodzisku.

Tam krwotok wnet się powtórzył. I koniec! Pochowaliśmy Ossendowskiego w Milanówku, 13-go stycznia. Tego samego dnia huk armat wzmożł się niepomierne. W powietrzu kręciły się bezkarnie samoloty radzieckie. Zrzucały bomby, prażyły kulami z karabinów maszynowych. Przeciwobrona niemiecka była zadziwiająco słaba.

Radio moskiewskie obwieszczało, że marszałek Żukow przystąpił do rozstrzygającej ofensywy na froncie północnym.

Rozpoczęła się ofensywa od mocnych uderzeń na linię Wisły spod Sandomierza i Baranowa, rozszerzyła się w atakach na Modlin, Nasielsk i Ciechanów oraz na Pilicę pod Warką.

14 i 15 stycznia kanonada trwała bez przerwy coraz bliższa i coraz potężniejsza.

We dworze żółwińskim podniecenie, gorączkowe narady. Nasz teren mógł lada chwila stać się polem walki. Wszędzie dookola, w lasach i w polu czekały świeżo wykopane rowy strzeleckie.

We wtorek, 16 stycznia, z samego rana, pobiegłem do marszałka Osieckiego, by zasięgnąć języka.

W willi, którą zamieszkiwał, rejuwach. Żołnierze rosyjscy w służbie niemieckiej, tzw. własowcy, którzy kwaterowali na parterze, zgiełkliwie i pośpiesznie zbierali manatki.

Wszystkimi leśnymi drogami w kierunku Grodziska pędziły ciężarówki niemieckie, naładowane wojskiem, przemykały zamknięte limuzyny z oficerami.

Pogoda była chmurna, bez słońca. Spod rozmokłego śniegu wyzierały czarne plamy błota.

W Żółwinie sądny dzień. Do dworu wciąż wpadali oficerowie niemieccy, zdrożeni i zgłodnieli. Domagali się posiłku, spożywali w milczeniu, co im podano i już ich nie było. Na folwarku bezustanne, krótkie postoje liczniejszych, bezładnych gromad żołnierzy. Ci żarli jeszcze łapczywiej i co prędzej gnali dalej.

Tak przeminął dzień. Mieszkańcy dworu, „na wszelki wypadek”, pakowali swój szczupły dobytek. Tyle, ile można było unieść w plecaku. Panie były bardzo strwożone, mężczyźni posepni. W istocie rzeczy, nikt nie wiedział, co należało czynić.

Uciekać? Ale gdzie? Wszędzie groziły te same niebezpieczeństwa. W stajni pozostało zaledwie parę chabetów. Więc na piechotę, przez pola i łąki?... Ktoś radził szukać kryjówki w stertach słomy na polach.

Łatwy pożar...

Nastał wczesny zmierzch. Zajaśniały światła elektryczne. Ale cieszyliśmy się nimi niedługo. Nagle przeciągły huk! I wstrząs tak silny, że szyby w oknach gwałtownie zabrzęczały.

Wszystkie światła zgasły.

Niemcy wysadzili w powietrze elektrownię w Pruszkowie.

Zamigotały liche, wojenne świece, osadzone w butelkach, jedna czy dwie naftowe lampki kuchenne.

Nastroj robił się upiorny.

Za parkanem ogrodu, na trakcie, wiodącym z Nadarzynia do Grodziska, ruch i gwar niesamowity. Nieprzerwany łańcuch skrzypiących wozów i bryczek, wszystkie wypełnione bez miary wojskiem. Niekiedy liczniejsze hurmy rozgadane, niespokojnego żołdactwa, które zapomniało o wszelkim ordynku.

Parł je paniczny strach.

Zapomnieliśmy o kolacji, nikt nie myślał o śnie. Armaty grzmiąły bez przerwy, niebo było czerwone od łun.

Panie przyodziane do drogi, siedzieli w milczeniu przy swych tobołkach i zawiniątkach. Mężczyźni nie rozstawali się z plecakami. Rozmawiano mało i półgłosem.

Ja postanowiłem nie ruszać się z miejsca. Bez sensu wydawały mi się rozpaczne wysiłki celem ratowania życia. Przedstawiało tak małą wartość! Najchętniej byłbym poszedł do mej kamery spać – zatrzymywała ciekawość, co będzie dalej.

O północy przed gankiem rumor. Do drzwi frontowych wałą korbami żołnierze niemieccy, którym na folwarku zabrakło wolnego miejsca pod dachem. Byli niehumanie zmordowani, chcieli za wszelką cenę wytchnąć.

Dawna buta opuściła ich zupełnie. Jeden przez drugiego tłumaczył.

– Wir sind kaput. Alles kaput!

Zjawili się kilku oficerów, równie wyczerpanych, lecz miłkliwszych. Nie chcieli jeść, pragnęli jedynie paru godzin snu. Upadali ze znużenia.

Żołnierze układali się pokotem w hallu i w dużej jadalni na posadzce, oficerom podłożono w salonie materace i poduszki.

Odpoczynek był niedługi. O trzeciej nad ranem – jeszcze była czarna noc – oficerowie porwali się na nogi. Bliski huk armat i warkot samolotów nie ustawał na chwilę. Żołnierze, zamroczeni snem, ociągali się ze wstawaniem. Oficerowie molestowali, lecz bez zwykłej, pruskiej ciętości. Wysyłali żołnierzy drobnymi grupami przez pola w kierunku na Grodzisk.

O piątej z rana w Żółwinie nie było jednego Niemca. Ani na folwarku, ani na dworze.

Armaty ucichły.

Zapadłem w moim pokoju w twarde sen. Obudził mnie ciężki za oknem loskot i chrzęst. Pewno niemieckie czołgi! Był biały dzień. Wyjrzałem przez okno. Poprzez bezlistne gałęzie drzew parkowych widać było potworne sylwety olbrzymich czołgów, które jeden za drugim toczyły się traktem w stronę Grodziska.

Uczucie ulgi! Niemcy cofają się w dalszym ciągu...

Wybiegłem na ganek. Skupiła się tam już większość mieszkańców dworu.

Wszyscy wpatrywali się w rozwartą bramę parku, którą mijały czołgi.

– Bolszewicy!

Nie wierzyłem oczom ani uszom. Skoczyłem do bramy.

Rzeczywiście. Bolszewicy!

Zalogi czołgów składały się przeważnie z żołnierzy i oficerów o wybitnym typie mongolskim. Wszyscy byli odziani w grube, szare kozuchy, na głowach – wielkie czapy baranie. W rękę karabiny.

Przy bramie parkowej skupiła się cała służba folwarczna. Jedna z potężnych machin przystanęła, wyskoczył młody oficer.

Wolał:

– Towariszczi! Wy swobodny! My prognali germancew!

Dookoła czołgów luzem krążyła piechota.

Od strony Grodziska, oddalonego od Żółwina zaledwie o 8 kilometrów, grzmiąły gwałtownie armaty. W podniebiu warczały samoloty radzieckie. Prażyły uciekających polami Niemców bombami i gradem kul z maszynek – całkiem bezkarnie, bo niemieckie samoloty i niemiecka artyleria przeciwlotnicza znikły bez śladu.

Przez cały dzień, aż do wieczora, przez Żółwin ciągnęły oddziały radzieckie, oficerowie jawili się we dworze. Wszyscy byli zgłodniaли, oczy śmiały się im do wódki. Ale jej nie nadużywali, śpieszyli dalej.

Strudżonym wojakom skromny dwór żółwiński wydawał się pałacem zaczarowanym. Obmacywali wyścielane meble i portierey, przypatrywali się

z podziwem wielkiemu kredensowi w jadalni, szafom bibliotecznym w gabinecie, obrazom. Sensację budziły klatki z zielonymi papużkami, tzw. inseparables. Podziwiali je prawie z rozrzewnieniem.

Przed zmierzchem przybył ze swym sztabem pułkownik, wcale jeszcze młody. Gdy się posilili, przeszli do salonu. Pułkownik dojrzał fortepian, ucieszył się. Zasiadł, jął przesuwac palcami po klawiszach...

Dzień zamierał. W kątach salonu tłoczyły się panie. Pułkownik uśmiechał się do nich, próbował przedawnionego już foxtrotta. Spojrzał figlarnie na oficerów, którzy zgrupowali się przy fortepianie.

Panie były ledwie żywe. Każda nosiła w duszy żalobę, wszystkie były bezdomne, wymęczone tragicznymi przeżyciami, niepewnością o najbliższą przyszłość! Noc nieprzespana, tyle trwogi, wrażeń!...

Młodzi oficerowie natomiast byli podnieceni zwyczajstwem, parła ich ochota do wyładowania radości. Mniemali może przy tym, iż tańcem zrobią polskim damom przyjemność...

Zbliżyli się do pań... Te wymawiały się grzecznie... Oficerowie obstawali. Jeden przemawiał z takim stanowczym zapalem, że oniesmielona pani bezradnie dała się pociągnąć.

Noc ogarniała salę. Pułkownik, rozochocony, wołał o światło. Przyniesiono świeczkę w butelce, postawiono na fortepianie.

Pułkownik skinął na stojącego opodal młodziutkiego adiutanta i wstał. Adiutant zajął jego miejsce na taborecie. Pułkownik podszedł dziarsko do panienki, która kryła się we framudze okna za firanką. Daremnie tłumaczyła się, że w ogóle nie tańczy...

Pięć czy sześć par kręciło się w mroku tak już gęstym, że poszczególne postacie sprawiały wrażenie cieni.

Przypominał się taniec chochołów z „Wesela”...

W księdze dziejów Narodu Polskiego odwracała się karta.

Duszo ma, nie lękaj się, Bóg na niebie żywie!...

Na niebie Bóg, na naszych ziemiach pradawnych – młode pokolenia polskie, które dojrzewały wśród bohaterskich walk, w piekielnych mękach turm i obozów koncentracyjnych, w czysćcu tęsknot i zgryzot emigracji.

Te młode pokolenia kształtować będą i umacniać nową, wolną Polskę, sprawiedliwą dla wszystkich i szczęśliwą.

Tak nam dopomóż Bóg!¹⁸

¹⁸ Stefan Krzywoszewski, *Długie życie – wspomnienia*, Księgarnia „Biblioteka Polska” sp. z o.o., Warszawa 1947.

Oprócz wspomnianych wcześniej w żółwińskim dworze przebywały również dłużej lub krócej:

(...) *Maria Dąbrowska, Anna Kowalska, Ewa Szelburg-Zarembina...*¹⁹

I jeszcze jedno wspomnienie, tym razem zaczerpnięte z książki *Milanówek miejsce magiczne* Andrzeja Pettyna. Zygmunt Marek Wasilewski w rozdziale *Wspomnienia z czasów wojny* opisuje pracę u Witaczków i swój pobyt w Żółwinie. Jest to kolejne świadectwo pokazujące, jak wielkiego serca ludźmi byli Stanisława i Henryk Witaczkowie:

Zygmunt Marek Wasilewski

Wspomnienia z czasów wojny 1941–1945

(...) *W Milanówku w 1942 r. wstąpiłem na tajne komplety, a w maju 1943 r. dość niespodziewanie zacząłem pracować w miejscowej Fabryce Jedwabniczej. Dostałem kartę pracy do Rzeszy. Wtedy dowiedziałem się od kolegi, że jeśli pójdę z nią do właściciela Fabryki p. Henryka Witaczka, to zostanę jego pracownikiem i nie pojedę do Niemiec. Podano mi hasło „Marko-polo”. Postąpiłem, jak mi poradzono. Niemcy rozbudowywali zakłady w Milanówku i potrzebowali robotników. Takich szczęśliwców, którzy zostali zatrudnieni u Witaczka, było kilkudziesięciu. Było to ważne dla mnie, bo chodzenie sprawiało mi coraz więcej bólu. Mianowicie w marcu 1943 roku zostałem ranny w lasach Sękocińskich, gdzie do partyzantki zaniósłem kilka dokumentów. Trafiłem na obławę. Zostałem ranny. Prawie pod samymi nogami rozerwał się Handgranatte. Jeden odłamek trafił mnie w brew lewego oka, drugi oderwał połowę małego palca lewej ręki, reszta poszła w nogi. Dwa tygodnie później wyjęto mi bez znieczulenia parę odłamków, podobno strasznie krzyczałem. Resztę wyjęto mi na ćwiczeniach wojskowych w Ustce w 1957 r.*

W Milanówku znalazłem się więc jako „niedyspozycyjny” (nie mogłem chodzić dwa tygodnie), gdyż dotychczas byłem tam gościem. Ciągłe w ruchu. Mój punkt kontaktowy znajdował się w Warszawie, Nowogrodzka 16, w oficynie z lewej strony, trzecie piętro. Tam spotkałem

¹⁹ <http://free.art.pl/podkowa.magazyn/nr39/slownik39.htm>

się ze „Starym”, tam dostawałem różne polecenia. Byłem też parę razy w Wilnie w latach 1942 – wiosna 1944, dokąd zawoziłem różne dokumenty dla III Brygady AK „Szczerbca”.

Zaraz po uzyskaniu zatrudnienia w Fabryce Jedwabiu jeden z łączników wskazał mi slusarza fabryki – Mietka Fastyna, mówił to nasz, ma ci coś zaproponować, ale „Stary” zabronił ci przyznać się, że jesteś w AK. Masz powiedzieć, że nie należysz do żadnej organizacji. Mniej więcej miesiąc później Mietek Fastyn zaproponował mi wstąpienie do „Szarych Szeregów”. Ochoczo na to przystałem. Stałem się żołnierzem 52. plutonu AK, dostałem pseudonim „Krótki” (A mój akowski był „Dziewica”) przy obwodzie „Bażant”, Ośrodek „Mielizna”.

Moja praca w fabryce polegała na tym, że od jesieni do wiosny byłem robotnikiem do wszystkiego. Od wiosny do jesieni pracowałem na polach morwowych w Żółwinie.

Żółwin – Milanówek

W pałacyku państwa Witaczków spotkałem niespodziewanie mojego szefa z AK. Zaprzyjaźniłem się z rodzeństwem Witaczków. Pani Zofia²⁰ i pan Henryk dużo mi pomagali, przeważnie zaopatrując w żywność; oprócz pracy w szkołkach morwowych pracowałem też u ogrodnika. Jako ekwiwalent za pracę dostawałem warzywa i owoce. Oboje często zapraszali mnie na obiady. Poznałem tam wielu ludzi ukrywających się, a wśród nich Antoniego Ossendowskiego. Przed wojną czytałem jego książki „Orlica”, „Sokół pustyni”, „Przez kraj ludzi, zwierząt i bogów”. Dobrze pamiętam jego barwne opowieści z podróży w jadalni w Żółwinie. Pięknie umiał opowiadać, pożyczył mi też parę książek. Dowiedziałem się od niego, że przed rewolucją sowiecką wywiózł z baronem Ungernem, dowódcą dywizji, w której się znalazł, skarby koronne i wspólnie ukryli je w piaskach Mongolii. Niemcy po wejściu do Polski w czasie II wojny światowej poszukiwali go i odnaleźli w Podkowie Główniej, gdzie mieszkał. Podobno odwiedził go esesman (syn barona Ungerna), miał pół mapy i zażądał od pisarza drugiej połowy wskazującej miejsce ukrycia skarbu. Jak się później dowiedziałem, Ossendowski odpowiedział, że jej nie ma, gdyż wysiedlili go z Warszawy Niemcy i wszystko co miał zabrali. Niemiec wściekły odjechał, a Ossendowski przeprowadził się nocą, nie informując o tym bliskich, w gościnę do Żółwina, do państwa Witaczków, gdzie zmarł w pierwszych

²⁰ Właściwie: Stanisława.

dniach 1945 r. Byłem na pogrzebie A. F. Ossendowskiego, obecni byli również państwo Stanisława i Henryk Witaczkowie, żona pana Henryka – Halina²¹ oraz kilka nieznanymi mi osób, podobno przyjaciół pisarza. Pogrzeb odbył się bez rozgłosu.

Do perfekcyjnie zapamiętałem sobie Antoniego Ossendowskiego, ponieważ widywałem go często przy obiedzie. U państwa Witaczków spotkać można było wielu cenionych przedstawicieli polskiego świata literackiego, a także Żydów. Między rodzeństwem Witaczków a mną zawiązała się przyjaźń, darzyli mnie zaufaniem. Henryk Witaczek postrzegany był przez Niemców jako tzw. spokojny Polak, pochodzenia czeskiego. Często zapraszał na kolację wpływowych Niemców i robił to z pewnością celowo, aby w razie potrzeby uzyskać pomoc w zwolnieniu nieoczekiwanie aresztowanego pracownika. Prawdopodobnie przy kolacjach suto zakrapianych alkoholem mógł poznać różne zamiary Niemców, zwłaszcza o planowanych pacyfikacjach, czy aresztowaniach, bowiem w stanie upojenia alkoholowego Niemcom rozwiązywały się języki. Po każdej takiej libacji p. Henryk wysyłał zaufanych ludzi do oddziałów partyzanckich lub wywiadu wojskowego AK z pozyskanymi informacjami. Wiem, że w ten sposób uratował wielu ludzi.

Z czasu mojej pracy w Żółwinie dobrze pamiętam, jak z kolegą Jankiem Cichockim wycinałem liście morwy dla jedwabników. Pewnego razu zrobiliśmy sobie przerwę na śniadanie i wdrapaliśmy się na wierzch dużej sterty słomy, żeby sobie poleżeć i odpocząć. W pewnym momencie słoma zarwała się pod nami i nieoczekiwanie znaleźliśmy się wśród ludzi, ukrywających się w środku. Strasznie się naszym widokiem przestraszyli. Zresztą my też. Okazało się, że to byli Żydzi węgierscy, przeważnie kobiety i dzieci. Jedna z nich trochę rozumiała po polsku. Dogadaliśmy się. Na drugi dzień przywieźliśmy im kilka bochenków chleba, trochę cebuli i trzy kilogramy cukru. Ale od czego mieliśmy naszego niezastąpionego pana Henryka Witaczka. Opowiedziałem mu wieczorem o ukrywających się ludziach. Powiedział, że bym się nie martwił, bo on wszystko załatwi. W parę dni później Żydów już nie było, zostali przeniesieni. Jak się okazało, w samą porę, bo zaczęli się tam kręcić jacyś ludzie, których z kolegami przepędziliśmy z plantacji.

Pamiętam ten dzień, w którym Niemcy postanowili wywieźć z Fabryki Jedwabiu w Milanówku cały zapas jedwabiu na spadochrony. Pan Henryk natychmiast powiadomił o tym odpowiednie osoby będące w konspiracji.

²¹ Właściwie: Wanda.

Fabryka nasza była otoczona wysokim murem z potłuczonym szkłem na górze, od północy wysoka siatka ze słupami betonowymi. Całą noc chodziły patrole składające się z Niemców i Volksdeutsche. Niektórzy z „Foksów” mieszkali na miejscu. Portier przy bramie też był „Foksem”. Miał dwóch synów, starszy Stefan – nazwiska nie pamiętam w tajemnicy przed rodziną należał do „Szarych Szeregów”. Z czasem nawet się z nim zaprzyjaźniłem.

W fabryce pracowałem od szóstej rano, zarabiałem 26 złotych tygodniowo (była to głodowa pensja), ale za to dostawałem dużo zupy, bardzo gęstej, robionej na poczwarkach jedwabników (suszone i mielone). Zjadałem około dwóch litrów i jeszcze trzy litry dostawałem do domu. Niemcy na tych poczwarkach tuczyli indyki. Oprócz tego co miesiąc otrzymywałem deputat – trzy metry piki na bluzeczki dla kobiet. Kwit do magazynu sprzedawałem handlarzowi kwartalnie. Inni też tak robili; w ten sposób handlarz kupował dużo kwitów i z magazynu pobierał całą belę. I wszyscy byli zadowoleni.

W fabryce, a właściwie w jej piwnicach, drukowano prasę konspiracyjną, produkowano granaty i części do pistoletów maszynowych, które wykonywał tokarz – Cygan o nazwisku Nagaj, był to tokarz fabryczny. Raz go zastałem przy wytaczaniu lufy pistoletu. Był to mój wielki przyjaciel z czasów wojny.

Z okresu pracy w fabryce szczególnie utkwiło mi w pamięci pewne wydarzenie. W kwietniu 1944 r. jak zwykle przyszedłem o 6 rano do fabryki i zastałem szeroko otwartą bramę, strażników ani śladu. Na dziedzińcu stały trzy samochody fabryczne załadowane ponad miarę belami materiału. Panowała całkowita cisza. Na parterze powybijano szyby, dochodził do mnie mocny zapach benzyny. Zatrzymałem się i nie wszedłem na teren, tymczasem przychodziło coraz więcej ludzi. Ktoś popędził na posterunek żandarmerii. Czekaliśmy na Niemców. Dopiero około ósmej zjawiała się żandarmeria wojskowa. Tylko jeden z nich uzbrojony z automatem w rękę wszedł na teren, obejrzał wszystkie kąty, wypuścił rozbrojonych zamkniętych wartowników. Wtedy pozwolono nam wejść. Okazało się, że około pierwszej w nocy napastnicy z podziemia za pomocą drabinek przeskoczyli mury fabryki, rozprawili się z wartownikami. Od środka weszli na wartownię, zniszczyli centralkę telefoniczną, pobili portiera za współpracę z Niemcami i otworzyli bramę. Na teren fabryki wjechały trzy ciężarówki oraz cztery samochody osobowe. Zachowywali się bardzo cicho. Zaczęli ładować na samochody bele

*jedwabiu spadochronowego, inni w tym czasie niszczyli urządzenia. Zniszczono różne urządzenia, również silniki do pompowania wody w farbiarni, zdjęto pasy z hal tkalni, zniszczono części samochodowe, tokarnie i różne urządzenia techniczne. Napastnicy wytoczyli z garażu samochody fabryczne i załadowali do pełna jedwabiem. Zostawili je jednak, gdyż nie mogli ich uruchomić, były na gaz drzewny, wylali beczki benzyny i smarów oraz licznych farb. Cała akcja zakończyła się o trzeciej w nocy. Niemcy byli wściekli, nikogo jednak nie aresztowali, wezwali tylko pana Henryka Witaczka na żandarmerię do Grodziska, by podał dokładne straty. A były duże. Po tym wydarzeniu Zakłady Jedwabiu wstrzymały produkcję na trzy miesiące.*²²

★ ★ ★

Po wojnie Centralna Doświadczalna Stacja Jedwabnicza została upaństwowiona, Witaczkowie jeszcze do 1948 r. utrzymywali się na stanowiskach. Henryk był dyrektorem fabryki, a Stanisława – Instytutu Jedwabniczego oraz organizatorką i dyrektorem Liceum Jedwabniczego w Milanówku. Zajęcia praktyczne w miesiącach letnich, jak również wykłady odbywały się w Żółwinie.

...[majątek i fabryka] Na własność państwa przeszła później, 10 marca 1948 roku. W czerwcu tego samego roku Stanisławie Witaczkówniej odmówiono paszportu na wyjazd do Francji na I Międzynarodowy Kongres Jedwabnictwa w Lyonie, a 20 października Henryk Witaczek otrzymał zwięzłe pismo: Na polecenie Ministra Przemysłu i Handlu Centralny Związek Przemysłu Włókienniczego zwalnia obywatela z dotychczasowego stanowiska.

*W październiku 1951 roku Henryk Witaczek został skazany na 8 lat więzienia. Wyszedł w wyniku amnestii w roku 1953.*²³

²² Andrzej Pettyn *Milanówek miejsce magiczne*, Towarzystwo Miłośników Milanówka, 2005.

²³ <http://free.art.pl/podkowa.magazyn/nr39/slownik39.htm>



Gablota wystawowa w Milanówku (ok. 1947 r.), wykonana przez Julię Juszkiewicz (część środkowa) i Krystynę Woyciechowską (skrzydła)

Po 1948 r. Witaczkowie przenieśli się do Warszawy. Przez pewien czas gospodarowali w folwarku Wyprys za Żabią Wolą:

[Henryk] Postanowił wtedy zamieszkać na wsi. Zamienił się na pięć lat mieszkaniami z właścicielką domu z kawałkiem ziemi w Wyprysie pod Mszczonowem i gospodarował tam z wielkim zapałem. Zreperował turbinę, dzięki czemu miał własne źródło prądu, założył winnicę, uprawiał owoce i jarzyny, które przywoził na targ do Grodziska. Rewelacją na owe czasy była jego plantacja papryki, niestety, w latach pięćdziesiątych prawie nieznannej i niedocenianej. Pozostały tylko fotografie koszy pełnych dużych, dorodnych strąków.

Nie potrafił żyć beczynnym, nawet współwziewniowie z Gęsiówki pamiętają, jak organizował im pracę. Ożenił się jeszcze dwukrotnie. Stanisława Witaczkówna wyszła za mąż już po II wojnie światowej, zmarła 19 stycznia 1965 r. Henryk zmarł nagle, w wyniku upadku na oblodzonej ulicy 11 stycznia 1978 roku.²⁴

²⁴ <http://free.art.pl/podkowa.magazyn/nr39/slownik39.htm>



Uczniowie Liceum Jedwabniczego w czasie zajęć plenerowych w Żółwinie (1946 r.)



Uczniowie Liceum Jedwabniczego w czasie zajęć praktycznych przy hodowli jedwabników w Żółwinie (1946 r.)



Uczniowie Liceum Jedwabniczego w czasie zajęć praktycznych na plantacji morwy (1946 r.)



Uczniowie Liceum Jedwabniczego w czasie zajęć plenerowych w Żółwinie (1946 r.)

Stanisława i Henryk Witaczek pochowani są w grobie rodzinnym na Powązkach w Warszawie. Na środku grobowca znajduje się zniszczona już płyta z inskrypcją:

*Henryk Witaczek; 10 V 1901 r. † 11 I 1978 r.
twórca i niestrudzony propagator jedwabnictwa naturalnego w Polsce
założyciel w 1924 r. Centralnej Doświadczalnej Stacji Jedwabniczej
w Milanówku*

*ofiarny patriota i aktywny społecznik,
którego celem życia było czynić dobrze.*

Mężowi Alicja Witaczek



Grób rodzinny Witaczków na Cmentarzu Powązkowskim w Warszawie

fol. Andrzej Adamski

W grobowcu obok ostatniej żony Henryka, fundatorki powyższego epitafium, Alicji z domu Umgelter (ur. 1900, zm. 1986) leży jego druga żona Antonina I voto Trepiak z Koreywów (żyła 57 lat, zm. 16 lutego 1963) oraz Stanisława Witaczek Jastrzębska, siostra Henryka (ur. 2 listopada 1896 r., zm. 19 stycznia 1965 r.) – współtwórczyni jedwabnictwa w Polsce i współzałożycielka Centralnej Doświadczalnej Stacji Jedwabniczej w Milanówku.

★ ★ ★

Na koniec chciałabym przytoczyć jeszcze jeden cytat. W 1982 roku pani Joanna Górczycka napisała powieść „Baba z wozu”, za którą dostała III nagrodę w konkursie ogłoszonym przez Związek Zawodowy Włóknarzy. Jest to opowieść o konflikcie w podwarszawskiej fabryce jedwabiu. Ponieważ książka jest poświęcona pamięci „Starego Pana Henryka Witaczka” – można być pewnym, że akcja odgrywa się w Milanówku. W narracji pojawia się postać

Starego Pana, czyli Henryka Witaczka. Można by powieść traktować tylko jako literacką fantazję, ale ponieważ jest tu dużo prawdziwych informacji – co nie może być przypadkiem – wnoszę, że autorka dokładnie zapoznała się z historią naszego bohatera, być może, znała go osobiście. Niestety, na te pytania nam już nie odpowie. Zmarła w 1989 roku. O oto fragmenty:

Długa, szeroka aleja, obsadzona potężnymi, wysokimi drzewami morwowymi, na końcu której w południowym słońcu Tyflisu jarzący się oślepiającą bielą pałac z baśni.

Taką ją zobaczył po raz pierwszy i taką się zachwycił harcerz Henryk, który wyruszył na poszukiwanie podarku dla swojej dalekiej Ojczyzny. Ciągle jeszcze brzmiały mu w uszach słowa druha Mularskiego: „Pamiętajcie, nie wolno wam powracać do Polski z pustymi rękami. Każdy musi fej przywieźć w darze to, co napotka najcenniejszego”.

Więc szukał. Miał pewność, że znajdzie ów dar, jeszcze nieznan, ale cenny, bowiem bez niego nie powróci. A tam na niego czekają. I Los, który zrządził, że przybył tu wraz z ojcem, ewakuowanym z Warszawy przez władze carskie, nie był ślepy. Działał świadomie – tak uważał Stary Pan. Zrozumiał więc, że równie świadomie trzeba szukać.

Poczuł się mały i nieporadny wobec tych dwudziestometrowych olbrzymów, które dwoma równymi szpalerami wskazywały mu drogę.

Objął najbliższy ciemnoszary, spękany pień. No tak, rozłożonymi ramionami obejmował akurat połowę dostojnego drzewa. Gdy to pomyślał, zdało mu się, że drzewo zaszeleściło liśćmi jakby z prześmieszką: „Nie jestem dostojna – jestem Biała Morwa w sile wieku. Ten twój przymiotnik do mnie nie pasuje... Łassskoczesz”. Zadarł głowę. Niezwykle drzewo, którego liście miały najrozmaitsze kształty: duże jasnozielone, gładkie i lśniące serca, a tuż obok liście z wcięciem niczym stylizowana choinka; jeszcze inne wydłużone, pięciopalczaste lub całkiem postrzępione w górnej części o dwu szerokich, rozpostartych skrzydłach u dołu. Roześmiał się: „Kokietka, nie może się zdecydować, w jakich liściach będzie jej najbardziej do twarzy!”

Następne drzewo, choć niewątpliwie z tego samego rodzaju, było niemal o połowę niższe. Miało jakieś dziesięć do dwunastu metrów wysokości. Było po prostu krępe. Kora ciemnobrunatna, prawie czarna, popękana, a liście duże, sercowate, jednakowe, o kształtach zupełnie

regularnych, bez połysku, bowiem omszone z obydwu stron, więc i szorstkie w dotknięciu: „Aha, pan i władca, czyli małżonek, który się nie raczył ogolić”. Chłopak znowu parsknął śmiechem, a drzewo odpowiedziało zirytowanym szmero-szumem: „Pozwala sobie ten cudzoziemiec. Cóżż za poufatośśśś! Śśśmieszny”. „Śśśmieszny, ale sssympatyczny” – powiedziała na to sąsiadka Biała Morwa. Tak przynajmniej interpretował to Stary Pan, z uśmiechem zapatrzony w odległą przeszłość.

(...) Stary Pan ocknął się nagle: drzewa zasadzono z wyraźnym poczuciem humoru, na zmianę – morus nigra, morus alba i znowu nigra i alba... Aż pod pałac.

W miarę jak chłopak posuwał się z zadartą głową wzdłuż cieniejszej, przewiewnej alei ku bieli pałacu, zauważał, że w swoim kwiatostanie drzewa wykazywały również dużą fantazję. Widać to było po owocach: na albie dostrzegł gronka – białych, czarnych, różowych, kremowych i fioletowych. Na niektórych spóźnialskich zauważył resztki kwiatów: – jedne w kształcie bazi – były to, jak rozumiał, kwiatostany męskie – inne krótsze, w kształcie gronek – żeńskie. Oba rodzaje na tym samym drzewie. Natknął się jednak i na drzewo, na którym rozwinęły się tylko same baze.

W białym pałacu, otoczonym niskim żywopłotem morwowym, w pałacu, gdzie miała swą siedzibę Gruzińska Stacja Jedwabnicza, harcerz Henryk po ukończeniu gimnazjum pracował przez dwa lata jako robotnik, wędrując po wszystkich działach, aby zapoznać się z piękną sztuką jedwabniczą. Zwierzył się był swoim gruzińskim przyjacielom, że pragnie zawieźć do Ojczyzny tajemnice ich sztuki, o której marzył już Staszic!

Nie wiedzieli obaj, że kiedyś, w przyszłości – dla Staszica dalszej, dla Witaczka najbliższej – podczas prac wykopaliskowych na Ostrowiu Tumskim w Poznaniu archeologowie odkryją kilkanaście kokonów jedwabnika z czasów naszych pierwszych królów.

Polska więc marzyła o jedwabiu! Henryk Witaczek, młody, przypadkowy ewakuant z okresu pierwszej wojny światowej, postanowił, że on to wielowiekowe marzenie spełni.

(...) Stary Pan, wówczas jeszcze jako bardzo entuzjastycznie nastawiony do świata i nowej, odrodzonej Polski młody człowiek, wkroczył na swą entuzjastyczną drogę jedwabniczą niezmiernie skromnie. W bardzo oględnie

sformułowanym podaniu do Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych (miała to przecież być dopiero jego pierwsza praca) zaproponował swe usługi w charakterze instruktora czy propagandzisty w dziedzinie sztuki jedwabniczej. Do podania dołączył dwa załączniki: odpis świadectwa z ukończonych z oceną celującą kursów w słynnym Instytucie Jedwabnictwa w Tyflisie oraz świadectwo dwuletniego stażu w zakładach produkcyjnych przy Instytucie, również z bardzo pochlebną opinią, odnośnie pilności, zdolności i nabytych umiejętności wyżej wymienionego.

Już na Dzienniku Przyjęć Korespondencji powstała kwestia, do którego departamentu skierować podanie. Po dłuższych deliberacjach przesłano je do Działu Osobowego, gdzie zostało ono natychmiast odłożone *ad acta*, bowiem żadnego działu jedwabniczego w Ministerstwie Rolnictwa i Reform Rolnych nie było. Gdy po dwu, ciągnących się jak klej stolarski tygodniach, zgłosił się do sekretariatu Działu Ogólnego z zapytaniem, czy nie ma dlań żadnej w jego umiłowanej dziedzinie pracy, odpowiedziano, że skoro zgłosił już swe usługi, powinien poczekać spokojnie na odpowiedź. Po następnych dwóch tygodniach urzędniczka, której spodobał się ów nieśmiały wysoki chłopak zapewniła go – bezradnie kiwając głową – że skoro żadnego pisma nie otrzymał, widać brak jest zapotrzebowania na jego specjalność.

Wówczas zrozumiał, że pismo swe niewłaściwie zaadresował: należało skierować je do Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych – Dyrekcji Naczelnej Lasów Państwowych, w treści zaznaczając, że przede wszystkim pragnąłby się zająć sprawą odnowienia, poniechanej niegdyś, hodowli morwy. Wiedział, że w wielu rejonach kraju stare morwy istnieją, pragnąłby więc po zbadaniu wielkości drzewostanu zająć się propagowaniem hodowli tych pożytecznych drzew.

Na to pismo urząd odpowiedział, że w Polsce morwa nie jest objęta hodowlą, a stare istniejące drzewa traktuje się raczej jako pomniki przyrody, które dorywczo ewidencjonują leśnicy. Nic nie stoi na przeszkodzie, aby wyszukał je i sfotografował.

Niczym nie zrażony, a raczej do siebie mając pretensje, że jest tak nieporadny, młody Stary Pan skierował podanie do Ministerstwa Przemysłu i Handlu, proponując swe usługi w przemyśle jedwabniczym. Ujął to jak najogólniej, żeby nie roztrzaskać swoich ideałów na rafach szczegółów w rwącym potoku ministerialnego urzędowania.

Ponieważ jednak nie było departamentu jedwabnictwa w Ministerstwie Przemysłu i Handlu, odpowiedziano mu po tej linii, doradzając

życzliwie wyjazd do krajów o bardziej sprzyjającym niż Polska klimacie, na przykład do Francji czy Włoch, gdzie niewątpliwie będzie mógł znaleźć zastosowanie swoich zainteresowań i wykształcenia.

Po nieprzespanej nocy i naradach w gronie rodzinnym, jeszcze wciąż bardzo entuzjastyczny młody Stary Pan, stosując się do wskazań bardziej doświadczonego ojca, pracującego w kolejnictwie, podanie swe skierował do Ministerstwa Kolei Państwowych, proponując usługi w charakterze ogrodnika stacji kolejowych, z tym wszakże zastrzeżeniem, że obsadzi je żywopłotami z morwy, co znakomicie ochroni tory przed śniegiem, a równocześnie stworzy pozory schludności stacyjkom bardziej naonczas podobnym do psich bud niż do zabudowań użyteczności publicznej, mających przecież służyć obywatelom nowej wolnej Polski. Odpowiedź Ministerstwa Kolei Państwowych była nawet dość entuzjastyczna, żatowano jednak, iż nie istnieje etat ogrodnika przy Ministerstwie Kolei Państwowych, bowiem nad zielenią na stacjach Rzeczypospolitej czuwają bezetatowo żony i córki kolejarzy.

Wciąż jeszcze ufny, bowiem nie wszystkie urzędy państwowe zostały obestane podaniem o pracę, zwrócił się do Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. Nadal duchowo bardzo młody Stary Pan zaopatrzył podanie w propozycję, jak mu się zdaowało, niezmiernie pomysłową. Oto polecał swoje usługi jako instruktor w szkołach wiejskich. Zadaniem jego byłoby wdrożenie nauczycieli do hodowli morwy. Należało jedynie obsadzić na koszt państwa podwórka szkolne żywopłotami, a po wyhodowaniu odpowiedniej wielkości krzewów, zorganizować hodowlę jedwabnika. Ministerstwo wyjaśniło, iż finansowo nie czuje się na siłach do podjęcia tak gigantycznego projektu, a uprzedzając ewentualne rozwinięcie propozycji zastrzegło, że ingerencji w świecką działalność kapłanów podległych ministerstwu religii nie może wziąć na swoje barki.

Ostatnią deską ratunku na poziomie ministerialnym wydawało się podanie do Ministerstwa Sprawiedliwości. Podanie brzmiało niemal identycznie, jak to do Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, tyle że zamiast słów „nauczyciele i dzieci” jako przedmiot instruktażu wstawił słowa „dozorcy i więźniowie”. Zdanie o żywopłotach pozostało nie zmienione.

Odpowiedź brzmiała raczej sucho: Odnosny Urząd przyobiecał zastanowić się nad propozycją. Równocześnie nakazano Policji Państwowej cichą inwigilację młodego Polaka, który szkołę – nie wiadomo z jakiego powodu – skończył w Rosji Sowieckiej, a obecnie interesuje się więźniami.

Miarą jego psychicznego znużenia niech będzie fakt, że do Ministerstwa Poczty i Telegrafów podania nie złożył.

Natomiast z poczucia obowiązku raczej, niż wiedziony nadzieją na zmianę rozlicznych jednobrzmiących odpowiedzi, nawiedzał od czasu do czasu ministerstwa, do których poprzednio podania był złożył. Dzięki temu policja wpadła na ich trop, zebrała je i złożyła jako dowody ściśle tajne w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych. Tam zdecydowano młodym entuzjastą się zająć. Dla niepoznaki polecono starostwu nawiązanie z nim kontaktu. Miał to uczynić najniższy w hierarchii wyższych radca, drugi zastępca kierownika jednego z wydziałów – magister Pliszka.

Pragnąc przeświecić młodzieńca bardziej skutecznie magister Pliszka wyjaśnił mu, że jeszcze się nie zdarzyło, aby kogokolwiek zaangażowano do jakiegokolwiek biura w wyniku podania petenta nie poprzedzonego telefonem. Świat nowoczesny pławił się bowiem w Erze Telefonów. Ponieważ żółtodziób nie wydawał się rozumieć sytuacji, Pliszka (magisterium zrobił na kursach przyspieszonych) uzupełnił informację: – na przykład telefonem typu l e g i o n o w e g o. Młody Stary Pan spochmurniał: byli ewakuowani do Gruzji przez rząd carski i nikt z rodziny nie miał okazji służyć w Legionach. Magister Pliszka niemal zatarł ręce. Zatawić młodziaka można będzie bez przeszkód i kontrtelefonów. Sprawa właściwie kwalifikowała się już ad acta. Niestety, natrętny petent co i raz stuknął skromnie do drzwi i zmuszał do bardziej lub mniej dogłębnych debat.

(...) Magister Pliszka doszedł do wniosku – na swój prywatny użytek – że młody Stary Pan nie jest chyba groźnym szpiegiem. Miał do czynienia z nieszkodliwym choć czasochłonnym idealistą o podłożu schizofrenicznym. A że w tej polskiej legionowej piersi biło serce nie w pełni jeszcze zaklejone klajstrem urzędniczym, przy czym stółek, na którym spoczywał szczupły zadek magistra Pliszki, miał tylko trzy nogi, nie był więc siedziskiem wzbudzającym pożądanie gromady amatorów – uległ dobrotliwej litości i aby czymś zająć zaatakowanego groźną chorobą entuzjazmu szaleńca, podsunął mu myśl o większej skuteczności działań po linii memoriałów niż podań, które z samej swojej inności słownej sugerują zaniżone ambicje.

Cha! Młody Stary Pan ruszył z kopyta niczym zbyt długo trzymane w mrocznej stajni źrebię arabskie na widok szmaragdowej łąki wiosennej.

Memoriały!

W tym mniej więcej czasie magister Pliszka spotkał się był w przytulnej knajpce z niejakim Kamyczkiem, ogólnie znanym na Kiercelaku z racji jego błyskawicznej kariery finansowej, która rozkwitła już po czteroletnim odsiedzeniu drobnych wykroczeń celnych. Ze skromnego krawca wsi podwarszawskiej piął się, jemu tylko znanymi sposobami, aż zapiął na pozycję jedynego przedstawiciela znanej firmy francuskiej, eksportującej jedwab do siostrzycy Polski. Był grubym, w pełni namacalnym dowodem, że w rasie słowiańskiej nie obce są tajniki skutecznego groszóróbstwa w handlu. Kamyczek w tej epoce był już nuworyszem całą, bladą i nalaną tłuszczem gębą. Po załatwieniu trudnych spraw finansowych zaczęli opowiadać sobie różne kawałki do śmiechu. Przy tej okazji magister Pliszka, zaphuwając się, zrelacjonował z chichotem perypetie „konkurencji”, jak go nazwał – młodzieniaszka z bzikiem na punkcie jedwabiu polskiego.

Kamyczek jednak źle przyjął żarcik o „konkurencji”. Gdy pod koniec uczty udali się do zacisznej salki na zapleczu, aby na wety rozegrać partyjkę pokera, rzucając okiem na swą jaskrawie złotą kolosalną omegę, stwierdził, że nie ma już wiele czasu na zabawy i zaproponował zagranie – dla odmiany – nie o pieniądze, lecz o klucze do samochodu.

– A cóż pan Kamyczek zrobi z moim zdezelowanym fordziakiem z demobilu – roześmiał się magister Pliszka. – Jeżeli szanse mi dopiszą? – dodał. – Cóż tam robi się – burknął bogacz – jeśli... – i zaliczył. Nie upłynęło dziesięć minut, gdy klnąc w barwnym języku Kiercelaka, musiał rzucić klucze swego mercedesa w stronę urzędnika starostwa. Potem chwycił jego klucze. – Piechcą przecie nie będę lał – skomentował, a u drzwi obracając się ku magistrówi Pliszce, dodał od niechcenia – trzeba zlikwidować tego natwiniaka od projektów jedwabniczych, bo głupcy mają czasem szczęśliwą rękę. Tak jak magister tera – dodał z rozbrajającym uśmiechem.

Magister Pliszka skłonił sztywno głowę i poszedł do swojego... mercedesa. Jak on się z niego wytłumaczy w Urzędzie? Cholera w bok! Trzeba będzie sprzedać i kupić jakiegoś polskiego fiacika. Akurat pierwsze egzemplarze z Licencji pojawiły się na rynku. Fiacika mógłbym...

Trzeba więc będzie się wziąć za chłopaka. Kamyczek nie żartował. Nie docenił, ile będzie teraz miał roboty!

Bo memoriały się posypały!

Miał rację magister Pliszka: Memoriał to nie podanie! Można się rozprawić, można cytować dokumenty, a nawet załączyć ich odpisy, czy

wręcz fotografie. Można streścić fakty historyczne, wytłumaczyć zaniedbania dotychczasowe, można... Każdy następny memoriał do następnego ministerstwa, czy jednostki państwowej, był zaopatrzony w dokładniejszą szczegółoty.

(...) W Polsce, poczynszy od XVII wieku, szereg osób, przeważnie z rodzin arystokratycznych, zajmowało się hodowlą jedwabników oraz przerabianiem otrzymanego sposobem domowym surowca na wyroby jedwabne. Pierwszą instytucją społeczną, która postawiła sobie za cel rozpowszechnianie w kraju morwy i hodowli jedwabników oraz urządzenie rozmotalni, była założona w 1853 roku Spółka Akcyjna Jedwabnicza. Spółka ta istniała w ciągu kilkudziesięciu lat, z przerwami wywołanymi wypadkami politycznymi. Następnie pod koniec ubiegłego wieku powstało Warszawskie Towarzystwo Jedwabnicze, będące zrzeszeniem hodowców jedwabników. Wszystko to były poczynania amatorów, a sprawą powinno było zająć się państwo i państwo powinno było ją rozpropagować. Niestety, w owych czasach Polacy państwa nie mieli.

Teraz w państwie odrodzonym można było zakasać rękawy i wziąć się do roboty! Toteż młody Stary Pan zabrał się do pisania memoriałów! Pisał, pisał i pisał, doprowadzając magistra Pliszkę do rozpaczki! Wreszcie, nie z zatwardziałości serca, nawet nie z powodu sprzedanego już mercedesa, lecz aby w Odrodzonej Polsce nie pojawił się drugi szaleniec na punkcie jedwabnictwa, magister Pliszka postanowił skończyć ze sprawą. Tak czy inaczej.

Gdy młody Stary Pan, który z każdym następnym memoriałem coraz więcej tracił swego entuzjazmu, zastukał do drzwi magistra Pliszki ukrytych pod tabliczką starostwa, godny ten urzędnik zrywając się ze swego trójnogiego stołka, otworzył szeroko szufladę biurka i wskazał na nią:

– Co pan tu widzisz? – zapytał groźnie. – Pustą szufladę – odpowiedział zdziwiony, młody jeszcze, ale już starszy o doświadczenia Stary Pan.

– A tu? – otworzył szafę, w której cała jedna półka zajęta była różnobarwnymi teczkami, przypominającymi – chyba...? chyba...? to niemożliwe! takie podobieństwo! na pewno się mylił!!! Młody Stary Pan ze zgrozą spojrział na magistra.

– Tak – powiedział urzędnik sucho – to są wszystkie pana memoriały! Wszystkie co do ostatniego. Chyba że pan coś wystął w dniu wczorajszym...

– *Wystąłem – szepnął młody Stary Pan.*
 – *To dojdzie...*
 – *Moje memoriały kierowane do różnych, rozmaitych, najprzeróżniejszych instytucji, gdzie rozmawiałem przecież i z ministrami, i wice-ministrami, i z dyrektorami gabinetu, i z naczelnikami, i z kierownikami, i z urzędnikami, jak pan magister, na najniższych, że tak powiem...*

– *Wszystkie u mnie! I tu wybuchnął: – Czy dobrodziej myślisz, że ministrowie są od czytania?!*

– *No, nie... choć na wizycie wszystko sobie odnotowywali, każdy, pan mi..*

– *Albo wiceministrowie? albo dyrektorzy gabinetów? albo naczelnicy? albo kierownicy? albo urzędnicy – poza mną!!! Czyś pan zgłupiał, dobrodziej? A ja to musiałem wszystko odbierać, a niektóre nawet przerywać! Na szczęście podkreślasz główne idee; to linią ciągłą, to linią przerywaną, to nawet na kolorowo, więc wystarczy rzucić okiem na stroniczkę, żeby wiedzieć, o czym te gryzmoły!*

– *No to od czego są ci wszyscy urzędnicy? – wybuchnął po raz pierwszy od powrotu do Odrodzonej Polski młody Stary Pan! Od czego?!*

– *Od urzędowania! – ryknął magister Pliszka.*

– *A kto im za to płaci pensje? – ryknął wzajemnie młody Stary Pan – my, podatnicy! My płacimy! I ministrom, i wiceministrom, i wojewodom, i starostom, i prezydentom miasta, i wiceprezydentom, i dyrektorom, i naczelnikom, i kierownikom, i urzędolom wszelkiego pokroju, takim jak oni i pan, panie magistrze, żeby załatwiali nasze sprawy – nasze, obywateli, co znaczy także i Rzeczypospolitej, czyli znowu nas wszystkich!*

– *Won – pisnął magister, aż go zaczął dławić okropny kaszel.*

– *Won i żeby mi się tu więcej nie pokazywał! Won.*²⁵

★ ★ ★

Dorobek Witaczków związany z jedwabnictwem – fabryka, instytut – został przejęty przez Skarb Państwa. Majątek w Zółwieniu też...

²⁵ Joanna Gorczycka, *Baba z wozu*, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1982.

Jedwabnictwo w Żółwinie i jego zmierzch (1945–1997)

W 1948 r. około 117-hektarowy majątek Żółwin został znacjonalizowany. Powstała tu siedziba państwowej placówki, w której kontynuowano prace zapoczątkowane przez rodzeństwo Witaczków związane z wychowem jedwabnika i uprawą morwy, jak również prace badawcze dotyczące jedwabnictwa.

O losach majątku Żółwin, ludziach z nim związanych i jedwabnictwie w okresie od 1945 r. do lat 90. XX wieku opowiada mój ojciec, **Jerzy Zbigniew Kremky**¹, absolwent Liceum Jedwabniczego, który był jednym z wielu uczestników rozgrywających się tu zdarzeń. Poniższy tekst napisał przed 2000 r.

„Mój osobisty kontakt z Żółwinem sięga dokładnie okresu 1945–1997. Był on bardzo długi i bogaty w różne wydarzenia związane z kontynuowaniem idei Centralnej Doświadczalnej Stacji Jedwabniczej. Dlatego ograniczę się tu tylko do dania krótkiego szkicu historycznego oraz do niektórych swoich refleksji. Bogaty materiał dokumentacyjny czeka na opracowanie pełnej historii jedwabnictwa w Polsce”².

Przez cały ten czas ośrodek żółwiński był integralną częścią krajowego jedwabnictwa. Założony jeszcze przez Witaczków w ramach Centralnej Doświadczalnej Stacji Jedwabniczej, stał się centrum hodowlanym, szkoleniowym i doświadczalnym.

¹ Profesor Jerzy Zbigniew Kremky (ur. 8 lutego 1926 r., zm. 15 listopada 2000 r.) całe swoje zawodowe życie poświęcił jedwabnictwu. Pracował najpierw w Milanówku, a potem przez wiele lat w Żółwinie.

² Historia jedwabnictwa w Polsce jest opracowywana przez panią Zofię Żuławską.

Warunki powojenne doprowadziły do kolejnych zmian szyldu tej stacji, ale we wszystkich formach organizacyjnych ośrodek rozwijał się i służył nieprzerwanie jedwabnictwu. A szyld ten zmieniał się w latach w wyniku kolejnych reorganizacji³.

W ośrodku żółwińskim przez cały czas prowadzone były plantacje morwy: doświadczalne (nad selekcją i nad nawożeniem), kolekcyjne, paszowe dla wychowu jedwabników, nasienne do produkcji nasion oraz produkcyjne – siewki przeznaczone były dla hodowców jedwabnika.

Głównym osiągnięciem doświadczalnictwa morwy było wyhodowanie wielkolistnej morwy żółwińskiej, której sadzonki kupowali hodowcy z terenu całej Polski. Zespołem hodowli i uprawy morwy kierowali kolejno: mgr inż. Jan Descours, inż. Stanisław Kędzierski, a ostatnio dr inż. Józef Choynowski; w zespole pracowali: Wanda Rogozińska, mgr inż. Stanisława Sarnacka (później prof. dr hab. Instytutu Meteorologii i Gospodarki Wodnej w Warszawie), mgr inż. Kazimierz Stasiński, mgr inż. Franciszek Wiltosiński, Józef Mielczarek, inż. Tadeusz Gogolewski, inż. J. Radomski i Franciszek Kurach, długoletni pracownik gospodarstwa w Żółwinie oraz wielu innych.

W ośrodku żółwińskim prowadzony był również wychów jedwabnika dla celów szkoleniowych, hodowla selekcyjna ras i linii, doświadczenia porównawcze nad rasami i mieszańcami oraz inne.

³ 1945–1948 – Państwowy Instytut Jedwabniczy w Milanówku; dyr. Stanisława Witaczek; w tym czasie Henryk Witaczek był dyrektorem Centralnych Zakładów Jedwabiu Naturalnego.

1949 – Dział Jedwabnictwa Centralnych Zakładów Jedwabiu Naturalnego w Milanówku; dyr. inż. Roman Kopański i zastępca Jan Wąsowicz (późniejszy docent w SGGW).

1951–1958 – Instytut Jedwabiu Naturalnego w Milanówku, dyrektorzy: Antoni Komza, Kazimierz Strycharzewski, mgr inż. Edmund Bakuniak (później prof. dr hab. w Instytucie Przemysłu Organicznego w Warszawie) oraz dyr. naukowy doc. Jan Wąsowicz.

1959–1969 – Laboratorium Jedwabiu Naturalnego – Zakładów Jedwabiu Naturalnego w Milanówku, kierownicy: mgr inż. Edmund Bakuniak, mgr inż. Jan Descours i mgr Jerzy Kremky.

1970–1997 – Zakład Badawczy Jedwabiu Naturalnego Instytutu Krajowych Włókien Naturalnych w Poznaniu; kier. prof. dr hab. Jerzy Kremky.

1970–1972 – w Milanówku.

1973–1997 – w Żółwinie.



Prof. Jerzy Kremky – narrator tego rozdziału – w trakcie prelekcji na temat jedwabnictwa (Żółwin, ok. 1990 r.)

fol. Zofia Żuławska

Przed 1948 r. przeprowadzano próby pozyskiwania jaj jedwabnika, a od 1948 r. rozpoczęto już produkcję greny (jaj jedwabnika) na zapotrzebowanie krajowych hodowców.

Głównymi osiągnięciami prac doświadczalnych nad jedwabnikiem były: technologia grenarstwa oraz otrzymanie mieszańców jedwabnika w wyniku hodowli heterozyjnej. Zespołem hodowli jedwabnika kierował osobiście, w zespole pracowali m.in.: dr inż. Maria Szuba, mgr inż. Jan Descours, inż. Zofia Żuławska, mgr inż. Alina Stanisławek



Przed zakładem grenarskim w Żółwinie (czerwiec 1957 r.)
od lewej: Roman Szwarz, Jerzy Kremky, Józef Młynarczyk, Edward Staszewicz,
André Schenk – sekretarz generalny Międzynarodowej Komisji Jedwabniczej,
Jan Wąsowicz, Edmund Bakuniak, Edmund Kocot, Maria Ebert, Stanisław Budzyński
fot. Zofia Żuławska

(później dr inż. w SGGW), dr inż. Bożena Ożdżeńska, inż. Edward Staszewicz, mgr Michał Madaliński oraz Teresa Matusiak.

Kierownikami zakładu produkcji greny kolejno byli: Janusz Przeździecki, Stanisław Budzyński, Edmund Kocot, inż. Edward Staszewicz. W zespole technicznym pracowali m.in. Zofia Czasak, Władysław Wolański, Zofia Chmielewska, Apolonia Kruk, Stanisława Usicka i Maria Martel.

Mieliśmy dobrze zorganizowany ośrodek informacji naukowo-technicznej⁴ ze specjalistyczną biblioteką. Prowadzony był kolejno przez Marię Ebertową, mgr inż. Gabriłę Zalewską oraz ponad 20 lat przez inż. Zofię Żuławską. Ośrodek ten współpracował z prawie wszystkimi placówkami światowego jedwabnictwa oraz publikował

⁴ Wśród wydawnictw prac naukowych i poradników dla hodowców ważnym osiągnięciem były m.in. *Bibliografia polskiego jedwabnictwa*, liczne normy branżowe, a wśród nich pięciojęzyczny słownik *Jedwab* – przypis Zofii Żuławskiej.



*Dwór w trakcie remontu (początek lat 70. XX w.)
Na pierwszym planie od lewej: Józef Choynowski i Jerzy Kremky*

fol. Zofia Żuławska

wyniki naszych badań i opracowania instrukcyjne dla hodowców jedwabnika i plantatorów morwy.

Osrodek żółwiński działał na terenie gospodarstwa rolnego liczącego ponad sto hektarów. Na jego terenie był murowany dwór oraz zabudowania gospodarskie. W roku 1966 osrodek został poważnie ograniczony do 10 ha ziemi, dworu i budynku grenarskiego, zbudowanego już w 1952 r. Gospodarstwo rolne przekazane zostało do PGR⁵

⁵ PGR – Państwowe Gospodarstwo Rolne.



Żółwiński dwór w czasie remontu (ok. 1972 r.)

fol. Zofia Żuławska

Urszulin. Ośrodek dysponował jeszcze 10 hektarami ziemi w majątku Kopana we wsi Terenia. Ziemia ta była użytkowana głównie pod plantacje morwy.

Żółwiński ośrodek był główną bazą szkoleniową, tam odbywały się liczne kursy dla instruktorów, hodowców i plantatorów morwy.



Hodowla jedwabnika w Żółwinie. Gąsienice w ostatniej fazie żerowania, gąsienice oprzędzające się i kokony na oprzędnikach (drewnianych drabinkach)



Kokony jedwabnika

Zorganizowane przez Stanisławę Witaczek Liceum Jedwabnicze (1945–1950) prowadziło również zajęcia z uprawy morwy i hodowli jedwabnika właśnie w Żółwinie. Jestem absolwentem tego liceum w 1947 r. i wiernym kontynuatorem doświadczałnictwa jedwabniczego



Przed dworem w Żółtwinie od lewej Bylewska, Józef Chojnowski, Jerzy Kremky oraz gość z Algierii – Haroun – dyrektor Stacji Jedwabniczej w Tlemcen – (ok. 1975 r.)

fol. Zofia Żuławska

do 1997 r. Wspominam tę szkołę z poczuciem jej wyjątkowości. Wdrażano nas nie tylko do wiedzy, lecz również do rzetelnej pracy. Pani Stanisława Witaczek podchodziła do nas z wielkim sercem. Miała szerokie plany kierowania na wyższe studia do Mediolanu wyróżniających się w nauce absolwentów. Planów tych jednak nie mogła zrealizować. W 1948 r. ówczesne władze państwowe zmusiły ją do opuszczenia jedwabnictwa i Milanówka.

Prawie do końca egzystowania jedwabnictwa w Żółtwinie staraliśmy się aby ten ośrodek zawsze był otwarty dla wszystkich zainteresowanych, a szczególnie dla młodzieży. Dużą dla mnie satysfakcją było zorganizowanie już w latach 80. stałej wystawy jedwabnictwa, dostosowanej programem do odbioru przez różne grupy zwiedzających. Cieszyło bardzo, że pomimo już słabej kondycji jedwabnictwa, liczba zwiedzającej młodzieży ze szkół podstawowych oraz specjalistycznych rolniczych stale się powiększała. Nauczyciele zwiedzający ośrodek podkreślali, że pogładowe lekcje jedwabnictwa trafiają do młodzieży ze



Dworek w Żółwinie (1973 r.)

względu na połączenie dydaktyczne biologii ze stroną użyteczną z gospodarczego punktu widzenia. Stwierdzali, że lekcje te bardzo im odpowiadają.

Staralem się przekazywać młodzieży nie tylko wiedzę o jedwabniku, ale wpajać zasadę, że rzetelną pracą można uzyskać zamierzone wyniki, dawałem wiele na to przykładów.

Jak sięgnę pamięcią, właśnie Żółwin kojarzy mi się z jedwabnictwem. Już w ostatnim etapie pracy naszej placówki, od 1973 r., całokształt prac Zakładu Badawczego Jedwabiu Naturalnego przenieśliśmy z Milanówka do wyremontowanego dworku w Żółwinie. Tam przyjmowaliśmy licznych gości ze świata nauki, nie tylko polskich, lecz również zagranicznych.

Bardzo miło i ze wzruszeniem wspominam seminarium wyjazdowe w Żółwinie instytutów genetyki: Uniwersytetu Warszawskiego i Polskiej Akademii Nauk z profesorem Wacławem Gajewskim w sierpniu 1965 r. Tematem mojej prelekcji i dyskusji były prace w zakresie hodowli heterozyjnej jedwabnika. Były one przedmiotem mojej rozprawy doktorskiej, której promotorem był właśnie prof. Gajewski – znany genetyk w skali światowej. Wizyta ta podbudowała psychicznie nasz zespół, gdyż czuliśmy się podniesieni w randze, słysząc z ust znakomitego



Na żółwińskim tarasie (ok. 1975 r.)

*Od lewej stoją: Edward Staszewicz, Jerzy Kremky, Tadeusz Matusiak, Stanisława Usicka, Franciszka Paciorek, Maria Grzywaczewska, Grażyna Kremky, Wiktor Paciorek, Apolonia Kruk, Zofia Chmielewska
siedzą od lewej: Maryla Szuba, Jan Descours, Zdzisław Karwat, Danuta ?
niżej siedzą od lewej: Elżbieta Żukowska, Danuta Żukowska, ?
na dole siedzą od lewej: Jan Żuławski, Agnieszka Kremky, Małgorzata Szuba*

fol. Zofia Żuławska

profesora wyrazi uznania dla naszej pracy, prowadzonej w nietatwych warunkach.

Do znaczących należy też odbyte uroczyste posiedzenie Rady Naukowej Instytutu Krajowych Włókien Naturalnych z Poznania w Żółwinie, poświęconego 50-leciu polskiego jedwabnictwa. Tematem była historia prac naukowo-badawczych w jedwabnictwie w okresie 1924–1974. Tutaj również nasz zespół miał poczucie dowartościowania naszej pracy przez kierownictwo instytutu oraz liczne grono profesorów – członków Rady Naukowej.

Gościliśmy w Żółwinie wiele osobistości zagranicznych świata jedwabniczego ze stacji i instytutów współpracujących z nami, między innymi, p. André Schenk, sekretarz generalny Międzynarodowej Komisji

Jedwabniczej z Francji, odwiedził ośrodek w 1957 r. Byli również naukowcy z Bułgarii: prof. dr Georgi Kanarew z Wyższej Szkoły Rolniczej w Płowdiv, prof. dr Naum Petkov ze Stacji Jedwabniczej we Wracy i jego współpracownicy: prof. Jonka Naceva, dr Georgi Mladenov. Gościliśmy również przedstawicieli ośrodków jedwabniczych z Rumunii, Japonii, Algierii.

Dzięki wynikom własnych badań, jak również ocenom naszych mieszkańców jedwabnika, dokonanych przez zagranicznych autorów oraz licznym kontaktom z jedwabniczymi ośrodkami zagranicznymi, Żółwin stawał się coraz bardziej znanym miejscem na mapie jedwabniczej. Milanówek już wcześniej zdobył sobie należne miejsce na tej mapie.

Niestety, w sytuacji gospodarczej Polski po transformacji ustrojowej, jedwabnictwo nie wytrzymało konkurencji wolnorynkowej. Następował stopniowy, ale gwałtownie przebiegający regres. Ceny skupu kokonów proponowane przez fabrykę w Milanówku nie były atrakcyjne dla hodowców. W 1995 r. Zakłady Jedwabiu Naturalnego w Milanówku wstrzymały całkowicie skup kokonów, co ostatecznie przesądziło o zakończeniu krajowego jedwabnictwa.

Mając jeszcze nadzieję, że uda się uratować jedwabnictwo, w Zakładzie Badawczym Jedwabiu Naturalnego w Żółwinie z personelem ograniczonym do dwóch pracowników technicznych (Urszula Frankiewicz i Józef Dąbrowski) udało się przeprowadzać (1992–1997) hodowlę zachowawczą wyselekcjonowanych linii jedwabnika. Zachowaliśmy podstawowe egzemplarze morwy, niezbędne do produkcji wielkolistnej morwy żółwińskiej. Jednak Dyrekcja Instytutu Włókien Naturalnych w Poznaniu rozwiązała z końcem 1997 r. Zakład Badawczy Jedwabiu Naturalnego, kończąc w ten sposób ponad 50-letni okres jedwabnictwa w Żółwinie.

Dworek wraz z przyległym terenem oraz z plantacjami morwowymi został sprzedany w 1997 r. panu Jerzemu Zagnerowi.

Fabrykę Jedwabiu w Milanówku zakupił Mirosław Dmochowski (zarejestrował ją pod nazwą „Polski Jedwab”).

Jerzy Zagner

W 1997 roku Jerzy Zagner kupił od Instytutu Włókien Naturalnych w Poznaniu ponad 7-hektarowy majątek Żółwin – w tym dwór wraz z parkiem. Firma „Polski Jedwab” w Milanówku przejęła od IWN niezbędne urządzenia i materiały selekcyjne jedwabnika i w latach 1998 i 1999 zostały jeszcze przeprowadzone hodowle zachowawcze. Dzięki uprzejmości pana Jerzego Zagnera – nowego właściciela majątku – można było hodowle te przeprowadzić w Żółwinie.

Od 2000 roku żółwiński dwór stał prawie pusty. Przez lata pełen życia i gwaru, teraz zaczął powoli zamieniać się w ruinę.

Majątek, który obejmował ponad 7 ha ziemi, podzielono na działki. Jedną z nich, o powierzchni ok. 2,7 ha, razem z dworem i parkiem Jerzy Zagner sprzedał.

★ ★ ★

W 2005 roku dwór w Żółwinie kupili państwo Sylvie Marie Louise Cambou-Prokopowicz i Zbigniew Prokopowicz.

Sylvie Cambou-Prokopowicz i Zbigniew Prokopowicz

1 sierpnia 2005 roku znacznie okrojony majątek w Żółwinie (2,7 ha) kupili państwo Sylvie Marie Louise Cambou i Zbigniew Prokopowicz. W dwa lata później, po gruntownym remoncie dworu, połączonym z jego rozbudową, i odrestaurowaniu parku, państwo Prokopowiczowie mogli już zamieszkać na stałe w Żółwinie.

Piętnaście lat temu Sylvie Prokopowicz – Francuzka, z zawodu chirurg naczyniowy – opuściła Francję i przyjechała z mężem Zbigniewem (biznesmenem) do Polski. W 2005 roku postanowili kupić dom w okolicach Warszawy. Miał to być stary dom z „duszą”, w którym po remoncie dobrze by się czuli i oni, i ich córki. Po długich poszukiwaniach odpowiedniego obiektu ich agent znalazł w Podkowie Leśnej piękny, stary dom z początku XX w. Niestety, okazało się, że jest już sprzedany.

Gdy przejeżdżali wzdłuż ogrodzenia żółwińskiego dworu, Sylvie pomyślała, że mijają jakiś zabytek i że z pewnością jest tu muzeum. Ku swemu zdziwieniu dowiedziała się, że dom jest na sprzedaż. Od razu poczuła, że to jest to! Wprawdzie dom zamieniał się w ruinę, a park był opuszczony i zaniedbany, jednak oczami wyobraźni zobaczyła wszystko pięknie odnowione i doprowadzone do dawnej świetności. Postanowili więc z mężem kupić ten dwór, przy czym całą odpowiedzialność za jego remont i urządzenie wzięła na siebie właśnie Sylvie.

Kupno i remont domu, i to wpisanego do rejestru zabytków, to nie jest sprawa prosta. Najpierw czekali na podział działki,

ponieważ zakup całości (razem z parkiem i przyległymi polami) nie wchodził w grę ze względu na zbyt wysoką cenę. Ostatecznie, 1 sierpnia 2005 roku udało się podpisać akt notarialny.

Teraz Sylvie musiała znaleźć architekta, który by czuł atmosferę starego domu i przygotował projekt spełniający jej wizję i jednocześnie warunki stawiane przez konserwatora zabytków. Nie było to łatwe. Większość architektów specjalizuje się w nowoczesnym stylu i nie są oni zainteresowani odbudową dworu będącego w ruinie. Wreszcie Sylvie trafiła do Mateusza Trojanowskiego, który podjął się tego niełatwego zadania.

Od tej chwili architekt i właścicielka – zakochana w swoim nowym miejscu na ziemi, a jednocześnie tryskająca energią i pomysłami – działali wspólnie: zgodnie, szybko i efektywnie. Remont dotyczył zarówno dworu (wewnątrz i na zewnątrz), jak i parku. Uzyskanie koniecznych pozwoleń zajęło kolejne 6 miesięcy, ale po przestudiowaniu projektu nawet konserwator zabytków nie miał do niego zastrzeżeń.

Dobudowano dwa tarasy – na wschodzie i na zachodzie. Są pięknie zharmonizowane z całością. Pod wschodnim tarasem kryje się basen. Na zewnątrz zachowano wszystkie dawne elementy architektoniczne. Dziś dom z oddali lśni bielą. Jego otoczenie – zabytkowy park – również doprowadzono do dawnej świetności. Do działki należy aleja sosnowa, prowadząca do drugiego wjazdu na teren posesji – od strony ul. Jana Pawła II. Ten wąski pasek ziemi z zabytkową aleją został przy posesji na specjalne życzenie Sylvie.

Remont zewnętrzny domu to był dopiero początek. Trzeba było jeszcze przebudować wnętrza i przystosować do zamieszkania. Poprzedni właściciel nie wykonywał żadnych prac remontowych, a długoletni użytkownik dworu – Zakład Jedwabiu Naturalnego – w latach 70. ubiegłego wieku przystosował go do swoich potrzeb. Były tu więc pomieszczenia biurowe, administracyjne, laboratoryjne, a także sale przeznaczone do hodowli jedwabnika. W salonie stały regały, w sezonie zapełniające się gąsienicami, a w pokoju obok – ręczna rozmotalnia kokonów.

W piwnicy znajdowała się maszyna do zrywania liści morwy z przywiezionych z plantacji gałęzi. Dwór wewnątrz nie przypominał więc zupełnie tego sprzed drugiej wojny światowej. Teraz miał znów, po ponad pięćdziesięciu latach, stać się domem mieszkalnym.

Według zamysłu Sylvie, dwór ma teraz łączyć to, co nowoczesne z duchem ponad 150-letniego domu. Remont nie był łatwy. Wszystko tu było krzywe, wymagało więc pracy na wymiar. Ale z satysfakcją można było obserwować, jak kolejne pomieszczenia nabierają życia. Efekt jest imponujący. Znajdują się tu: przestronna kuchnia, duża jadalnia, biblioteka, gabinet, salon, sypialnie, pokoje dzieci i pokoje gościnne. Wszystko komfortowe i funkcjonalne: stylowe kominki i meble, żyrandole, przeszklone drzwi... Pochodzą z Polski, Anglii i Francji. W przyszłości Sylvie chciałaby otworzyć ogród i udostępnić chętnym pokoje gościnne.

Krętymi schodkami mieszkańcy mogą przejść do piwnicy i popływać w basenie, poćwiczyć w siłowni, skorzystać z sauny czy sali kinowej. Jest też, jak przystało na stary dwór, piwniczka winna, przekształcona ze starej ziemnej chłodni. Całość urządzona jest ze smakiem i nie czuć ani trochę dysharmonii między starym i nowym. Wręcz przeciwnie – nowoczesne rozwiązania podkreślają urok i tajemniczość miejsca.

Życzę Państwu Sylvie i Zbigniewowi oraz ich córkom – Alienor i Lolicie – wielu szczęśliwych lat, przeżytych w żółwińskim dworze.

Grażyna Adamska
Brwinów, styczeń 2009 r.

★ ★ ★

Dziękuję Państwu Prokopowicz za umożliwienie odbycia sesji zdjęciowej w żółwińskim parku (czerwiec 2008 r.). Zdjęcia z tej sesji zamieszczam na kolorowej wkładce.

Indeks nazwisk

Cyframi rzymskimi oznaczono kolejną stronę kolorowej wkładki.

- Abramczyk Anna 30
Adamska Grażyna z d. Kremky 51, 115
Adamski Andrzej 20, 34, 35, 38, 42, 43, I–VI, VIII
- Bacciarelli Marcello 64
Bajkowska Jadwiga → Witaczek Jadwiga z Bajkowskich
Bakuniak Edmund 107, 109
Bardziński 25
Bardzińska Izabela z Chopinów 25
Bestydzński 63
Białobłocki Jan 24
Bobek Lesław 49, 50
Bobiński Józef 6, 12
Boduen (Baudouin) Gabriel Piotr, ks. 74, 76, 77, 80
Bosz Wanda Ewelina → Witaczek Wanda Ewelina z Boszów
Brodziński Kazimierz 23, 24, 29, 30
Broszkiewicz Jerzy 9, 29
Budzyński Stanisław 109
Bylewska 113
- Cackowski 53
Cambou-Prokopowicz Sylvie 9
Cazalet Victor Alexander 61, 62
Chądzyńska Tekla → Dzierzbicka Tekla z Chądzyńskich
Chlebowski B. 10
Chłopicki Józef, gen. 13
- Chmielewska Zofia 109, 115
Chopin Emilia 25
Chopin Fryderyk 8, 23–25, 29, 30
Chopin Izabela → Bardzińska Izabela z Chopinów
Chopin Ludwika → Jędrzejowicz Ludwika z Chopinów
Chopin Mikołaj 23–26, 28
Chopinowie 8, 24, 25
Choynowski Józef 107, 110, 113
Chudzyńska Cecylia → Marylska Cecylia z Chudzyńskich
Churchill Winston 61
Cichocki Jan 90
Csàky Apoloniusz 71
Cyceron 26
Czacka Róża, matka 47, 48
Czapski Józef 48
Czarniecka Jadwiga Teresa Joanna z Marylskich 35
Czarniecki Stefan 35
Czartoryska Izabella 13
Czasak Zofia 109
Czekalski Eustachy 82
- Darowski 82
Dąbrowski Józef 116
Dąbrowska Maria 88
Deryng 72
Deryng Aleksander 72
Deryng Weronika 72

- Descours Jan 107, 108, 115
 Dmochowski Mirosław 116
 Dmowska 63
 Dmowski Roman 39, 45
 Dobrowolski Józef 28
 Dobrski 18
 Dostojewski Fiodor 47
 Doński W. 78, 79, 83
 Dwernicki Józef, gen. 31
 Dzierzbicka Tekla z Chądzyńskich
 14, 17, 18
 Ebert Maria 109
 Eichhorn F.K. 16
 Epstein Józef 18
 Fastyn Mieczysław 89
 Feliński Alojzy 26
 Frankiewicz Urszula 116
 Fredro Aleksander 18
 Gajewska Zofia 50, 52, 70
 Gajewski Wacław 114
 Galicka I. 6
 Garczyński Stefan 28
 Gillern Rudolf 68, 69
 Gogolewski Tadeusz 107
 Gorczycka Joanna 97, 105
 Gow Andrew Carrick 24
 Grabowski M. 16
 Grabowski Stanisław 27, 28
 Gralewski 62
 Grodzicki Józef 17
 Grudziński 17
 Grzywaczewska Maria 115
 Haroun 113
 Hoesick Ferdynand 23
 Iwaszkiewiczowie 81
 Janicki Władysław 28
 Jankowski 28
 Jarkowski Stanisław 82
 Jastrzębska Stanisława z Witaczków 97
 Jaszczewska Janina 61
 Jędrzejowicz Ludwika z Chopinów 25
 Juszkiewicz Julia 93
 Kajsiewicz Hieronim 36
 Kajzer Małgorzata 8, 68, 70
 Kamyczek 103
 Kanarew Georgi 116
 Kant Immanuel 26
 Karwat Zdzisław 115
 Kassjanowicz Szymon 27
 Kęcka Julia z Wierusz-Kowalskich 58
 Kęcka Julia → Natanson Julia z Kę-
 ckich
 Kędzierski Stanisław 107
 Kisielnicka Joanna Agrypina Zofia
 z Marylskich 35, 37
 Kisielnicka Maria → Kossak Maria
 z Kisielnickich
 Kisielnicki Józef 35
 Kisielnicki Stanisław 35
 Kisielnicki Tadeusz 35
 Kisielnicki Włodzimierz 35
 Klimecki Tadeusz, gen. 62
 Kobylański Tadeusz 39
 Kocot Edmund 109
 Kolanowski 82
 Kolberg 24
 Kolberg Oskar 32
 Kolbergowie 29
 Komza Antoni 107
 Koncewicz Ludwik 28
 Konstanty, w. ks. 25
 Kopański Roman 107
 Korey Antonina → Witaczek Antoni-
 na z Korey'ów
 Kornilowicz Władysław, ks. 48
 Kossak Maria z Kisielnickich 35
 Kossak Wojciech 35

Kościuszek Tadeusz 25
Kowalewski 72
Kowalska Anna 88
Kozłowska Aleksandra 60
Kozłowski Andrzej 60
Kozmian Kajetan 26
Kremky Agnieszka 115
Kremky Grażyna → Adamska Grażyna z d. Kremky
Kremky Jerzy Zbigniew 106–110, 113, 115
Kremky Teresa 51
Kruk Apolonia 109, 115
Krutta Antoni Łukasz 32
Krzywicki J. 10
Krzywoszewski Stefan 81, 87
Kulikowski Saweryn 27, 28
Kułakowski Adam 62
Kurach Franciszek 107
Kurzawa Maciej, ks. 50

Leśniowska Zofia 26
Linde Samuel Bogumił 23, 24, 26–28
Lisowski Michał 25

Łubieński Ludwik 62
Łuszczewska Maria z Popławskich 39
Łuszczewski Jan Paweł 39

Maciejowski Wacław Aleksander 28
Madaliński Michał 109
Makuszyński Kornel 59
Marconi 60
Marconi Helena 60, 61
Marconi Tomasz 60, 61
Marcus Emanuel 71
Marcus Janina 71
Marecka Joanna 59, 61
Marecka Krystyna → Natanson Krystyna z Mareckich
Marecki Andrzej 59, 61, 62
Marecki Jacek 62

Marecki Tadeusz 59, 61, 63
Markiewicz Katarzyna 29
Markiewicz Władysława 79, 80
Martel Maria 109
Marylska Cecylia z Chudzyńskich 41, VII
Marylski 6, 8, 21, 33, 36, 38, 50, 52, VIII
Marylska Cecylia z Przyjemskich 21, 23
Marylska Jadwiga Teresa Joanna → Czarniecka Jadwiga Teresa Joanna
Marylska Jadwiga z Lubicz-Zalewskich 43, 44
Marylska Joanna Agrypina Zofia → Kisielnicka Joanna Agrypina Zofia z Marylskich
Marylska Karolina 51
Marylska Katarzyna z Cybulskich 21, 23, 34
Marylska Krystyna 44
Marylska Ludgarda z Pruszyńskich 37–39
Marylska Maria Cecylia 51
Marylska Renata 9, 39, 41, 42, 50, 51, VII
Marylska Teodora z Weryho-Darowskich 34, 36
Marylska Urszula 41
Marylska Urszula ze Skórkowskich 32–36
Marylska Wanda z Kozakowskich 37, 41
Marylska-Łuszczewska Stanhope Elżbieta 9, 44, 49, 50, VI
Marylski Antoni Józef 9, 21, 23, 29, 31, 33, 36, 37, 41, 44–49
Marylski Eustachy Antoni Józef 6, 8, 9, 20–24, 28–37, 39, 45, V, VIII
Marylski Bronisław 35
Marylski Edward 43, 44, 48
Marylski Erazm 22, 23
Marylski Jan 21, 23

- Marylski Jan Paweł 32, 41, 42, VII
Marylski Juliusz 31
Marylski Piotr Franciszek 21, 23, 34
Marylski Tomasz 50, 51
Marylski Władysław Henryk Feliks
 Włodzimierz 33–36
Marylski Wojciech Marian 41
Marylski-Łuszczewski Antoni Eusta-
 chy 9, 24, 37–42, 44
Matusiak Tadeusz 115
Matusiak Teresa 109
Matuszewski 28
Michałowski Witold 80
Mielczarek Józef 107
Miszkowski 53
Mladenov Georgi 116
Młynarczyk Józef 109
Moczydłowski Wacław 70
Moniuszko Stanisław 18
Morawska Zofia 9, 39, 41, 45–48, 50
Moskwa Jacek 21, 23, 29, 31, 33,
 36, 37, 49
Mościcki Ignacy 71, 72
Mularski 98
Muszyńska-Hoffmanowa Hanna 9,
 12–14, 16, 18, 19
Myszkowski Leon 6, 7, V
- Naceva Jonka 116
Nagaj 91
Nasalski 63
Natanson Henryk 54, 58–61, 63–65
Natanson Julia z Kęclich 58
Natanson Krystyna z Mareckich 8,
 57–61, 63, 64, 66
Natanson Maria → Tombak Maria
 z Natansonów
Natanson Michał Eryk 54, 55, 57, 58, 81
Natanson Tadeusz 55, 59, 61, 64–67
Natanson z Dziewulskich 57
Natansonowie 8, 11, 55–67
- Nehring Beata z Witaczków 72
Niemcewicz Julian Ursyn 26, 27
Niklewicz 39
Nowicki 63
- Olechnowicz Stecki Henryk 18
Oleszczyński Władysław 23, 29
Olszewski Stefan 39
Oleśnicki Zbigniew 16
Osiecki 82, 84
Ossendowski Antoni Ferdynand 80–84,
 89, 90
Oździeńska Bożena 109
- Paciorek Franciszka 115
Paciorek Wiktor 115
Parzniewski Kasper 10
Paweł (syn wielkiego księcia) 25
Pawłowicz Antoni 28
Perkowski Piotr 67
Perzyński 39
Petkov Naum 116
Pettyn Andrzej 76, 88, 92
Pillati Ksawery 33
Pliszka 102–104
Pollack Kazimierz 82
Poniatowski Józef, ks. 31
Poniatowski Stanisław August, król
 25, 32
Ponikiewski Józef 62
Poradowski Stefan Bolesław 67
Potocka 15
Potocki Stanisław 26, 27
Prokopowicz 65, 118, 120
Prokopowicz Alienon 120
Prokopowicz Lolitz 120
Prokopowicz Sylvie → Cambou-Pro-
 kopowicz Sylvie 117–120
Prokopowicz Zbigniew 117, 118, 120
Pruszyńska Ludgarda → Marylska Lud-
 garda z Pruszyńskich

Prus Bolesław 81
Przesmycki Ludwik 26
Przeździecki A. 16
Przeździecki Janusz 109
Przybylski 26
Przyjemka Cecylia → Marylska Cecylia z Przyjemskich

Radomski J. 107
Radwański Stanisław 22
Radziwił Aleksandra ze Steckich 12–14, 17, 18
Radziwił Antoni 16
Radziwił Eliza 16
Radziwił Eufemia Maria Dorotha → Rzyszczewska Eufemia Maria Dorotha z Radziwiłłów
Radziwił Helena z Przeździeckich 13
Radziwił Luiza 16
Radziwił Marcin Mikołaj 13
Radziwił Matylda 19
Radziwił Michalina → Rzyszczewska Michalina z Radziwiłłów
Radziwił Michał Gedeon 12–15
Radziwił Michał Hieronim 13
Radziwił Wilhelm 19
Radziwiłowie 16
Retinger Józef 61
Reszke Jan 18
Reszkowa Emilia 17, 18
Reszkowie 17, 18
Rogowska Katarzyna 10
Rogowski Stanisław 10
Rogozińska Wanda 107
Rosen Szymon 18
Różniewski 28
Rulikowski Mieczysław 82
Rzyszczewscy 20
Rzyszczewska Celestyna z Czartoryskich 16
Rzyszczewska Ewa 19

Rzyszczewska Eufemia 19
Rzyszczewska Eufemia Maria Dorotha z Radziwiłłów 19
Rzyszczewska Michalina z Radziwiłłów 6, 9, 12–14, 16–20
Rzyszczewski Antoni 19
Rzyszczewski Gabriel 16
Rzyszczewski Leon 15–17, 19, 20
Rzyszczewski Leon 19
Rzyszczewski Michał 16, 17, 19
Rzyszczewski Zygmunt 16, 20

Saint Simon Henri 29
Sarnacka Stanisława 107
Sągajło Witold 81
Schenk André 109, 115
Scipio del Campo Jan 25
Sikorski Władysław, gen. 61, 62
Skarbek 44
Skarbek Fryderyk 18, 23, 30
Skarbek Józef 45
Skotnicki Jan 82
Skórkowscy 33, VIII
Skórkowska Urszuka → Marylska Urszula ze Skórkowskich
Skórkowski Alfons Saryusz 32, 33, 35, 36
Skórkowski Kazimierz 32
Skrzynecki Jan Zygmunt 13
Skwarcow Iwan 18
Słomczyński Adam 76
Solski Ludwik 59, 60
Sozański Stanisław 61
Sozański Władysław 61
Stanhope Elżbieta → Marylska-Łuszczewska Stanhope Elżbieta
Stanhope Jack VI
Stanisławek Alina 108
Stasiński Kazimierz 107
Staszewicz Edward 109, 115
Staszic Stanisław 26, 99

- Stecki Henryk → Olechnowicz Stecki Henryk
 Strycharzewski Kazimierz 107
 Sulimierski F. 10
 Sygietyńska H. 6
 Szajnocha 17
 Szelburg-Zarębina Ewa 88
 Szeller 52
 Szellerowie 6, 10, 52
 Szopowicz 26
 Szuba Małgorzata 115
 Szuba Maria 108, 115
 Szubert Jan 28
 Szwarc Roman 109
 Szwejkowski Wojciech 24

 Terlecki Olgierd 61, 62
 Tołstoj Lew 47
 Tombak Maria z Natansonów 8, 55, 57, 59, 61, 64, 66
 Trepiak Antonina z Korey'ów → Witaczek Antonina
 Trojanowski Mateusz 119

 Umgelter Alicja → Witaczek Alicja z d. Umgelter
 von Ungern-Sternberg Roman 81, 89
 Uruski Seweryn 21
 Usicka Stanisława 109, 115

 Walewski W. 10
 Walz Karol 25
 Wasilewski Zygmunt Marek 88
 Wąsowicz Jan 107, 109
 Weryho-Darowska Felicjana z Colonna-Walewskich 34, 36
 Weryho-Darowski Józef 34, 36
 Wierusz-Kowalska Julia → Kęcka Julia z Wierusz Kowalskich
 Wierzbowska Maria 76, 77
 Wilhelm, ks. pruski 16
 Wiltosiński Franciszek 107

 Wiłkomirski Kazimierz 67
 Witaczek Alicja z d. Umgelter 96, 97
 Witaczek Antonina z Korey'ów 97
 Witaczek Beata → Nehring Beata 72
 Witaczek Henryk 7, 8, 67, 69, 70, 72–79, 81, 88–90, 92, 93, 96–99, 107
 Witaczek Jadwiga z Bajkowskich 68, 69
 Witaczek Stanisław 68
 Witaczek Stanisława 8, 68–70, 75 88–90, 92, 93, 96, 107, 112, 113 → Jastrzębska Stanisława z Witaczków
 Witaczek Wanda Ewelina z Boszów 72, 90
 Witaczkowie 6, 65, 68, 70, 78, 79, 81, 88–90, 92, 93, 105, 106
 Wojciechowski Tytus 25
 Wodziński 25
 Wolański Władysław 109
 Woyciechowska Krystyna 8, 68, 93
 Wójcicki K.W. 29
 Wróblewska-Straus Hanna 29
 Wyczółkowski Leon 59
 Wysokiński Henryk 54
 Wyszyński Stefan, kardynał 46, 49

 Zagner Jerzy 116, 117
 Zajkowski Andrzej 33
 Zalewska Gabriela 109
 Zielińscy 6, 53
 Zyglarski Władysław 82

 Żółkiewski 25
 Żukow Georgij Konstantynowicz, marsz. 84
 Żukowska-Maziarska Anna 68, 70
 Żukowska Danuta 115
 Żukowska Elżbieta 115
 Żuławska Zofia 8, 68, 71, 72, 73, 106, 108–111, 113
 Żuławski Jan 115
 Żywny Wojciech 25



Dwór w Żółwinie od podjazdu

fot. Andrzej Adamski, czerwiec 2008 r.



Żółwiński staw. W tle zabytkowa aleja sosnowa

fot. Andrzej Adamski, czerwiec 2008 r.



Lodówka ziemna

fot. Andrzej Adamski, czerwiec 2008 r.



Żółwiński dwór od frontu

fot. Andrzej Adamski, czerwiec 2008 r.



Dwór w Żółwinie

fot. Andrzej Adamski, czerwiec 2008 r.



Dwór od strony parku

fot. Andrzej Adamski, czerwiec 2008 r.



W parku pajawiły się też mniej trwałe ozdobne elementy

fol. Andrzej Adamski, czerwiec 2008 r.



Autorka na tarasie od strony południowej

fol. Andrzej Adamski, czerwiec 2008 r.



*Figurka Matki Boskiej w żółwińskim parku
ufundowana przez Eustachego Marylskiego, dłuta Leona Myszковского (1867 r.)
fot. Andrzej Adamski, czerwiec 2008 r.*



*Figurka Matki Boskiej
w żółwińskim parku
fot. Andrzej Adamski, czerwiec 2008 r.*



*Elżbieta Stanhope „Zimowa waza z serii
«Cztery pory roku»”*

fot. Jack Stanhope

*Martwa natura autorstwa Cecylii
Marylskiej
praca udostępniona przez córkę artystki
Renatę Marylską*



*Zimowy krajobraz – obraz Jana Pawła Marylskiego
praca udostępniona przez córkę artysty Renatę Marylską*



Kaplica Marylskich na cmentarzu w Brwinowie. Fragment tablicy ufundowanej przez Eustachego Marylskiego, poświęconej jego rodzicom, żonie i synowi. Herby Marylskich i Skórkowskich

fot. Andrzej Adamski, styczeń 2009 r.



Kaplica Marylskich na cmentarzu w Brwinowie. Fragment ołtarza

fot. Andrzej Adamski, styczeń 2009 r.



Grażyna Adamska od urodzenia mieszka w Brwinowie. Absolwentka UW – Wydział Matematyki, od wielu lat prowadzi własne studio DTP.

Zafascynowana historią miejsca związanego z jej dzieciństwem zbierała przez lata materiały dotyczące rodzin właścicieli dworu w Żółwinie. Niniejsza książka oparta jest na źródłach historycznych i beletrystycznych oraz na informacjach uzyskanych w czasie osobistych spotkań ze świadkami historii.

„Dwór. Zbudowany ok. poł. XIX w. (przed 1857) według projektu Józefa Bobińskiego dla Michaliny z Radziwiłłów Rzyszczeńskiej. Od 1862 w posiadaniu Eustachego Marylskiego, następnie Zielińskich, od 1877 Szellerów, potem Witaczków...”

Katalog zabytków sztuki w Polsce

...wiadomo, że Henryk Witaczek nabył Żółwin od państwa Natansonów, o których nie ma wzmianki w *Katalogu*...

„...Niniejszym zaświadczam, że podczas okupacji zostałem zaangażowany przez Henryka Witaczka jako lekarz w ośrodku Żółwin... Witaczek nie czekał, aż go poproszono, lecz sam organizował ludziom pomoc, sam ich wyszukiwał po stodołach chłopskich, sam wylatywał chorych po wsi, sam przywoził do Żółwina staruszki i matki z dziećmi spotkane na drodze, wygnane z Warszawy...”

z relacji dr. Dońskiego

